Dziś 36 stron

Nr. 108 Sobota, dnia 19 kwietnia 1930 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Rok IV

HASŁO ŁÓDZKIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcja 1-81-06, Administracja 1-63-66

CENA 30 GROSZY

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

CUD ZMARTWYCHWSTANIA

RAFAEL — ZMARTWYCHWSTANIE

COROCZNIE STAJE U GROBU CHRYSTUSA WARTOWNIK. COROCZNIE CZUWA NAD NIM NIENAWISTNA STRAŻ, BY IDEA DOBRA I MIŁOŚCI, NAJWYŻSZEJ OFIARY I MĘCZEŃSTWA NIE ODNIOSŁA TRIUMFU NAD ZIMNYM GŁAZEM GROBU.

A JEDNAK. . . CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAJE!

ROZKOŁYSANE DZWONY KOŚCIELNE NIOSĄ RADOSNĄ WIEŚĆ WŚRÓD POKRYTEJ ŚWIEŻĄ RUNIĄ PRZYRODY.

ALLELUJA! ALLELUJA!

RADOSNEJ WIEŚCI WTÓRUJĄ SERCA CZŁOWIECZE, JEDNOCZĄC SIĘ W ZGODNYM CHÓRZE PODZIEKI I MODLITWY.

ODRUCHOWO SZUKA LUDZKA DŁOŃ RĘKI BLIŹNIEGO, SZEPCĄC WYRAZY BRATERSTWA I MIŁOŚCI.

ALLELUJA! ALLELUJA!

MŁOT WIECZNEJ PRAWDY ROZBIŁ W PYŁ KŁAMSTWO I FAŁSZ, NIENAWIŚĆ I ZWĄTPIENIE, OTACZAJĄCE PŁYTĘ GROBOWĄ...

NA STARYM SZLAKU WALKI DOBRA ZE ZŁEM POTĘGA WIARY ZRODZIŁA CUD ODRODZENIA, WIODĄCY LUDZKOŚĆ KU SŁOŃCOM IDEAŁÓW.

ALLELUJA! ALLELUJA!

ZMARTWYCHWSTALIŚMY DO ŻYCIA W R. 1918. POGRZEBANA ŻYWCEM, DŹWIGAŁA POLSKA KRZYŻ SWEJ MĘKI 140 LAT. DZWONY WIELKANOCNE WIEŚCIŁY JEJ CO ROKU, ŻE STRAŻ GROBOWA NIE JEST WIECZNA, A MŁOT DZIEJOWEJ PRAWDY W PYŁ JĄ SKRUSZY I ZEPCHNIE W MROKI NIEBYTU.

WIELKI SYMBOL RELIGIJNY KRYŁ NIEOMYLNE ZAPEWNIENIA CUDU ZMARTWYCHWSTANIA.

ZIŚCIŁ SIĘ ON CUD PO 4 POKOLENIACH MĘCZEŃSTWA DŹWIGNĘŁA POLSKA KAMIENNE WIEKO I STANĘŁA WŚRÓD ŻYWYCH DO HARDEGO CZYNU. TĘŻEJE JEJ SIŁA, DŹWIGAJĄ SIĘ RAMIONA DO PRACY, OBOWIAZKU. POŚWIECENIA.

ZMARTWYCHWSTALI, WOLNI, ODRODZENI NOSIMY JEDNAK W SOBIE ZARODKI ZŁA: NIEZGODĘ, PARTYJNICTWO, ROZDARCIE WEWNĘTRZNE.

NIECHŻE DŁOŃ KAŻDA SZUKA RĘKI BLIŹNIEGO, SZEPCĄC WYRAZY BRATERSTWA I MIŁOŚCI!

ODWRACAJĄC OCZY OD GROBOWCA MINIONEJ BOLEŚCI, ZESPOLMY WYSIŁKI DO ZGODNEJ PRACY DLA DOBRA POLSKI!

WRASTAJMY KORZENIAMI PRZYWIĄZANIA W RODZINNĄ ZIEMIE, WYPLENIAJĄC KRZEWY TRUJĄCE, WYRÓWNUJĄC WYBOJE W DUSZACH NASZYCH!

NIECH WSTĄPI W NAS WIARA I SIŁA, MIŁOŚĆ I UFNOŚĆ W SŁOŃCE ZŁOTEGO JUTRA!

ALLELUJA! ALLELUJA!

ADAM WILSKI

Atak na polskie wybrzeże

i unicestwienie floty francuskiej

oto cele niemieckich zbrojeń morskich

PARYŻ, 18.4. Prasa paryska stwierdza, że Niemcy przeprowadzają systematycznie swój plan morski, którego urzeczywistnienie jest równoznaczne z unieszkodliwieniem floty francuskiej.

Pancerniki niemieckie posiadać będą nad krążownikami francuskiemi przewagę uzbrojenia, zaś nad pancernikami przewagę szybkości.

Dzienniki wsuwają konieczność zmiany już dziś francuskiego programu rozbudowy floty i przystąpienia do budowy pancernika, odpowiadającego zmienionym przez Niemcy warunkom przyszłej wojny morskiej".

„Journal" zwraca uwagę na możliwość interwencji Francji u rządu niemieckiego, stwierdzając, że zwichnięcie równowagi budżetowej Niemiec przez wydanie nadmiernych sum na zbrojenia, zagraża wykonaniu planu Younga.

Decyzja gabinetu Rzeszy w sprawie uchwalenia pierwszej raty na budowę nowego pancernika oceniana musi być przedewszystkiem z jej strony politycznej.

Dziennik podnosi dalej, że Niemcy zamierzają wytoczyć problem wschodni jeszcze przed ewakuacją Nadrenji. „Temps" dopatruje się w postanowieniu budowy pancernika „B" zagrożenia przez Niemcy wybrzeży polskich.

5-LETNI JUBILEUSZ

Arystydesa Brianda

PARYŻ, 18.4. W dniu wczorajszym minęło 5 lat od chwili objęcia przez Brianda teki ministra spraw zagranicznych. W ciągu tego czasu Briand brał udział w pracach 11 gabinetach.

Jedynymi mężami stanu, którzy kierowali w ciągu przeszło pięciu lat politykę zagraniczną Francji, są Talleyrand, Guisot i Delcasse.

—o—

Demonstracje bezrobotnych

w magistracie m. Zawiercia

Trzech policjantów i czterech demonstrantów rannych

ZAWIERCIE, 18.4. Żywsza w ostatnich dniach agitacja antypaństwowa i antyrządowa wśród bezrobotnych w Zagłębiu Dąbrowskim stała się powodem zajść, jakie miały miejsce w dniu dzisiejszym w Zawierciu.

Magistrat, prowadząc akcję dla bezrobotnych z funduszów państwowych, wyznaczył na ten dzień wypłatę zasiłków. Nie czekając na rozpoczęcie wypłat kilkuset bezrobotnych, zgromadzonych przed magistratem, wtargnęło siłą do biur magistratu, tak że zaszła konieczność wypierania tłumu przy pomocy policji.

W czasie starcia raniono trzech policjantów, z tych jednego kulą rewolwerową. Z pośród demonstrantów zgłosiło się do wieczora 4 rannych do ambulatorjum.

Wieczorem zapanował w Zawierciu zupełny spokój. (PAT)

TRZĘSIENIE ZIEMI

w kilku okolicach Grecji

ATENY, 18.4. W Atenach, Peloponezie, na Eubeji, w Pireusie i okolicach Koryntu dały się odczuć silne wstrząsy podziemne, które wywołały objawy paniki wśród ludności. Kilka domów runęło w gruzy.

—ooo—

Pożar na Bałutach

W składzie win i wódek Heleny Zaborskiej przy ulicy Dworskiej Nr. 50 wybuchł wczoraj pożar w następujących okolicznościach: Antoni Witkowski, który przywiózł do wspomnianego składu skrzynię ze spirytusem, ustawiał butelki na podłodze, skąd miały być poustawiane na półkach.

Ponieważ było mu ciemno, zapalił świecę. W pewnym momencie Witkowski upuścił na podłogę butelkę. Rozlany spirytus zapalił się. Witkowski pobiegł po wodę, lecz nim wrócił cały skład stał w płomieniach, gdyż butelki pękały jedna po drugiej, wzniecając coraz to większy pożar.

Po 25 minutach skład win i wódek spłonął prawie doszczętnie. Właścicielka oblicza swoje straty na 40 tys. zł., zaś właściciel nieruchomości — Wawrzyniec Graczyk — na 12 tys., razem więc przeszło 50 tys. zł.

W gaszeniu pożaru brały udział I i I-a oddz. straży ogniowej pod dowództwem plutonowego Wojtasika. (p)

„POSTO"
(Powszechna Spółdzielnia Towarowa)
Spółdz. z odpow. udziałami 108
w Łodzi, Piotrkowska 69, front, II p., tel. 172-76
umożliwia dogodne kupno
NA RATY
w następujących firmach:

L. Trajstman, wełny, jedwabie, okrycia damskie, wyroby dziane i dywany	Piotrkowska	81
R. Siegelberg, futra, kapelusze i czapki	„	5
R. Grabowiecki, wyroby skórzane	„	59
E. Polakow i S-ka, bielizna i galanterja	„	33
S. Gutman, konfekcja męska	„	73
P. Gerson, sukna i korty	„	50
E. Działoszyński, tapety, dywany i linoleum	„	56
„Dom Pończoszniczy" wł. Marjan Lewkowicz	„	46
J. Morgenstern, aparaty fotograficzne	„	40
J. Rafałowicz, sukna i korty	„	52
„Lux", żyrandole, przybory elektryczne i radjo	„	131
E. Schwalbe, bielizna, galanterja i kapelusze	„	207
D. Peszes, biżuterja i kryształy	„	69
A. Jakubowicz, bielizna, galanterja i bławaty	„	17
R. Weinberg, naczynia kuchenne i galanterja żelazna	„	38
J. Kowalczyk, obuwie	Ceglęlniana	25
„Dom Wiedeński", okrycia damsk e i bielizna	Piotrkowska	109
Herszkowicz, Szlachtus i Breitstein, konfekcja damska	„	127
M. Pruszycki, obuwie	„	33
„Maison Mignonne", stroje damskie	Zachodnia	33
Ch. Pruszycki, obuwie	Piotrkowska	79
L. B. Wołkowyski, meble żelazne i wózki dziecinne	Narutowicza	11
J. Druker. perfumerja i kosmetyka	Zawadzka	5
Markowicz i Nasielski, meble drewniane	Piotrkowska	6
„Symfonia", instrumenty muzyczne i rowery	11 Listopada	30
B. Freund, firanki, dywany, kapy i obrusy	Piotrkowska	116

Biuro czynne od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 7-ej.

Łódzka Fabryka Wyrobów Bronzowniczych Żyrandoli i Lamp
KAROL GOTWALD
Łódź, Radwańska Nr. 58, telefon 144-07
POSIADA STALE NA SKŁADZIE:
Wielki wybór żyrandoli i lamp od stylowych do najskromniejszych, jak również oświetleń sufitowych, reklamowych, wystawowych oraz armatur.
Odświeżanie i przeróbka wszelkich oświetleń.
Wzorownia i biuro sprzedaży na miejscu.
DLA ODSPRZEDAWCÓW RABAT.

Znów przybył do Łodzi 136
i rozpoczyna jutro w niedzielę
o godz. 1 po poł. swój gościnny pobyt
przy ul. Piotrkowskiej 317 (Pl. Geyera)
LUNA-PARK
jedyny i największy w Polsce
całkowita zmiana
zeszłorocznego programu
Wiele sensacyj, m. inn. jedyne na kuli ziemskiej
DWIE KOBIETY WIELKOLUDY
oraz oryg. ameryk. górska kolejka

Nr. 2641-29 644-30.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi „XVI" rewiru RAFAŁ SAKKIŁARI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Karola 30 na zasadzie 1030 art. Post. cywiln., ogłasza, że w dniu 29 kwietnia 1930 r. od godz. 10 rano w domu Nr. 9, przy ul. St. Wólczańska odbędzie się licytacja ruchomości należących do f. „Goński i Engelman" składających się z warsztatów tkackich oszacowanych na zł. 5000.

Spis rzeczy i szacunek tychże przejrzany być może w dniu licytacji.

Łódź, dnia 28 marca 1930 r.

Komornik: RAFAŁ SAKKIŁARI.

Do akt Nr. 1120—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, ADAM ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ul. Kilińskiego Nr. 55, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 29 kwietnia 1930 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Narutowicza 47, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy „J. Ch. Praszkier" i składających się z mebli i inn., oszacowanych na sumę zł. 500.

Łódź, dnia 17 kwietnia 1930 r.

Komornik: ADAM ŁAGODZIŃSKI.

Do akt Nr. 1067—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, ADAM ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ul. Kilińskiego Nr. 55, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 29 kwietnia 1930 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 3/5, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Alfreda Reichmana i składających się z 5 krosien mechanicznych, oszacowanych na sumę zł. 560.

Łódź, dnia 17 kwietnia 1930 r.

Komornik: ADAM ŁAGODZIŃSKI.

Nr. 728/30.

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi „XVI" rewiru RAFAŁ SAKKIŁARI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Karola 30 na zasadzie 1030 art. Post. cywiln., ogłasza, że w dniu 29 kwietnia 1930 roku od godz. 10 rano w domu Nr. 287 przy ul Piotrkowskiej odbędzie się licytacja ruchomości należących do Wacława Krawczyńskiego składających się z tokarni mechanicznej i innych oszacowanych na zł. 3700.

Spis rzeczy i szacunek tychże przejrzany być może w dniu licytacji.

Łódź, dnia 5 kwietnia 1930 r.

Komornik: RAFAŁ SAKKIŁARI.

KSIĘGI HANDLOWE
wszelkiego rodzaju oraz
DZIENNIKI AMERYKAŃSKIE
w różnych wielkościach, w trwałej sprężynowej oprawie z własnej fabryki, zaopatrzonej w maszyny najnowszej konstrukcji.
FABRYKA KSIĄG HANDLOWYCH, ZAKŁADY GRAFICZNE I WYDAWNICTWO KALENDARZY
A. J. OSTROWSKI, ŁÓDŹ
Piotrkowska 55, tel. 20-354 i 215-40
Księgi ze specjalną linjaturą (szematy) oraz wszelkie roboty drukarskie wykonywa się w najkrótszym czasie.

Wielki wybór wózków dziecinnych krajowych zagranicznych łóżek metalowych; wyżymaczki amerykańskie materace wyściełane oraz materace sprężenowe hygieniczne „Patent" do meblowych łóżek podług miary nabyć można najtaniej i na najdogodniejszych warunkach w fabrycznym składzie
„DOBROPOL"
Łódź Piotrkowska 73
w podwórzu, tel. 1-58-61 29

Nr. 697/30

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi „XVI" rewiru RAFAŁ SAKKIŁARI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Karola 30 na zasadzie 1030 art. Post. cywiln., ogłasza, że w dniu 29 kwietnia 1930 roku od godz. 10 rano w domu Nr. 3 przy ul. Karola odbędzie się licytacja ruchomości należących do Zeliga Bromberga składających się z mebli i innych oszacowanych na zł. 21170.

Spis rzeczy i szacunek tychże przejrzany być może w dniu licytacji.

Łódź, dnia 5 kwietnia 1930 r.

Komornik: RAFAŁ SAKKIŁARI.

Najwięcej tylko wyborowe jaja kurzej
Jaja
Nieszańskie Zgorzelec
WŁ. PRINDSTEJN ŁÓDŹ

KINO CZARY TEATR

NASZ NAJWIĘKSZY PROGRAM ŚWIĄTECZNY.

Supersensacja świata. Dla młodzieży i dorosłych. p. t.

TARZANEK wśród dzikich zwierząt

Wielki film ilustrujący tragiczne przeżycia rodziny kolonisty, którzy w tajgach dżungli utracili swe dziecko, które zostało porwane przez czerwonoskórych i wychowywane WŚRÓD DZIKICH BESTYJ i DRAPIEŻCÓW, a przezwane Tarzankiem.

Pełne tajemnic przygody dziecka dżungli, obyczaje i walki z białymi, czerwonoskórych i czarnych.

Największy dramat sensacyjny ostatniej doby.

W roli głównej niezrównany podróżnik i pogromca dzikich zwierząt KAROL DE VOGT oraz w roli Tarzanka CLAR LOTTO

Początek seansów o godz. 12-ej w poł. — Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr. — Na wieczorowe seanse ceny miejsc zniżone.

Już są w sprzedaży nowowprowadzone cygara specjalnej taryfy:

„CORONAS" w cenie po zł. 1.80 za sztukę w opakowaniu po 10 sztuk

i

„FAVORITAS" w cenie po zł. 0.80 za sztukę w opakowaniu po 25 sztuk.

Opakowanie luksusowe. Opakowanie luksusowe.

122

Zakład Fotofraficzny i Pracownia Portretów

Wł. Wilczewski

ŁÓDŹ, Przejazd Nr. 46.

Korzystać z reklamy. Tylko na jeden miesiąc ceny konkurencyjne na wszystkie zdjęcia:

6 pocztówek podwójnie retuszowanych 5 zł.
3 „ „ „ 3 zł.
12 fotografji reklamowych biust 3 zł.
Fotoportrety . . . . . od 5 zł.

Do 6 pocztówek za dopłatą 3 zł, dodaje się portret. Zdjęcia do paszportów i matrykuł do 1.50.

Wykonanie solidne i terminowe. Zakład czynny codziennie od 9 rano do 7 wieczorem.

Długoletni pracownik pierwszorzędnych zakł. fotograf.-portretowych.

Wł. Wilczewski
Łódź, Przejazd. 46.

HURT. DETAL.

Motocykle i Rowery

światowej fabryki francuskiej „CRISTOPHE"

oraz rowery Wytwórni Państwowej „ŁUCZNIK"

nadeszły w dużym wyborze do przedstawiciela

H. DRUTOWSKI 78 ul. Kilińskiego 78. Telefon Nr. 180-59.

Ważne dla właścicieli samochodów

Zawsze na składzie części zamienne do SAMOCHODÓW FORD i CHEVROLET, oraz wszelkie akcesorja:

OPONY i DĘTKI marki:

Indja
Firestone
Goodeyar
Goodrich
Dunlop
Royal-cord

we wszystkich wymiarach stale na składzie.

AUTO-STOCK

WŁ. H. GUTMAN

Łódź, ul. Traugutta Nr. 1. Tel. 157-86 (Gmach Grand-Hotel)

117

SKŁAD WYROBÓW SKÓRZANYCH H. HERSCHSON

poleca w wielkim wyborze torebki najnowszych modeli, atykuły podróżne, nessesory, walizki, parasolki i t. p.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 109 — tel. 135-08.

118

Bank Rzemieślników Łódzkich w Łodzi

Spółdzielnia z ogr. odp.

Łódź, ul. Kilińskiego 123

(gmach Towarzystwa Rzemieślniczego „Resursa")

przyjmuje

wkłady oszczędnościowe od jednego złotego za oprocentowaniem, terminowe i na każde żądanie oraz zapisy na udziałowców Banku.

1003 Załatwia wszelkie operacje bankowe.

Teatr świetlny

PRZEDWIOŚNIE

Żeromskiego 74—76. Dojazd tramwajami 5, 6, 8, 9, 16, do rogu Kopernika i Żeromskiego

Ceny miejsc I—1 zł. II—75 gr. III 50 gr. na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr. Początek o godz. 4 pp. w soboty, niedziele i święta o godz. 2 pp. Passe-partout bilety 1038 wolnego wejścia w sob. i niedz. nie ważne. Pierwszorzędny zespół muzyczny.

Jutro niedziela premjera najnowszego filmu wytwórni „SFINKS". Wielkie święto polskiej wytwórczości filmowej królowa ekranu polskiego

JADWIGA SMOSARSKA

w potężnym dramacie miłosnym, na tle przeżyć erotycznych dwóch kobiet i dwóch mężczyzn. Według powieści najwybitniejszego z mocarzy literatury polskiej ANDRZEJA STRUGA p. t.

"GRZESZNA MIŁOŚĆ"

partnerami jej są: Najnowsza rewelacja filmowa ZOFJA BATYCKA. Znany artysta dramatyczny TADEUSZ WESOŁOWSKI. „As" scen stołecznych BOGUSŁAW SAMBORSKI, wybitny talent filmowy JERZY KOBUSZ. — Ceny miejsc: I 1-zł., II 75-gr., III-50 gr. — Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr. — Początek seansów: o godz. 4 pp. w soboty, niedziele i święta o godz. 2 pp. Ostatni seans o godz. 10-ej wieczór.

KRONIKA

KWIECIEŃ. **19** SOBOTA.

DZIS: Tymona
JUTRO: Zmartw. Chr. P.
POJUTRE Wielkanoc

Wz. słońca g. 4 m. 47
Zachód „ g. 6 m. 28
Wschód k. g. g. 5 m.
Z. księżyca 4 m. 3

Życzenia świąteczne dla Marsz. Piłsudskiego

Z okazji świąt Wielkiejnocy Dowódca D. K. Nr. IV Generał brygady Małachowski St. w imieniu korpusu oficerskiego, podoficerskiego i szeregowych przesłał serdeczne życzenia Pierwszemu Marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu.

(w)

Godziny handlu w Wielką Sobotę

Starostwo Grodzkie wyjaśnia, że w myśl obowiązujących przepisów w dniu dzisiejszym t. j. w Wielką Sobotę sklepy i wszelkie miejsca zawodowej sprzedaży oraz zakłady fotograficzne, fryzjerskie i kalotechniczne mogą być otwarte najwyżej do godz. 18-ej.

Otwarcie sklepów po tej godzinie uważane będzie za przekroczenie przepisów obowiązujących. (p)

Na budowę szpitala Czerwonego Krzyża

Robotnicy firmy Krusche i Ender w odpowiedzi na apel Czerwonego Krzyża zebrali między sobą drogą potrąceń pewnych kwot ze swych zarobków tygodniowych 787 zł. na budowę szpitala C. K. w Łodzi. Administracja ze swej strony powiększyła tę sumę do 1000 zł., które zostaną uznane za fundację im. robotników firmy Krusche i Ender, a odpowiednia tablica pamiątkowa zostanie umieszczona w murach szpitala.

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), E. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza i S-ka (Kopernika 26), A. Charemzy (Pomorska (Plac Kościelny 10).

W nocy z dnia 20 na 21 b. m. dyżurują apteki: M. Epsteina (Piotrkowska 225(, M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 12), S—ców Gorfeina (Piłsudskiego 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15).

W nocy z 21 na 22 b. m. dyżurują apteki: G. Antoniewicza (Pabjanicka 50), K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164), W. Sokolewicza (Przejazd 19), H. Rembielińskiego (Andrzeja 28), I. Zmdelewicza (Piotrkowska 25), M. Kacperkiewicza Zgierska 54), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56).

Komunikat

Z inicjatywy Zarządu Związku Pracowników Sejmiku Łódzkiego w Łodzi, zebrano doraźnie wśród pracowników zrzeszonych w związku zł. 100 na święcone dla najbiedniejszych, które przesłano Wojewódzkiemu Komitetowi Niesienia Pomocy Najbiedniejszym.

Wywczasy nad morzem

Władze Centralne Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża organizują w r. b. wywczasy nad morzem w Hallerowie dla młodzieży czerwonokrzyskiej. Koszt utrzymania zł. 4,50 od osoby. Lipiec przeznacza się dla młodzieży żeńskiej. a sierpień dla męskiej.

NA RATY!
RADJO
DETEKTORY
SŁUCHAWKI
wszelkie akcesorja radjowe poleca najtaniej
Biuro Agenturowo-Komisowe
„Westfalja" Sp. z o. o.
Łódź, ul. 11-go Listopada 32
(Konstantynowska)
Tel. 190-73
NA RATY! NA RATY!
ŁADOWANIE AKUMULATORÓW

Obchód rocznicy 3-go Maja w Łodzi

Organizacyjne zebranie Komitetu Obchodu

Z inicjatywy prezesa Rady Miejskiej inż. Holcgrebera zwołane zostało w czwartek organizacyjne posiedzenie Komitetu Obchodu Konstytucji 3-go Maja, celem opracowania programu obchodu tegorocznego oraz wyboru Komitetu ściślejszego dla spraw realizacji ustalonego programu.

W posiedzeniu organizacyjnem wzięli udział pp. superintendent ks. pastor Dietrich, starosta grodzki — Dychdalewicz, red. Gumkowski, kom. placu podpułk. Haberling, prezes Rady Miejskiej — inż. Holcgreber, ks. Jan Zdżarski — w zastępstwie ks. Biskupa Tymienieckiego, prezes Izby Skarbowej — Kucharski, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej — Maciński, prokurator — dr. Markowski, prezes Gminy Żydowskiej — radny Mincberg, Komendant P. P. na m. Łódź — inspektor Elseser - Niedzielski, dowódca 10 Dywizji Gen. Olszyna - Wilczyński, dyrektor Biura Rady Miejskiej — Rundo, starosta łódzki — Rżewski, naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia — dr. Skalski, naczelnik Wydziału Kuratorjum Szkolnego — Szulc, wice - prezes Rady Miejskiej — Wolczyński. prezydent Ziemięcki i nadkomisarz Złotowski.

Posiedzie zagaił prezes Holcgreber, ktc rego powołano przez aklamację na przewodniczącego obrad.

Następnie omówiono w ogólnych zarysach projekt programu obchodu, przyczem wzięto za podstawę program zeszłorocznych uroczystości.

Postanowiono zwrócić się do „Polskiego Radja" O URZĄDZENIE SPECJALNEJ AUDYCJI TRZECIOMAJOWEJ i transmitowanie jej przez megafony w kilku punktach miasta. Ze względu na to, iż dzień 3 - go Maja wyznaczony został, jako Święto Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, postanowiono włączyć do programu obchodu uroczystość odsłonięcia sztandaru łódzkiego ośrodka P. W. i W. F.

Do ściślejszego Komitetu Wykonawczego, którego zadaniem będzie realizacja programu uroczystości powołano pp.: Kuratora Gadomskiego, Starostę Dychdalewicza, prezesa Rady Miejskiej, inż. Holcgrebera, wiceprezesa Rady Miejskiej — Wolczyńskiego,ppułk. Haberlinga, komendanta Elsessera - Niedzielskiego, prezesa Macińskiego, prezesa Mincberga, ławnika Purtala, mjra Sidorskiego i dyr. Rundy. Posiedzenie Komitetu ściślejszego zwołane zostało na środę, dnia 23-go b. m., godzinę 18 i pół.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt składa Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma
Redakcja i Administracja
„HASŁA ŁÓDZKIEGO"

Kursy Gospodarstwa Domowego

Stow. „Służba Obywatelska"

Chcąc udostępnić szerszym rzeszom kobiecym zaznajomienie się z prowadzeniem domu i zajęciami gospodarczemi, Stowarzyszenie „Służba Obywatelska" zorganizowała przy swej szkole Gospodarczo - Społecznej (Sienkiewicza 61) cały szereg kursów gospodarstwa. Już drugi rok prowadzone są one równolegle dla inteligencji i pracownic. Kursy — mimo braku reklamy — cieszą się niesłabnącą frekwencją. Kursistki uczą się gotowania, pieczenia ciast, porządkowania. Przedmioty teoretyczne mają ścisły związek z zajęciami praktycznemi. Wykładane są: nauka obywatelstwa, towaroznawstwo, chemja życia codziennego, higjena.

Nastrój na kursach miły, na twarzach ożywienie, a praca rzetelna. To też rezultaty są duże — i zimny bufet, duma uczestniczek, na zakończenie kursu przedstawia się wspaniale. Opłata jest stosunkowo niewielka, bo 20 zł. miesięcznie na kursie dla inteligencji, a 12 zł. — dla pracownic (Szkoła daje produkty).

W roku przyszłym Dyrekcja Szkoły postanowiła uruchomić kursy sezonowe: a więc jesienią krótkie kursy dla robienia przetworów, przed świętami — ciast, w karnawale — przygotowywanie zimnego bufetu, w poście — potraw ze śledzi i ryb morskich (ostatnie zagadnienie całkowicie przez nasze gosposie niewyzyskane, a dla kraju — dzięki dostępowi do morza — tak ważne).

Ponieważ Szkoła posiada zaopatrzone nowocześnie pralnię, suszarnię, maglownię, prasowalnię, więc można byłoby także zorganizować kurs prania. Zorganizowana kompletnie szwalnia pozwoliłaby uruchomić kurs bieliźniarstwa i krawieczyzny.

Do tej pory głównie zapisywały się na kursy kobiety niezorganizowane. Stowarzyszenie jednakże poszłoby na rękę chętnie organizacjom kobiecym bez różnicy na przekonania polityczne. Pierwsze zwróciło się w tej sprawie do Dyrekcji Szkoły Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego, które chciało strzelczynie zaznajomić z najnowszemi metodami naucz. gosp. Kurs taki, ma dla każdej organizacji duże znaczenie, gdyż wzmacnia się spoistość organizacyjna wśród członkiń. Kształcąc członkinie, organizacja zyskuje i materjalnie, gdyż Szkoła stosuje wówczas zniżki w opłatach.

—o⊙o—

Jednostronny skład komisji

dla przydziału mieszkań na Polesiu Konstantynowskiem

Uchwały zebrania delegatów Zw. Włókienniczego „Praca"

W dniu 16 kwietnia 1930 roku na zebraniu delegatów Związku Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego „Praca' była omawiana sprawa

przydziału mieszkań

dla robotników na Polesiu Konstantynowskim.

Po wyczerpującej dyskusji zebrani delegaci powzięli uchwały następującej treści:

1. Zebrani delegaci związku włókien. „Praca" rozpatrzywszy sprawę przydziału mieszkań w kolonji robotniczej na Polesiu Konstantynowskim, stwierdzają:

   Skład Komisji dla podziału mieszkań, wybranej przez samorząd łódzki, ma charakter czysto stronniczy. Do Komisji NIE DOPUSZCZONO PRZEDSTAWICIELI POL. ZW. ZAWODOWYCH „PRACA"; Wybrano taki jednostronny skład Komisji nie daje żadnej gwarancji sprawiedliwego i bezstronnego podziału mieszkań w domach, wybudowanych zkredytów udzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego

2. Zebrani zakładają stanowczy protest przeciwko stronniczej polityce Łódzkiego Magistratu w sprawie Komisji dla podziału mieszkań w kolonji robotniczej na Polesiu Konstantynowskiem i proszą czynniki miarodajne o interwencję, mającą na celu ZABEZPIECZENIE RÓWNYCH PRAW WSZYSTKICH OBYWATELI MIASTA ŁODZI.

   Protest ten postanowiono przesłać do Pana Ministra Pracy i Op. Sp., Pana Ministra Spraw Wewnętrznych. Panu Wojewodzie Łódzkiemu oraz do prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego.

TRYKOTINA
jedwabna znanego gatunku we wszystkich kolorach od teraz o 20 proc. taniej
w firmie 971
EDMUND BOKSLEITNER
Sienkiewicza 79, tel. 141-79.

70-lecie urodzin prezesa „Seiberling Rubber Comp"

Przemysł gumowy obchodził niedawno 70-lecie urodzin prezesa Stowarzyszenia Fabrykantów Opon, założyciela Goodyear Tire and Rubber Co., oraz prezesa „Seiberling Rubber Company" — F. A. Seiberlinga, „Napoleona Przemysłu Gumowego", jak go w hołdzie za udoskonalenia w przemyśle gumowym nazwano.

Seiberling uroczystość tę obchodził prywatnie w gronie rodziny w swej posiadłości w Akron.

Karjerę rozpoczął Seiberling u ojca swego, fabrykanta maszyn rolniczych. Założywszy następnie „Goodyear Tire and Rubber Co.", przez 23 lata był jej kierownikiem.

Z małego koncernu, zatrudniającego garstkę robotników, uczynił Seiberling największe towarzystwo w przemyśle gumowym, zatrudniające 80 tys. osób, posiadające własne plantacje gumowe na Sumatrze, oraz plantacje bawełny w Arizonji. Dzięki jego przedsiębiorczości z suchych pustynnych pól Arizonji powstały po nawodnieniu pola, kwitnące bawełną, używaną do fabrykacji opon.

W roku 1921 F. A. Seiberling zrezygnował z prezydentury Goodyear Tire and Rubber Company, wobec nadzoru, rozciągniętego nad tem towarzystwem przez bankierów, założył „Seiberling Rubber Company". Towarzystwo jego zalicza się obecnie do pierwszych z 10 w produkcji opon i jest drugiem w Stanach Zjednoczonych między 300 fabrykami gumowemi, egzystującemi od czasu założenia jego towarzystwa, co do procentowego zwiększenia sprzedaży rocznej. Te sukcesy handlowe są w wielkiej mierze rezultatem usilnej pracy, jaką firma Seiberling prowadzi nieprzerwanie w kierunku jak największego udoskonalenia opon samochodowych.

Gener Repr.
„Berson"
M. Rozental i Ch. Tenenblum w Łodzi

Kupujący opony i części zamienne samochodowe, zapominają często, iż miejsce zakupu decyduje nieraz o jakości towaru.

Jest rzeczą wiadomą, iż kupując u fachowca oszczędza się na wydatkach. Aczkolwiek cena nie jest niższą, przecież fachowiec daje zupełną gwarancję za artykuł, który poleca.

Taką firmą na terenie Łodzi, jest „Jener. repr., Berson", ul. Narutowicza 16.

Firma powyższe pracując od szeregu lat na terenie naszego miasta, dała się poznać w branży samochodowej ze swej sumienności w załatwianiu klientów, oraz jakości swoich towarów.

O rozwoju powyższego przedsiębiorstwa, świadczy fakt, iż przedstawiciel tej firmy p. J. Gerson brał udział w roku ubiegłym w zjeździe samochodowym w Nev - Yorku i na zaproszenie tamtejszego zrzeszenia przedsiębiorstw części samochodowych, wygłosił referat informacyjny o stosunkach panujących w branży automobilowej w Polsce.

Przerwa świąteczna
w ruchu kolejowym

W czasie świąt Wielkanocnych nastąpi przerwa w ruchu towarowym na kolejach. Okres przerwy będzie nieco dłuższy niż w latach poprzednich. Wstrzymanie ruchu nastąpi w Wielką Sobotę o godzinie 6-ej po poł. i trwać będzie do wtorku poświątecznego do godziny 6-ej rano.

Ta stosunkowo długa, bo 60-godzinna przerwa tłumaczy się z jednej strony życzeniem, aby kolejarzom dać możliwie długi wypoczynek świąteczny, z drugiej zaś słabym stosunkowo ruchem towarowym.

Transport pociągów wojskowych oraz wagonów zawierających żywy inwentarz nie ulegnie przerwie. (w)

Uzdrowisko „Rafałówka"

Do numeru dzisiejszego dołączamy częściowo plan oraz opis dokładny Klimatycznego Uzdrowiska „Rafałówka", gdzie można bardzo niedrogo i na dogodnych warunkach nabyć pod budowę własnego domu lub willi działkę zalesioną 35—letnim zwartym, sosnowym lasem.

Urocza ta i wyjątkowo zdrowa miejscowość jest bardzo polecenia godną. Komunikacja bardzo dobra, jakoteż i wszystkie inne warunki lokalne. Czytelnikom naszym radzimy bardzo zainteresować się Uzdrowiskiem „Rafałówka", będąc pewni, że nabycie w tej uroczej miejscowości działki na własność — tak dla zdrowia oraz jako interes wyjątkowo się nadaje. W każdym razie zwiedzenie na miejscu jest ze wszechmiar polecenia godne.

WIELKA SOBOTA

Wielka Sobota jest uczczeniem grobu Zbawiciela, w którym spoczywa od piątku do niedzieli Zmartwychwstania. W czasie nabożeństwa przebijają już dźwięki radości z powodu wesela dnia następnego.

Nabożeństwo wielkosobotnie rozpoczyna się poświęceniem ognia. Jest on symbolem Nowego Zakonu, który swem płomieniem nauki i gorącem serca objął świat cały. Po dokonaniu tego obrzędu djakon zapala pokolei trzy świece, osadzone na trzcinie (wyobrażenie Trójcy św.) i wzmagającym się stopniowo głosem, przyklęknąwszy, śpiewa: „Światło Chrystusowe", na co chór odpowiada: „Bogu dzięki" za naukę Zbawiciela.

Następuje poświęcenie Paschału, który jest godłem zmartwychwstania Pana Jezusa. Zapalony nowopoświęconym ogniem paschał wskazuje na Odkupiciela, jako na światłość świata. W czasie tego obrzędu djakon wciska w wosk paschału w kształcie krzyża pięć ziarn kadzidła, wyobrażających pięć ran Zbawiciela i wonność, którą namaszczono Jego Ciało. Ceremonje te odbywają się wśród stałego, a przecudnego wprost śpiewu: „Exultet... Niech się raduje orszak Anielski, niech się weselem Boskie tajemnice sprawują".

Potem śpiewane jest 12 lekcji odnoszących się do Chrztu św., jaki w pierwszych wiekach w dniu tym udzielano katechumenom.

Przy odpowiednim śpiewie następuje poświęcenie wody do Chrztu św. Przy zbliżaniu się do chrzecielnicy intonowany jest psalm: „Jako jeleń pragnie do źródła wód żywych", wyrażający pragnienie oczyszczenia przez Chrzest św. Następnie rozlewa kapłan wodę na te strony świata (oznacza to, że wszyscy ludzie całej ziemi winni być oczyszczeni), chucha po trzykroć na wodę (prosząc Ducha św. o poświęcenie wody), zanurza paschał po trzykroć (dla okazania, że przez zasługi Zbawiciela woda ta będzie wywierać skutki), nakoniec wodę przeznaczoną do Chrztu miesza z Olejami św. (co jest symbolem łaski, jaką Sakrament Chrztu św. zleje na przyjmujących Go.

Przed Mszą św., którą celebrans ma odprawić, pada w towarzystwie asysty krzyżem na ziemię i w takiej pokutnej postawie leży do połowy litanji do Wszystkich Św.

W czasie Ofiary odzywa się po raz pierwszy radosny „Gloria" wraz z biciem w dzwony i trzykrotne „Alelluja". Po Komunji św. kapłana odprawiane są na zakończenie krótkie nieszpory.

W Polsce istnieje piękny zwyczaj święcenia w dniu tym pokarmów. Roje ludu wylega na spotkanie kapłana, odprowadzając go z domu do domu. Gdy pogoda dopisze, to dzień ten jest dniem pełnym radości i wesela.

Ks. Dr. A. Roszkowski.

PRACOWNIA SUKIEN
A. MASZKOWSKIEJ
Piotrkowska 117. Tel. 210-03.
POLECA
ostatnie modele na sezon wiosenny i letni
111

Ilu łodzian kąpało się na Wielkanoc?
Statystyka bezrobotnego matematyka

Raz w rok około Wielkiej Nocy należy omyć z brudu ciało.
Raz w rok w ten czy inny sposób
wykąpać się należy.

Łodzianin (ka) może to uczynić w publicznem kąpielisku, prywatnym zakładzie, we własnej łazience lub miednicy.

Matematyk redakcyjny zadał sobie trud obliczenia ilości łodzian, w Wielkim Tygodniu wykąpanych
w łaźniach i łazienkach.

Ciekawy ten rachunek prawdopodobieństwa zawiera cyfry, dla hygjeny cokolwiek przewyższające.

Oto biorąc pod uwagę liczbę ludności chrześcijańskiej w Łodzi, ilość zakładów kąpielowych i przybliżoną cyf. łazienek domowych, wykąpało sie w Wielkim Tygodniu

76,500 chrześcijan (ek).

A reszta?

Są balje i miednice. Te są koniecznemi ersatzami, zastępującemi wannę.

A więc?

Wierzmy, że każdy łodzianin omył grzeszne ciało przynajmniej w miednicy lub miseczce!

D.

Aleksander Brücknei
laureat m. Łodzi

Urodzony w r. 1856, od szeregu lat profesor filologji słowiańskiej na uniwersytecie w Berlinie. Jeden z najznakomitszych historyków literatury i kultury polskiej i słowiańskiej, chluba naszej nauki. Wydał po niemiecku świetny „Podręcznik literatury polskiej". Do najlepszych jego dzieł w języku pol. należy zaliczyć: „Zarys dziejów literatury polskiej", „Słownik etymologiczny" oraz początek monumentalnego dzieła: „Dzieje kultury polskiej". Dzieło to, zakrojone na olbrzymią skalę, stawia prof. Brücknera w rzędzie najznakomitszych naszych uczonych wszystkich czasów. Ponadto wydał w języku polskim i niemieckim „Historję literatury rosyjskiej" oraz ogłosił olbrzymią ilość rozpraw w czasopismach niemiecwich i polskich. Tegoroczna nagroda m. Łodzi dostała się w godne, bardzo zasłużone ręce.

CYRK STANIEWSKICH
WYSTĘPY 4-CH DJABŁÓW.

Do Łodzi zjeżdża największy w Polsce Cyrk Staniewskich, który zapisał się w pamięci łodzian niezatartemi zgłoskami podczas swych poprzednich ponytów. Cyrk Staniewskich wystąpi, jak zawsze, ze świetnym programem, który w Warszawie doznał gorącego przyjęcia ze strony prasy i publiczności, zapełniającej co wieczór cyrk.

Na czele wielkiego programu Cyrku Staniewskich, uznanego w Warszawie przez prasę stołeczną, będzie popis akrobatów powietrznych „Czterech djabłów", oraz tresura koni najsłynniejszego w świecie tresera p. Ciniselli'ego, którego udało się dyrekcji Cyrku Staniewskich zaangażować zagranicą. Pozatem popisy akrobatów Orlando Woldemar. Jest to jedyny zespół w świecie, wśród którego znajduje się kobieta wykonywująca potrójne salto mortale. Na podkreślenie również zasługuje tresura grupy niedźwiedzi p. Batty. Program uzupełni szereg atrakcyj, stojących na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Otwarcie największego w Polsce Cyrku Staniewskich nastąpi w niedzielę, dnia 20 kwietnia b. r.

—0—

Adam Wilski

Pochwała Kornela Makuszyńskiego i łódzkiej abstynencji

Znam Kornela Makuszyńskiego dwadzieścia pięć lat. Zrodził go słoneczny Lwów, wyhołubiły złote serca kresowe. Od najwcześniejszej młodości nienawidził Makuszyński mojżeszowych dziewic i alkoholu. Idąc ulicą, spuszczał młodzieńcze oczy ku płytom brukowym, by nie uledz pokusie Dąbrówki Różanykwiat czy Jagienki Parasol.

Usta jego zwano dziewiczemi, ponieważ nie dotknęły nigdy przepalanki i denaturatu. Szynkarze byli mu osobistymi wrogami. Mijając ich pełne pokus składy, zataczał milowe elipsy, by ominąć owe kuźnie piekielne, woniejące skwaszonym fuzlem. Na widok gąsiorka z napisem: J. A. Baczewski — Fondeé 1781 — bladł, niemiał, nieruchomiał.

Potrząsając lwią grzywą (kłamcą ów krytyk, co go nazwał od urodzenia łysym!), piorunował na koleżeńskich zebraniach na okowitę i płodzoną w domu samogonkę. Podczas biesiad akademickich ssał ocukrzoną wodę lub rozcieńczony kumys.

Oceniając te wewnętrzne walory, usiłował go zarząd jednego z akademickich towarzystw mianować honorowym świętym. Do formalnej uchwały nie doszło jedynie z tego powodu, że na uroczystem posiedzeniu pomieszały się języki prezesowi i trzem członkom zarządu. Jak złośliwi twierdzą — z pijaństwa.

Zrozumiały jednak owo serca gołębie dusze prostacze. Oto służebnice św. Zyty, plemię we Lwowię liczne i wpływowe, którym Makuszyński pisał bezpłatnie rzewne listy miłosne do strażaków pożarnych, szalały za nim mistycznie, kochały się w nim platonicznie, deklamowały jego wiersze litycznie, gotowe zdjąć ostatnią koszulę i oddać, jeśli mus i potrzeba!

Z rozrzewnieniem śledzą rozwój owego cudownego talentu i podziwiam granitową trwałość zasad, wyssanych w nadpełtwiańskim grodzie. Łzy wzruszenia roszą mi policzki, ilekroć feljeton Makuszyńskiego łyska gromami przeciw pijaństwu. Dwadzieścia pięć lat abstynencji literackiego gardła! Dwadzieścia pięć lat fanatycznej krucjaty przeciw wrogowi, gubiącemu narody! Rzadki to wypadek w światowej literaturze, a jedyny w naszej!

Ostatnio uniosły mię w niebo i napełniły olejami wewnętrznej świętości „P o ż y t e c z n e r a d y w i e l k a n o c n e" poety, dane polskim sercom i polskim umysłom z okazji nadchodzących świąt. Drukował te złote słowa, pełne miodowej słodyczy, szacownego doświadczenia i odwiecznej mądrości „Ilustruwany Kurjer Codzienny" z 14 b. m.

Najmilszy, najdroższy poeta! Chcąc się uchronić przed nierozumnem pijaństwem i spędzić po bożemu święta wielkanocne, postanowił użyć radykalnego środka i na czas krytyczny wyjechać z gronem przyjaciół, malarzy i poetów do miejsc, gdzie za nic w świecie nie dostanie wódki: d o s u c h e g o P r u s z k o w a. Wysłał przeto na zwiady i dla zamówienia mieszkań jednego ze swych najmilszych przyjaciół. ów atoli do dziś nie wraca i jak wieść niesie, leży w Pruszkowie pijany!... Jak bela!... W suchym Pruszkowie!...

Biedny poeta! Chciał w trzeźwości i kajaniu się chwalić Pana, a został samotny na lodzie. Marzył o suchym Pruszkowie, a będzie musiał spędzić pachnącą kwietniem wielkanoc w czterech ścianach warszawskiej kamienicy!

Biedny, nieopatrzny poeta! Gonił za fantasmagorjami patentowanego Pruszkowa, a miał o długość ręki idealne miasto, jakby stworzone do pokuty świątecznej, trzeźwe, jak niechrzczone niemowlę, nienawidzące alkoholu, jak pies chałata, bezgrzeszne, jak zakonna służebnica. U k o c h a n e m i a s t o m o j e — Ł ó d ź!

Tu pobożna atmosfera trzeźwości, wsiąkając w pory ciała i duszy, z największego opoja wyczarowuje suchego Amerykanina i rodzi błyskawicznie ascetę, pijącego tylko czystą wodę lub kwas z ogórków.

Pijaństwo jest w ukochanem mieście mojem nieznane, a szynkarze cierpią wiecznie na gruźlicę gospodarczą, wskazywani pogardliwie palcami ku dusznej męce i pohańbieniu. Nikt tu nie chadza podejrzanym zygzakiem prócz paralityków, kulawych i zamyślonych profesorów. Wyraz „wódka" jest terminem nigdy niesłyszanym. Na widok omszałej butelki uczyniłoby sie na ulicy zbiegowisko, jak na widok niefarbowanego murzyna.

Jeśli te feljetoniczne słowa rzewnej zachęty trafią na czas do rąk najmilszego z poetów, niech — nie zwlekając — zawita do Łodzi na bezalkoholowe wytchnienie.

Przyjmę go radosnem sercem, otwartemi ramionami, kęsem domowej kiełbasy, allelujowem jajkiem i zapasem krynicznej wody. Pokażę mu z dumą pomnik Kościuszki, budujący się teatr miejski i cuda kanalizacji. A jeśli czas pozwoli, zawiodę go na „Hamleta" z królewiczem Adwentowiczem, którego w teatrze lwowskim tyle razy podziwiał i wielbił w „Słowie polskiem" — przed dwudziestu laty.

Ostrzegają mię zgryźliwe przyjacioły, że Makuszyński płoszy żydów... Wypłoszył ich feljetonami z Zakopanego, przetrzebił w Gdyni.... O Łódź nie mam obawy!... Nasze żydy są nieruchome, jak mur, niepłochliwe i gruntownie oswojone. Wytrzymują protesty i plajty bez zmrożenia powiek. Wytrzymają i Makuszyńskiego...

Jeśli szczęście i pogoda dopiszą, spotka poeta na Piotrkowskiej swych dobrych znajomych z hal tatrzańskich i polskiego morza. Jest tu Janusz Cynamon i Izydor Dobraszklanka i Gucio Łapserdak. Olśniewają futrami, wdziękiem i urodą Jadwisia Kanarek, Marzanna Ganzegal i dziesiątki innych.

Pełen nadziei czekam na cudownego poetę, wierząc niezłomnie, że wspólnie w skupieniu duchowem i prohibicyjnem umartwieniu cielesnem spędzimy święta, c h w a l ą c p o b o ż n i e P a n a.

—o—

Popierajmy wytwórczość krajową!

Konferencja w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Łodzi

w sprawie propagandy na rzecz włókiennictwa polskiego

W dniu 16 b. m. odbyła się w Izbie druga zkolei konferencja Sekcji Handlowej, wyłonionej przez Główny Komitet Propagandy Konsumcji Krajowych Towarów Włókienniczych, celem stwierdzenia wyników dotychczasowej działalności poszczególnych zrzeszeń kupieckich oraz omówienia szeregu aktualnych spraw związanych z akcją propagandowej sprzedaży tychże towarów w okresie od 27 b. m. do 10 maja b. r.

Przedstawiciele zrzeszeń przedłożyli listę członków swych organizacyj, którzy zgłosili akces do podjętej akcji, przyczem zaznaczyli, że w najbliższych dniach listy te będą uzupełnione, gdyż niezawodnie uda się pozyskać znaczną ilość firm, które dotychczas akcesu jeszcze nie zgłosiły. W toku obrad przyjęto do wiadomości, że Stowarzyszenie Kupców oraz szereg firm posiadających obszerniejsze lokale stawia je do dyspozycji Komitetu Głównego dla ewent. ich wykorzystania przy urządzaniu różnego rodzaju pokazów. Ponadto wysunięto szereg wniosków, dotyczących sposobu dekorowania okien wystawowych oraz zmierzających do zapewnienia kupiectwu pomocy ze strony odpowiednich sił fachowych.

Z uwagi na obecną trudną sytuację kupiectwa postanowiono celem zredukowania kosztów omawianej akcji propagandowej zwrócić się za pośrednictwem Izby do Elektrowni Łódzkiej o obniżenie opłaty za prąd przeznaczony w okresie trwania propagandowej sprzedaży do specjalnego oświetlenia sklepów i okien wystawowych. Wysunięte zostały również wnioski w przedmiocie sposobu rozdawnictwa nagród za najbardziej atrakcyjnie i estetycznie udekorowane okna wystawowe, przyczem zdaniem zebranych, firmy biorące udział w akcji winny zeprezentować wszelkiego rodzaju wyroby i modele zarówno w gatunkach wyższych, jak i średnich i niższych, przeznaczonych dla potrzeb jaknajszerszych sfer społeczeństwa.

Wreszcie celem przyśpieszenia prac przygotowawczych wybraną została specjalna Komisja werbunkowa w składzie 3-ch osób, której członkowie w drodze bezpośredniej wpłyną na pozostałe firmy by w najbliższym czasie zgłosiły swój akces do akcji, która szczególnie szeroki zakrój posiadać winna w Łodzi jako w stolicy polskiego rzemysłu włókienniczego.

Zbiórka na Dar Narodowy 3-go Maja

Polskiej Macierzy Szkolnej

Utworzył się wspólny Komitet Łódzkiego i Rokickiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, którego zadaniem będzie zorganizowanie zbiórki w czasie od 3—9 maja.

Pierwsze Walne Zebranie odbędzie się dnia 24 kwietnia o godz. 7-ej po poł w lokalu Banku Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan, ulica Piotrkowska 113.

Dwa podania o odroczenie wypłat

wpłynęły w dniu wczorajszmy do Sądu Handlowego

W dniu wczorajszym wpłynęło do sądu Handlowego podanie firmy **JÓZEF RAZENHOLC**, wyrób towarów włókienniczych, przy ul. Karola 17, biuro przy ul. Piotrkowskiej 69, o udzielenie odroczenia wypłat.

Przedsiębiorstwo firmy początkowo było prowadzone od roku 1888 jako sprzedaż towarów włókienniczych, zaś od 1919 roku przekształcone zostało na przemysłowe. Rozwijało się ono dość pomyślnie, tak, że właściciel jego Rosenholc przystąpił jako wspólnik z 25 proc. udziałem do apretury i farbiarni, prowadzonej pod firmą **„HANTFURCEL i S-KA"** w Konstantynowie, a także do przedsiębiorstwa **„POLKORT"** w Warszawie, z 50 proc. udziałem. Odbiorcami tych firm byli przeważnie kupcy, prowadzący sprzedaż konfekcji, która to gałęź przemysłu i handlu bardzo ucierpiała w obecnym kryzysie. Na skutek tej sytuacji firmy „Polkort" wystąpiła o odroczenie wypłat, a ponieważ Rozenholc, jako wspólnik firmowy, solidarnie odpowiada za zobowiązania firmy „Polkort", przeto zmuszony i on jest chociażby z tego powodu wystąpić o nadzór sądowy, aby uchronić się przed żądaniami wierzycieli firmy „Polkort", które to żądania doprowadzić by mogły jego przedsiębiorstwa do ruiny.

Z załączonego do podania bilansu przedsiębiorstwa na dzień 10 kwietnia widać, iż **ZAMYKA SIĘ ON CYFRĄ ZŁ 534.606**, z czego nadwyżka aktywów nad passywami wynosi Zł. 236.991.

Suma obliga wekslowego wykazanego poza sumą bilansu wynosi Zł. 600.000. Towary i surowce oraz przędza przedstawiają sumę przeszło 350.000 zł., które stanowią pokrycie z nadwyżką zobowiązań firmy, wynoszących **NIECAŁE 300.000 ZŁ.**

Poza niemi po stronie aktywów figurują jeszcze pozycje główniejsze jak dłużnicy, po odliczeniu 20 proc. na straty, Zł 55.053, weksle protestowane przeszło 36.000 zł., maszyny przeszło 48.000 zł. oraz inne drobne pozycje wykazane w sumie przeszło 48.000 zł. oraz inne drobne pozycje wykazane w sumie przeszło 44.000 zł. po stronie aktywów.

Poza tem już po za sumą bilansową wykazany jest jeszcze udział w firmie Hantfurcel Zł. 135.000 oraz w firmie „Polkort" Zł. 95.239 — jak widać z powyższego firma posiada wszelkie dane przemawiające na jej korzyść za udzieleniem jej nadzoru sądowego.

Drugie podanie o odroczenie wypłat w tymże dniu złożyła firma **GUSTAW ERNEST RESTEL**, skład sukna, przy ul. Piotrkowskiej 85.

Aktywa przedsiębiorstwa wynoszą Zł. 125.319, passywa zaś Zł. 73.260.

Plan sanacji tej firmy przewiduje spłatę wierzycieli, w miarę realizacji składu towarów, przy nadchodzącym sezonie letnim.

Ludomir Rubach

MODLITWA

Zachód jest różowy, okiennice są złote —
— Daj, Panie, oczom zmęczonym snu [mocnego pieszczotę.
Cisza oto błoga, wieczór, jak kościół [wiejski
Dopuść, o Panie, płucom odpoczynku [dobrodziejstwo!
Miasto-jakby śpiące; chwila — zabłysną [gwiazdy:
Niechaj tym, którzy są zbrodnie cicho [będzie i jasno.
Już księżyc wszedł, liljowa jest teraz [ziemia
— Panie! Pozwól — niechaj dusze [człowiecze się odmienią..
Ziemia - kryształowa, wszystko srebrem [wysnute—
Oto nadeszła godzina modlitwy i pokuty.
Niebo drzewa, trąca, schodzi na ziemię [niebo —
Za wszystkich nieszczęśliwych pacierze [mówić trzeba.
Widać drogę mleczną i Ciebie na niej [cieniem,
Jako drzew szmery jest oto serc naszych [drżenie
— Opasała ziemię szarfa złota miłości—
Boże! Ażebyś na wieki w człowieczych [sercach zagościł.

Ludomir Rubach.

Nowe wydawnictwa

Trzy pożyteczne broszury

Zasłużony sprawie, której służy i niezmiernie czynny Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem wydał ostatnio drukiem trzy nowe pożyteczne broszury z zasiłku Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Wydawnictwo to, pod ogólnym tytułem: „Zagadnienia Opieki nad Macierzyństwem, Dziećmi i Młodzieżą w Polsce" powstało dzięki inicjatywie i energji obecnego redaktora p. Br. Krakowskiego, naczelnika wydziału „opieki nad dziećmi i młodzieżą" w Minist. Pracy i Op. Społ., którego ideowa i fachowa praca w tej dziedzinie wydała już bardzo poważne i cenne wyniki.

Nr. 1 tego wydawnictwa stanowi praca dr. St. Kopczyńskiego „Opieka higjeniczno - lekarska nad dzieckiem normalnem w szkole", Nr. 2 — Kaz. Kujawskiego „Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża", Nr. 3 — Ant. Komorowskiego „Nieletni Przestępcy", Nr. 4 — Zygmunta Zakrzewskiego „Dom Matki i Dziecka", Nr. 5 — doc. dr. Wacł. Lipińskiego „Opieka nad Dzieckiem Gruźliczem", Nr. 6 — dr. Kaz. Górskiego „Kolonje Letnie", Nr. 7 — prof. dr. Ireneusza Wierzejewskiego „Organizacja Opieki nad Kalekami Ułomnymi", Nr. 8 — L. Robowskiego „Opieka nad Młodzieżą Akademicką", Nr. 9 — prof. dr. Eug. Piaseckiego „Wychowanie Fizyczne", Nr. 10 — Marji Weryho - Radziwiłłowiczowej „Zarys Wychowania Przedszkolnego" i Nr. 11 — Wandy Szuman „Rola Opiekunów Społecznych".

Ostatnia z wymienionych prac jest szczególniej na czasie wobec rozpoczęcia działalności od września u. r. **opiekunów społecznych**, .instytucji zupełnie u nas nowej, a więc wymagającej instrukcyj i pouczeń dla osób, które obejmą stanowiska tych opiekunów. Zdanie to bardzo wypełnia broszura p. Szuman i dlatego treścią jej winni się zapoznać wszyscy kandydaci na opiekunów społecznych i już czynni opiekunowie.

W końcu należy podkreślić, że redagowane przez naczelnika Krakowskiego wydawnictwo dobrze spełnia pożyteczną rolę wzbudzania zainteresowania wśród społeczeństwa dla zagadnień, dotyczących wychowania przyszłych obywateli Państwa.

BUR.

—ooo—

Jedziesz na letnisko kup rower i radjo w „Westfalji"

Lato. Ogonki tłoczących się osób do przepełnionych tramwajów. Niemiła perspektywa spocenia się w dusznym wagonie. Takie przykre niespodzianki czekają tych wszystkich, którzy zdani są na łaskę i niełaskę dojazdowych kolejach elektrycznych.

Można jednak tego uniknąć. Sposobność po temu daje firmie „Westfalja" w Łodzi, która na dogodnych warunkach umożliwia mieszkańcom naszego miasta nabycie motocykli; oraz rowerów różnych marek, krajowych i zagranicznych.

Ale nie jest to jeszcze całkowite rozwiązanie kwestji. Motocykl, czy rower ułatwi tylko drogę do miejscowości letniskowej. Pozostaje natomiast, zagadnienie co robić na wsi?

Dotychczas wszystkie wieczory spędzone na letnisku, należały najczęściej do najgorzej spędzonych chwil. Dziś tę kwestję rozwiązało radjo.

Nie wszyscy jednak o tem wiedzą, że posiadając nawet najtańszy radjoaparat można słuchać codziennie przez 8 godzin, wykładów, koncertów, śpiewu, pieśni, jazbandu, wieści ze świata, wiadomości gospodarczych, politycznych i t. p.

Dzieci mogą słuchać bajek i opowiadań.

Młodzież szkolna ma sposobność uczenia się języków obcych.

Starsi znajdą w radjo uspokojenie nerwów.

Kupcy najszybciej dowiadują się przez radjo najnowszych wiadomości giełdowych.

Pozatem radjo jest ostatnim wyrazem **mody.**

Czy można czemś bardziej zająć gości, jak dając im możność słuchania koncertów.

Wszystkie te przyjemności dać może „Westfalja" ul. 11-go Listopada 32 tel. 190-73.

Składy powyższej firmy są obficie zaopatrzone w nowoczesne odbiorniki detektorowe i aparaty lampowe, eliminujące lokalną stację nadawczą.

Nie na tem jednak koniec. W „Westfalji" dostać można w dużym wyborze patefony, oraz płyty patefonowe różnych marek. W konkluzji prosimy odwiedzić firmę i sprawdzić taniość ceny oraz dobroć materjału.

Zwiedzenie powyższego składu nie obowiazuje do kupienia.

Rzemieślniku! Majstrze! Czeladniku! Terminatorze! Praktykancie!

Ukazała się książka **„Materjałoznawstwo i Chemja"** zawierająca bogatą treść niezbędną i pożyteczną do zawodowego użytku.

Cena książki tylko zł. 3 gr. 50.

Wydawnictwo Księgarni Łódzkiej „CZYTAJ"

935 **Łódź, ul. Prez. Narutowicza 2.**

I-szy dźwiękowy Kinoteatr w Łodz

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20

Ostatnie dwa dni!

Niedziela, 20 bm. i poniedz. 21 bm.

Najwspanialszy przebój sezonu.

Genjalny śpiewak i artysta filmowy.

AL JOLSON

jako

„Śpiewak jazzbandu"

Historja życia artysty, który wyrwany z murów tradycji **Ghetta** zdobył największą sławę.

Ceny miejsc: zł. 1, 2, 3.

Pocz. seansów o godz. 4, 6, 8 i 10 w.

C. MILEWSKA

DOM WYCHOWAWCZY

Z nędzy i nizin — w słońce i ku szczytom!

W moich podróżach po Łodzi nie posiłkuję się czerwono oprawnym Baedeckerem — a za przewodnika służy mi — książka telefoniczna. Kiedy zaczynają mnie „przyciskać", że należy „coś" dać, biorę książkę telefoniczną w rękę — i szukam.

Kopalnią tematów jest oczywiście „Opieka Społeczna' w rubryce „Magistrat" —. Wyszukuję coś najbardziej „frapującego" oświadczam:

— Zrobione! — W niedzielę będzie to — czy tamto... Dziś zawiadomiłam, że robię „Dom Wychowawczy Nr. 5 — na Przędzalnianej 66".

Pozwolenie od p. Ławnika Purtala — otrzymałem raz na zawsze — więc idę.

Tramwaj dowozi mnie ul. Główną do Przędzalnianej, a tam już tylko pięć minut drogi.

Dzielnica robotnicza

Jestem w dzielnicy typowo fabrycznej. Długi szereg familijnych domów robotniczych, należących do fabryki Scheiblera i Grohmana, nie uspasabiają swym wyglądem wesoło..

Naraz — jak bym w innem świecie się znalazła! Mur brudno czerwonych domów fabrycznych załamuje się aż w oczy bije światłem i bielą.

Jestem przed Domem Wychowawczym na Przędzalnianej 66...

Jaki jasny i słoneczny

Już sam wygląd zewnętrzny, domu uspasabia dodatnio. Jest taki jasny, słoneczny, obszerny! Tyle przestrzeni i miejsca! Tyle powietrza.

Wchodzę. Szeroki korytarz przez całą długość domu, z niego wejście do sal i na pierwsze piętro. Napotkany chłopczyk objaśnia mnie, że kancelarja znajduje się na pierwszym piętrze. Pana kierownika niema, lecz jest zastępca...

Udajemy się z chłopczykiem na pierwsze piętro. W kancelarji — po wylegitymowaniu, w jakim celu przychodzę — w towarzystwie p. Żelazko zastępcy kierownika — udaję się przedewszystkiem, aby obejrzeć gmach i salę. Nie tracę czasu i mego Cicerone zarzucam tysiącem pytań.

Dzieci ulicy

— Przedewszystkiem: z jakiego elementu składają się wychowańcy panów?

— Ulica, proszę pani, — słyszę odpowiedź — bezdomni, podrzutki, sieroty i półsieroty, dzieci pijaków, złodzieji prostytutek, dzieci nieznanych rodziców, które przyjął Dom podrzutków, podniósł z ulicy, wychował do lat dwóch, później przeszli do t. zw. przedszkola — a tutaj znajdują się od lat 7, t. j. od czasu kiedy należy iść do szkoły...

— Ile macie dzieci?

Wspólna sypialnia

— 130 chłopców! — Widzi pani — tu jest sypialnia młodszych... Pan Żelazko otwiera mi drzwi dużej, jasnej sali, gdzie dwoma szeregami stoi rząd łóżek, przykrytych derkami... W chwili, gdy wchodzimy, trójka chłopaków dokazuje... Wzięli się — jak to mówią — za czupryny i kotłują na jednym z łóżek...

Zobaczywszy nas, zrywają się i z minami skruszonemi stoją... Pan Zelazko nie karci ich, a uśchmiecha się i przypomina, że niedługo należy iść spać...

— Pan się na nich nie gniewa? — pytam.

— Gniewać? My się tu na nich nie gniewamy... Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej, mu przebaczyć... Jeżeli zrobił coś złego, to już wie teraz. — Jeżeli zrobił coś złego nie naumyślnie, to będzie ostrożniejszy..

System korczakowski

— Czy to specjalnie Wasz system?

— Nie! to nie specjalnie nasz system. To system korczakowski, który przyjęliśmy.

— Jaki to system?

— Traktować dzieci jako istoty świadome swych potrzeb, zdolne do rozumowania konieczności ograniczeń, ulegania prawu i zrzeczeń się na rzecz dobra ogólnego, zdolne do opanowań wewnętrznych, samozmagań i wytrwałych wysiłków w dążeniu do wyzbycia się złych przyzwyczajeń i skłonności...

— Traktujecie dzieci jak ludzi dorosłych?

— Nie! Traktujemy dzieci, jak dzieci i chcemy, aby jaknajdłużej były dzieć mi, tylko traktujemy poważnie ich dążenia, wymagania, potrzeby... i staramy się je zrozumieć.

Dzieci się myją

W tej chwili przechodzimy koło umywalni... Widzę, jak 12 chłopców w samych porciętach bez koszul „koszeruje się dokumentnie". Pielęgniarka stoi i pilnuje, aby wszystko było w porządku.

Chłopcy „dokumentnie" wymyli twarz i szyję, wzajemnie obejrzeli, czy nie ma brudu w uszach i popędzili do sypialni... Na ich miejsce przyszła inna partja.

Przyglądam się dzieciakom. Twarze nieładne, — nie brakiem urody — ale... wyryła się na nich niedola szeregu pokoleń, żyjących w nędzy, brudzie moralnym i fizycznym, klęska pijaństwa, prostytucji i mordów. Wszak to dzieli ulicy!... Dziesi nędzy, ciemnych nor i melin złodziejskich. Skarłowaciałe przez atawizm zła... Dusze ludzkie zaczynają się tu odradzać, przeistaczać...

Słońce, powietrze i czysta atmosfera, jaka ich otacza, działa na biedne duszyczki — jak cieplarnia na rośliny: leczą je! I dziś na tych dzieciakach... widać już to słońce, które rozjaśnia ich smutne oczy blaskiem życia...

Orkiestra

Słyszę zdala dźwięki orkiestry.

— Kto tu gra? — pytam.

— Nasza orkiestra — mówi mi p. Żelazko... Mamy orkiestrę, pani zobaczy!...

Idziemy czystym, szerokim korytarzem, wyfroterowanym na zwierciadło.

— Ta froterka — to robota naszych wychowanków — słyszę. Niech pani nie myśli, że kładziemy nacisk, aby pracowali. Nie! U nas nie obowiązuje przymus. Zastąpiliśmy go dobrowolnem i świadomem przystosowaniem jednostki do form życia zbiorowego... Dziecko u nas rozumie, że pracować trzeba, że należy wydobyć z siebie jaknajwięcej wysiłku, aby opanować, przezwyciężyć i dostroić się do wymagań i potrzeb środowiska...

— Więc tworzycie poniekąd samorządy dziecięce?...

Wychowywanie obywateli

— Tak. Wychowujemy obywatela...

Usamodzialniamy dziecko otwieraniem coraz nowych możliwości wypowiedzenia się jego inicjatywie... Pan Żelazko mówi mi jeszcze długo na ten temat. — Widzę, że rozkochany w swym zawodzie i środowisku, chciałby mi wszystkie jego wartości wykazać. Słyszę dźwięki i przyśpieszam kroku. Stajemy cicho w drzwiach, gdzie około 30 członków orkiestry, w skupieniu wykonywa hymn legjonów.

Słucham i patrzę. Twarze tych dzieciaków pod wpływem muzyki takie inne... Skupione... prawie że wniebowzięte!

— Niech pani patrzy na tego chopca, co gra na trąbce — szepcze mi na ucho p. Ż. — Syn ojca, który umarł z pijaństwa...

Przyglądam się. Twarz chłopca trochę bezbarwna, nalana, ale w tej chwili dźwięki muzyki przeistoczyły ją... Jest w tej chwili nawet ładną...

— Wie pan mówię do p. Ż. — jeżeli nawet pozostały w nim jakie ślady strasznego życia ojca, muzyka go uleczy.

Marzenia o własnym ogrodzie

Idziemy dalej. P. Ż. prowadzi mnie do szpitalika. Wychodzimy z gmachu przechodzimy podwórko, bo w bocznym skrzydle mieści się szpitalik. Na podwórzu widzę parkan i w głębi ogród. Pytam więc:

— Czy ten ogród też należy do Domu Wychowawczego?

— Niestety! — Wzdycha p. Ż. — Magistrat dawno zabiega o to by mógł go kupić... Należy jednak do firmy Schieblera i Grohmana i jest nie do nabycia.

— Może jest nie do nabycia — śmieję się, ale może kiedyś Zjednoczone Zakłady Scheiblera i Grohmana, ofiarują ten ogród Opiece Społecznej i oddadzą do użytku Domu Wychowawczego...

— Pani to mówi na serjo?

— Ja? tak. Zobaczy pan, że niedługo pana wychowankowie będą tu dokazywać...

— Dałby Bóg... Tak nam jest potrzeba dużo... dużo... przestrzeni... Tylko człowiek, na swobodzie wychowany, czuje i myśli swobodnie...

Szpitalik

Wchodzimy do szpitalika. Przy otwarciu drzwi słyszymy tupot nóg i widzimy, jak jeden z chorych w krótkiej koszulinie, ukazując bose nożęta, „wieje" na łóżko...

— Bój-że się Boga, chłopie — mówi p. Z., dlaczego ty nie leżysz? Znów się zaziębisz i nigdy do zdrowia nie przyjdziesz!...

— Panie kierowniku, — mówi drugi chory, ukazując nos z pod derki, on znów dziś... łowił ryby w nocy...

Pan kierownik „zezuje" w moją stronę, a ja udaję, że nic nie rozumiem...

Kierownik pyta:

— Prześcieradło zmienione?

— Zmienione.

— Proszę pana — słyszę głos — ja odebrałem mu ołówek, bo brudził bieliznę...

— Dlaczego brudziłeś bieliznę?...

Okazuje się, że chłopiec chciał pisać czy rysować, nie miał papieru no i rysował na... prześwieradle...

P. Ż. obiecuje mu przysłać papier i każe koledze oddać ołówek, a jak wstanie, zapisać go do „sprawy"...

Co to jest „sprawa"

— Co to jest „zapisać go do sprawy"? — pytam.

— Jest to oddanie go pod „Sąd koleżeński"... My dzieci nie karzemy, ani nawet nie wypowiadamy słów nagany! wet nie wypowiadamy słów nagany! Dzieci mają prawo do wypowiadania się i decyzji w dziedzinie życa własnego i dzieci same wydają sąd i naznaczają karą. — Do tej pory wszystko zależne było od dobrej woli i dobrego czy złego humoru wychowawcy...

Co miesiąc robi się zestawienia i wykresy, kto i ile miał spraw i ile razy był zapisywany do sprawy.

Zbieramy się codzień na t. zw. „rozpatrywanie spraw", codzień wieczorem o jednej godzinie. W ciągu dnia na tablicy w miejscu widocznem i dla każdego dostępnem wisi karta, na której każdy ma prawo zapisać, gdy o coś do kogo ma pretensję. Dzieci mają prawo zapisywania nawet nas wychowawców...

— Naprawdę? — śmieję się...

— Tak, proszę pani! Jeżeli pani chce się przekonać, to proszę przejrzeć nasz dziennik spraw...

Idę do kancelarji... Tam wręczają mi grube zeszyty ze sprawami. Szukam charakterystycznych i ciekawych.

Jeden z chłopców mówi mi: — Ja pani pokaże jedną sprawę na p. Żelazko!..

Znaleźliśmy... Czytam:

— Sprawa 575. Kasprzycki— p. Żelazko.

Wczoraj wstąpiłem do Bogroskiego do uczelni 1 kl. Ponieważ była zbiórka na modlitwę, więc p. Żelazko wszedł do uczelni i napisał nas na sprawę. Kiedy inni podczas samej modlitwy się spóźniali, to p. Żelazko ich nie zapisał.

P. Żelazko (wyjaśnia): Nie zauważyłem tych, co się spóźniali podczas modlitwy. Jeżeli ty wiesz, którzy, to powiedz, a ja ich zapiszę. Następnie zapisałem wprawdzie wszystkich, którzy byli w uczelni I kl., ale nie zdecydowałem się podać ich na sprawę, nie masz więc podstaw do twierdzenia, że podałem cię na sprawę...

Chłopiec pokazując mi, jest dumny: On też ma prawo żądać wytłumaczenia od swego wychowawcy.

Ale naogół mało jest „spraw", gdzie dzieci podają wychowawców.

Sąd zbiera się raz na tydzień. Sędziów wylicza się przez losowanie z pośród tych, którzy w ciągu tygodnia ani jednej nie mieli sprawy i nie zapisali sami. Tą drogą wciąga się dzieci do współpracy i pobudza do odnajdywania własnej myśli.

— Czy dzieci tutaj bardzo trudne do prowadzenia? — pytam.

— Nie, proszę pani! — Są, przyznaje, tacy, nad któremi załamuje się nasza wola, ale to tylko chwilowo. Naogół dzieci widząc, jak odnosimy się do nich, starają się ułatwić nam pracę nad sobą.

Mamy zresztą pomoc w dawnych wychowankach Domu Wychowawczego, a dziś już uczniach Szkoły Średniej. Ci, mieszkając tu, pomagają nam wszelkiemi siłami.

Bibljoteka

Zwiedzamy jeszcze bibljotekę i czytelnię. Wykresy na ścianach mówią nam, jaką frekwencją cieszą się niektóre książki oraz, ilu czytelników korzysta z bibljoteki i czytelni, a ilu... niekorzysta.

W sali gier muszą grać, „w pchełki"... I znów wykresy na ścianach; ilu chłopców gra i w co.

Wogóle na wszelkie pytania dostaje odpowiedź w cyfrach, wykresach, w danych statystycznych. Niema tu frazeologji, nie mówi się o pracy i postępach. Tu się ją pokazuje.

— Czy pani myśli, że my tu mamy z obioru pracowników na honorowych stanowiskach? że ci prezesi wśród dzieci, sekretarze — różnych korporacji — wybierani są przez dzieci? Nie! Każdy, kto czuje, że podoła danej pracy, zgłasza się nie po to, aby piastować dany urząd ale, żeby pracować. — Każda godzina pracy jest zapisana przez dzieci...

— I tu znów dane statystyczne, mówiące, które z dzieci ma największą ilość przeprowadzonych godzin.

— Uczymy pracy i uczymy kochać pracę dla niej samej.

— Zaglądamy z p. Ż. do pokoiku jednej z nauczycielek, gdzie chłopcy — każdy ze słuchawką na uszach — słucha radja i gra w szachy.

Radjo

— Co to? radjo? — pytam.

— Tak! radjo, ale prywatne własność jednej z koleżanek... Korzystają z niego dzieciaki. Zakład swojego niema...

— Ale będzie miał — mówię.

— Skąd?

— Magistrat kupi — mówię. — Kupi takie wspaniałe 5 lampowe z głośnikiem!

— Oby pani słowa były prorocze! — mówi p. Żelazko...

Słychać śpiewy. Dzieciaki mówią wieczorne modlitwy... Trzeba i mnie iść, bo późno, choć chciałabym jeszcze zostać, gawędzić i dowiadywać się o tem, jak się wychowuje dzieci ulicy na obywatela... nie... nie... więcej na człowieka...

Uśmiechy dzieci z Domu Wychowawczego

Odchodzę. Żegnam p. Żelazko, dzieci i obiecuję jeszcze powrócić. — Jasna plama Domu Wychowawczego znika. Wchodzę w ciemne, ponure ulice, pełne brudnoczerwonych domów. Otaczają mnie ciemne, skulone postacie... Nie widzę ich... Mam w oczach blaski, słońce i uśmiechy dzieci z Domu Wychowawczego...

TEATR I SZTUKA

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY
Teatru Popularnego
Ogrodowa Nr. 18.

W niedzielę o godz. 5 popoł. i 8.30 wiecz. oraz w poniedziałek g. 4.30 pp. i 8.30 wiecz. i dni następne kapitalny, melodyjny, pełny werwy i humoru wodewil Hersta i Bachwitza „Wiosna, wiosna, wiosna", czyli „Mezowie na urlopie".

TEATR GEYEROWSKI.
Piotrkowska 295.

W niedzielę o godz. 5 popoł. i 8.30 wiecz. oraz w poniedziałek dwa razy skrząca się werwą i humorem komedja Gandilota „Kochany Palemonek'.

TEATR KAMERALNY.

Dziś, sobota z powodu Wielkiego Tygodnia przedstawienie zawieszone. W niedzielę o godz. 8.30 wieczorem i w poniedziałek o godz. 4,30 i 8,30 w dalszym ciągu ciesząca się wielkiem powodezniem wesoła współczesna komedja Z. Geyera „Kobieta z eleganckiego świata".

„KSIĘŻNICZKA na GROCHU".

W poniedziałek o godz 12 w południe premjera ślicznej bajki scenicznej p. t. „Księżniczka na grochu", wierszem napisanej przez Remusa według znanej baśni Andersena. Udział biorą najlepsze siły eTatru Kameralnego.

TEATR MIEJSKI.
„PERFUMY MOJEJ ŻONY".

W pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy o godz. 8,30 wieczorem komedja L. Lenza p. t. „Perfumy mojej żony".

„DZIWNE WĘDRÓWIK SALVERMOSERA".

W poniedziałek (drugi dzień Świąt) o godz. 4 popołudniu po cenach popularnych groteska Betscha „Dziwne wędrówki Salvermosera".

„ORFEUSZ W PIEKLE".

W poniedziałek wieczorem (drugi dzień Świąt) opero-rewja „Orfeusz w Piekle".
Udział widowni w akcji.

Kasa Zamawiań Teatru Miejskiego czynna dziś w sobotę od godz. 10 rano do 12 w poł.
W niedzielę bilety do nabycia od godz. 5 popoł. przy ul. Cegielnianej w kasie teatru.
W poniedziałek od 11 rano do 2 popoł. Piotrkowska 74 zaś od godz. 3-ej w kasie teatru przy ul. Cegielnianej.

PRZERABIANIE APARATÓW
RADJO NOSTA
Detektory
Radjoodbiorniki
są najodpowiedniejszym podarkiem kupionym w firmie
T. Nonas
Łódź ul. Piotrkowska 190
Tel. 162-33.
Porady techniczne udziela bezpłatnie
ŁADOWANIE AKUMULATORÓW

Łódzka Odlewnia Żelaza
„FERRUM"
Właść.: E. BAUER i A. WEIDMANN
Łódź ul. Kilińskiego Nr. 121
Telefon 218-20
WYKONYWA
szybko dokładnie i po cenach bardzo umiarkowanych:
Wszelkie odlewy z szarego żelaza podług własnych lub nadesłanych modeli i rysunków
Wszelką mechaniczną obróbkę metali 103

CO USŁYSZYMY PRZEZ RADJO

—oOo—

Kupiectwo łódzkie przed mikrofonem radjostacji

W dniu 21 bm. w pierwszy dzień świąt wielkanocnych, zanny kupiec łódzki Hilary żyrant, w osobie znakomitego artysty p. Mrozińskiego wygłosi przez mikrofon łódzkiej stacji polskiego radja swój genjalny pomysł zażegnania kryzysu.

A więc nadobne Łodzianki i Łodzianie pamiętajcie w pierwszy dzień śwąt godz. 18,45 „Genjalny pomysł wielkanocny Hilarego Żyranta".

„O kłopotach świątecznych pani Loli", mówić będzie przez radjo Łódzkiej Rozgłośni pani Dunajewska, artystka Teatru Miejskiego, w drugi dzień świąt wielkanocnych.

PROGRAM POLSKIEGO RADJA,
na sobotę, dnia 19 kwietnia r. b.:

STAŁE AUDYCJE: Sygnał czasu 11.58 i 19.58 na wszystkie stacje. W Warszawie: 13.10 komunikat meteorologiczny, 15.00 kom. gospodarczy.

WARSZAWA: 12,10 — 13,10 — Kon. rel. z płyt gram. 16,15 — Odczyt dla maturzystów p. t. „Powstanie listopadowe" oraz „Bolesław Prus"'. 17,00 — 18,00 — Transm. z Krakowa. 18,00 — 18,45 — Rezurekcja i dzwon Zygmunta z Krakowa. 20,00 — 21,00 — Koncert z Poznania.

KRAKÓW: 12,10 — 13,10 — Koncert relig. z płyt gramof. 16,15 — 17,00 — Transm. z Warszawy. 17,00 — 18,00 — Cud Wielkiej Nocy. 18,00 — 18,45 — Transm. Rezurekcji z katedry na Wawelu — w czasie Rezurekcji odezwie się „Zygmunt". 20,00 — 21,00 — Koncert z Poznania.

POZNAŃ: 13,05 — 14,00 — Koncert gram. 16,40 — 17,00 — Kurs angiel. 17,00 — 18,00 Transm. z Krakowa. 18,00 — 18,45 — Rezurekcja i dzwon Zygmunta z Krakowa. 18,55 — 19,15 — Zasady kultury słowa, teorja i praktyka. 19,15 — 19,30 — Ze świata kobiecego. 19,30 — 19,15 — Silva rerum. 20,00 — 21,00 — Koncert religijny.

KATOWICE: 12,05 — 13,10 — Muz. religijna. 16,15 — 17,00 — Aud. dla dzieci. 17,00 — 18,00 — Audycja z Krakowa. 18,00 — 18,45 — Rezurekcja i dzwon Zygmunta z Krakowa. 20,00 — 21,00 — Koncert relig. z Poznania.

ŁÓDŹ: 12,10 — 13,00 — Koncert relig. 16,15 Transm. z Warszawy. 17,00 — 18,00 — Transmisja z Krakowa. 18,00 — 18,45 — Transm. Rezurekcji z Katedry na Wawelu. 20,00 — 21,00 — Koncert religijny z Poznania.

PROGRAM POLSKIEGO RADJA
na niedzielę, dnia 20 kwietnia r. b.:

STAŁE AUDYCJE: Sygnał czasu 11,58 i 19,58 na wszystkie stacje. W Warszawie: 13,10 — komunikat meteorologiczny, 15,00 — kom. gospodarczy.

WARSZAWA: 9,00 — Nabożeństwo z Katowic. 17,00 — 18,00 — Transm. z Krakowa. 18,00 — 19,00 — Koncert i kwadrans lit. z Poznania. 19,00 — 20,00 — Słuchow. liter. z Wilna. 20,00 — 22,00 — Konctrt z Krakowa.

POZNAŃ: 10,15 — 11,45 — Nabożeństwo z Katedry pozn. Mszę św. celebruje J. E. Ks. Kard. Prymas Dr. A. Hlond. Kazanie wygł. ks. Infułat St. Adamski. 16,30 — 16,45 — Silva rerum. 17,00 — 18,00 — Transm. z Krakowa. 18,00 — 19,00 — Koncert muz. lekkiej. 19,00 — 20,00 Słuch. liter. z Wilna. 20,00 — 22,00 — Koncert z Krakowa. 22,15 — 24,00 — Muz. taneczna.

KATOWICE: 9,00 Transm. z Katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. Celebruje J. E. Ks. Biskup Lisiecki. 17,00 — 17,30 — Koncert z Krakowa. 17,30 — 18,00 — Słuchow. z Krakowa. 18,00 — 19,00 — Koncert oraz kwadrans liter. z Poznania. 19,00 — 20,00 — Słuchow. liter. z Wilna. 20,00 — 22,00 — Koncert z Krakowa.

ŁÓDŹ: 9,00 — Naboż. z Katowic. 17,00 — 18,00 — transm. z Krakowa. 18,00 — 19,00 — Koncert muzyki lekkiej i kwadr. liter. 19,00 — 20,00 — Transm. z Wilna. 20,00 — 22,00 — Koncert wieczorny.

ZAGRANICZNE: 11,00 — Wiedeń. Koncert symf. 14,00 — Stockholm. Koncert symf. 17,30 Londyn (Regional). Recital wiolonczelowy. 18,00 — Berlin. Salon Pitzelberger — operetka Offenbacha. 18,05 — Monachjum. Tannhauser — opera Wagnera. 18,30 — Londyn (National). Recital fortepianowy. 20,00 — Bukareszt. Traviata — opera Verdiego. 20,00 — Langenberg. Judasz Makabeusz — oratorjum Haendla. 20,00 — Kopenhaga. Alladyn — słuchowisko. 20,00 — Wiedeń. Wielkanoc — sztuka Strindberga. 20,30 — Sztutgart. Preziosa, opera Webera. 21,00 — Rzym. Borys Godunow — op. Mussorgskiego.

PROGRAM POLSKIEGO RADJA
na poniedziałek, dnia 21 kwietnia r. b.:

WARSZAWA: 10,15 — Naboż. z katedry Pozn. 12,10 — Poranek symf. z Filh. Warsz. 14,00 — 14,20 — Odczyt roln. 14,20 — Muzyka. 14,30 — Odczyt rol. 14,50 — Muzyka. 15,00 — Odczyt roln. 15,20 — 16,00 — Muzyka. 16,00 — O podróży na Świętym Wschodzie. 16,00 — 16,35 — Płyty gramof. 16,35 — Słuch. dla dzieci. 17,25 — Odczyt. 17,40 — 19,00 — Koncert popołudn. 19,00 — Rozmaitości. 19,20 — 19,55 — Słuchowisko „Sobótki", J. Kochanowskiego. 20,00 — Kwadrans lit.: Jerzy Żuławski. 20,20 — Operetka „Książę Nancy"' Lehara. 22,00 — „Na pograniczu wyobraźni i rzeczywistości". 22,25 — Ostatnia Fala. 23,00 — 24,00 — Muz. 16.10 — 16.15. Program dzienny. 16.15 — 17.00. Muzyka popul. w wyk. kwartetu pod dyr. prof. F. Tchórza. 17.00 — 17.15 Kom. Akad. Koła Mis. 17.15 — 17.40. „Mała skrzyneczka", koresp. dzieci omówi Ciocia Hala. 17.45 — 18.45. Koncert z Warsz. 18.45 — 19.10. „O ruchu muzycznym w Paryżu" odczyt wygł. dr. T. Szeligowski. 19.10 — 19.20. „Feljoton wesoły" wygł. K. Wyrwicz - Wichrowski. 19.20 — 23.00. Opera z Katowic i komunikat z Warszawy.

ŁÓDŹ: 12.30 — 13.30. Muzyka z płyt gramof. 15.00. „Chwilka lotnicza" 15.15. Odczyt dla maturzystów „Wielka Emigracja" 15.35. Odczyt dla maturzystów „Napoleon" 16.15 — 17.15. Muzyka z płyt gramof. 17.15 — 17.40. Odczyt p. t. „O Zamkach południowego Podola" 17.45. Koncert popołudniowy (tr. z Warszawy). 18.45. Rozmaitości (Łódzkie). 19.10. Komunikat gospodarczy. 19.20. Transm. opery z Katowic. W przerwie kom. teatrów. Po transmisji kom.: meteor., polic., sport. z Warszawy, oraz retransm ze stacyj zagranicznych.

PROGRAM POLSKIEGO RADJA.
na wtorek, dnia 22 kwietnia r. b.:

STAŁE AUDYCJE: Sygnał czasu 11.58 i 1958 na wszystkie stacje.

WARSZAWA: 12.10 — 13.10. Muzyka z płyt gramof. 13.10. Kom. meteorologiczny. 13.40. Kom. gospodarczy. 15.00. „Chwilka lotnicza" 16.15. „Kącik artystyczny L. S. G.". 16.30 — 17.15. Muzyka z płyt gramof. 17.15 — 17.40. Odczyt p. t. „O zamkach południowego Podola" — opowie p. M. Siwak. 17.45. Recital alowiolisty prof. M. Szaleskiego. Przy fort. J. Konopasek - Szaleska, 19.10. Giełda rolnicza. 19.20. Opera z Katowic. W przerwie kom. teatrów miejskich. Po transm. kom. meteor., polic., sportowy, PAT, oraz retransm, ze stacyj zagranicznych.

KRAKÓW: 12.05 — 13.10. Koncert płyt gramof. 13.10. Kom. meteor. z Warszawy. 13.40. Kom. gospodarczy z Warsz. 15.15 — 16.00. Transm. odczytów dla maturzystów z Warsz. 16.15 — 17.15. Koncert płyt gramof. 17.15 — 17.40. „Przegląd geograficzno - gospodarczy", wygł. dr. Ormicki, as. Uniw. Jagiel. 17.45. Koncert z Warszawy. 18.45. Rozmaitości, kom., program na dzień następny. 19.10. Transm. giełdy roln. z Warsz. oraz notowania krak. giełdy zboż. 19.20. Opera z Katowic — po operze kom. z Warsz., retransm. ze stacyj zagranicznych. 24.00. Hejnał z Wieży Marj.

POZNAŃ: 13.05 — 14.00. Koncert gramofon. W przerwie konc. repertuar kin pozn. 14.00 — 14.15. Notowania giełdy pien. i cen targ. Rzeźni miejsk. 14.15 14.30. Kom. gosp. roln. PATA, sprawozd. o ruchu statków i t. d. 16.45 — 17.05. Radjografja (syst. Fultona). 17.05 — 17.25. Pogadanka radjotechn. 17.25 — 17.45. Kurs średni jęz. franc. Bernard de St. Pierre: „Paul et Virginie" (lecture et explication, Mr. O. Neveux). 17.45 — 18.45. Koncert z Warszawy. 18.45 — 18.55. Nadprogr. z ilustr. muz. lud. oraz kom. okaz. 18.55 — 19.20. Odczyt p. t. „Polskie szkolnictwo poza granicami Polski" (wygł. prof. Wł. Dworzaczek). 19.20 — 22.45. Opera z Katowic. — W przerwach program teatrów pozn. oraz program na dzień nast. 23.00 — 23.00. Koncert firmy „EMKA". Wyk.: Ork. mandolinistów klubu „LYRA" pod bat. p. H. Schliemana. 23.30 — 24.00. Muzyka taneczna z kawiarni „Esplanada".

KATOWICE: 12.05 — 13.00. Koncert z płyt gramof. 16.00 — 16.20. Kom. Polsk. Zw. Zrzeszeń Gosp. Woj. Śl. oraz kom. T. P. 16.20 — 17.15. Koncert z płyt gramof. 17.15 — 17.45. Wł. Włosik: „Ogrodnik śląski". 17.45 — 18.45. Koncert z Warszawy. 18.45 — 19.05. Rozmaitości, program na dzień nast., kom. T. P., przegląd widowisk oraz kom. hare. 19.05 — 19.20. Codzienny Odcinek Powieściowy. (Ze współ. twórczości liter. Śląska). 19.20. Transm. z T. Pol. w Katowicach „Czart i Kasia" — opera w 3 aktach A. Dvoráka.

ŁÓDŹ: 10,15 — Naboż. z Katedry Pozn. 12,10 — 14,00 — Poranek muz. z Filh. Warsz. 16,00 — Transm. z Warszawy. 16,20 — 16,35 — Płyty gramof. 16,35 — 24,00 — Transm. z Warszawy.

ZAGRANICZNE: 17,00 — Langenberg. Śpiewacy norymberscy — opera Wagnera. 19,15 — Stockholm. Biedny Jonatan — operetka. 19,20 — Budapeszt. Manewry jesienne — operetka. 19,30 — Lipsk. Schwanda — Dudziarz — opera Weinbergera. 20,05 — Wiedeń. Frühlingsluft — operetka — operetka Jana Strausa. 20,30 — Medjolan. Amico Fritz — opera Mascagniego.

—oOo—

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.

Piękna wystawa prac artystów malarzy: Mieczysława Siemińskiego, Eustachego Pietkiewicza, Marjana Strońskiego, Zenobjusza Poduszki, Gustawa Szultza oraz rzeźb. P. Lindenfeldówny wzbogaconą została cyklem prac grupy artystów plastyków p. nazwą „Zwornik".

SALON MODY
ROSE SIRKIS
poleca na sezon letni wybór najnowszych modeli
ŁÓDŹ
Piotrkowska 88, front I p., tel. 129-71.
110

Radjoamatorzy
DLA WAS
wielka niespodzianka
Od dnia 5 kwietnia aż do odwołania dodajemy DARMO 1-ną parę słuchawek temu szczęśliwcowi, który kupi z kolei 15-tą sprzedaną w naszym składzie słuchawkę!
Scisła kontrola książkowa!
RADIO-SPLENDID
Piotrkowska 61, telefon 159-02

PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH
przyjmuje obstalunki oraz wszelkiego rodzaju futra podług najnowszych
paryskich i wiedeńskich fasonów
JAKÓB MOSZKOWICZ
ŁÓDŹ, ZAWADZKA NR. 22. — TEL. 137-30.
CENY PRZYSTĘPNE USŁUGA RZETELNA

ALLELUJA
CHRYSTUS ZWYCIĘŻA!

Cały świat chrześcijański obchodzi pamiątkę największej tragedji, jaka kiedykolwiek odegrała się przed oczami rodzaju ludzkiego.

Pamiątkę śmierci Boga-człowieka.

Beznadziejna była sytuacja Jezusa Chrystusa, a wszystko miało się stać według Boskiego planu Odkupienia — „Syn Człowieczy ma być wydan w ręce ludzkie, i zabiją Go, i trzeciego dnia zmartwychwstanie" (Mat. XVII, 21—22).

Zewnętrznie nic nie zapowiadało zwycięstwa Chrystusowego.

Porażka była zupełna.

Jeszcze przy pojmaniu w Ogrodzie Oliwnym — „uczniowie wszyscy, opuściwszy Go, pouciekali" (Mat. XXVI, 52). Piotr — opoka — najpierwszy z dwunastu wybranych, zapiera się Jezusa — „Nie znam człowieka tego" (Mar. XIV, 71). Nawet Go znać nie chce.

Tymczasem już słychać jednogłośne krzyki wrogów—„Winien jest śmierci" (Mat. XXVI, 63)—„My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił" (Jan. XIX, 6).

Oto największa zbrodnia Boga-Człowieka, że się czynił Synem Bożym — zbrodnia dowiedziona i wyznana.

Oto istotny powód nienawiści ku Niemu — mogliby się zgodzić na wszystko, alenigdy na to — na prawdę absolutną nie zgodzą się nigdy.

Taka „nietolerancja" musi być potępiona.

I opiwanego, związanego Jezusa Chrystusa — Absolutną Prawdą osądzą.

Kajfasz, Piłat i Herod — wielbiciele prawa, filozofowie i artyści — mówi Benson — zgodzili się na tym jednym punkcie (chociaż poza tem byli w niezgodzie) i wydali zgodny okrzyk:

„Ukrzyżuj Go!"

Niedość jednak jeszcze było przerażającej tragedji i niepowodzenia.

Zdyskredytować jeszcze trzeba Chrystusa Jezusa jako tego, który wiele przyrzekał, a niczego nie dotrzymał. Głosił, że jest Królem, więc dali Mu fałszywą koronę z cierni — przecież głosił, że zbawiał innych,a nie potrafił zbawić siebie.

Ponawiają swoje zachęty: Zstąp z krzyża, a uwierzymy. Przestań utrzymywać, że jesteś Bogiem. Patrz, co spotyka nazywającego się Bogiem — bądź tylko człowiekiem. Zniż się do naszego poziomu!

Niepowodzenie musi być zupełne — ostatnia iskra w Chrystusie musi zgasnąć: „A Jezus, zawoławszy głosem wielkim, rzekł: „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego. A to rzekłszy, skonał". (Łuk. XXIII,46).

Wreszcie i ciało Chrystusa musi być złożone do grobu, wejście zamknięte kamieniem, opieczętowane i postawione straże.

W takiej sytuacji nawet zwolennicy Chrystusa stracili wszelką nadzieję — „Myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela: a teraz..." (Łuk. XXIV,21).

Smutnie przeszedł wieczór piątkowy.

Nazajutrz, w sobotę, nikt nie przyszedł do grobu — zabraniało prawo.

Nadeszła niedziela, a z nią i zmartwychwstanie. Rankiem niewiasty przyszły do grobu — ciała Zbawiciela już nie było. Biegną do grobu Piotr i Jan. Piotr pierwszy konstatuje fakt.

Aż oto ukazuje się Chrystus w chwale zmartwychwstania. Radosne Alleluja głosi zwycięstwo Jezusowe na wsze strony.

A kiedy uczniowie nie mają już żadnych wątpliwości, zwycięski Chrystus Pan kończy wielkie budowanie swego Kościoła. — „Pokój wam. Jako Mię posłał Ojciec i Ja was posyłam... Weźmijcie Ducha Świętego. Których odpuścicie grzechy, będą odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane". (Jan. XX,22.23)

Piotrowi powie Pan potrzykroć — „Paś baranki moje, paś baranki moje, paś owce moje" (Jan XXI, 15—17).

Żeby zaś tryumf sprawy Jego był zupełny, roześle Apostołów na cały świat, ale będzie zawsze z nimi i przez nich działać wszechwładnie nie przestanie. — „Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata." (Mat. XXVIII, 18—20).

A kiedy Jezus Chrystus wykonał wszystko — w niebo wstąpił, „rozstał się z nimi i był niesiony do nieba". (Łuk. XXIV 51).

A oni — Apostołowie... wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem (Dzieje Ap. I, 11). Przyjęli jeszcze Ducha św. I dopiero wtedy rozeszli się na cały świat a ponieważ „Pan dopomagał" — nawrócili świat.

Alleluja — zwycięskie, chwalebne, wszechwładne Alleluja!

„Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżną jest i wiara wasza". (I Kor. XV, 14) — powiada św. Paweł.

* * *

Alleluja! Król nie umarł! Król żyje!

A królestwo Ukrzyżowanego nad całym światem — nieograniczone, najwyższe i powszechne; królestwo Jezusowe nietylko nad jednostkami, ale i nad wszystkiemi państwami i społeczeństwami.

Alleluja — Chrystus zwycięża!

„Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał. Tego dnia Chrystus zmartwych powstał. Alleluja, Alleluja!"

Ks. Z. Choromański.

LEOPOLD STAFF

KIEDY MARŁEŚ, PANIE...

Nie jam jest, Panie, winien chwili, kiedy
Marłeś. Nie ja Cię wiodłem na Golgotę,
Nie jam podburzył motłochu ciemnotę
I dłonie na Cię wzniósł zbirów czeredy.

Tyś nas wybawił za nic z grzechu schedy.
Lecz jeśli włosy Magdaleny złote
Miały zasługę przez jej czynną cnotę,
Jak Weroniki chusta barwy kredy:

To jam powrozem biernym, który skuł Ci
Ramiona; pletnią, którą Cię smagano;
Cierniem, co skroń Ci wieńczyła nim [zbrodnia;

Podaną Tobie z octem gąbką żółci;
Tą kością, którą o Twą szatę grano;
Krzyżem, na którym do dziś konasz co dnia.

—oOo—

Kazimierz WIERZYŃSKI

BAZIE BŁYSZCZĄCE...

NASTAŁ NAM DZISIAJ DZIEŃ WESOŁY,
BIAŁĄ OKWITNĄŁ ALLELUJA,
Z KANTYCZEK POLSKICH ARCHANIOŁY,
CHÓRAMI PANU SIĘ RADUJĄ.

OKNA Z SZYBAMI BŁĘKITNEMI,
W NIEBIE OTWARTO UROCZYSTE,
AŻ SŁYCHAĆ U NAS, TU NA ZIEMI,
ROZŚPIEWANEGO ORGANISTĘ.

BAZIE BŁYSZCZĄCE I PIERWIOSNKI,
Z ANIELSKICH SYPIĄ SIĘ PODOŁKÓW,
TROSZECZKĘ CIEPLEJ,—MATCE BOSKIEJ,
MOŻNABY PRZYNIEŚĆ ŚWIEŻYCH [FJOŁKÓW.

A ZANIM WZEJDĄ, NIM WYROSNĄ,
ŚWIĘTY FRANCISZEK, BIEDACZYNA,
PISANKI JEJ MALUJE WIOSNĄ,
BARANKA, KRZYŻ, LITERY SYNA.

—oOo—

JÓZEF RUFFER

Pozwól mi, słodki Chryste...

Pozwól mi, Chryste Panie,
Bym w Twoje Zmartwychwstanie
Wstąpił na Serca szaniec:
Twój żołnierz i posłaniec.

Pozwól mi, słodki Chryste,
Przez życia tajnie mgliste
Wniknąć w Twe Światła Wieczyste:
Obudź we mnie psalmistę.

Niechaj Aniołów mową
Z niemych me wstanie Słowo
I niech tą słodką mową
Serca mi się odzową...

Ufnie i nieprzerwanie:
Zanoszę to błaganie:
W Swe Święte Zmartwychwstanie
Z mroków życia ku Światłom Swym [podnieś nas,
Chryste Panie!

Franciszek Szecsi

Zwarjowana chłopczyca

NOWELA

Przekład z węgierskiego

W rzęsiście oświetlonej sali wytwornego hotelu w Budapeszcie wypoczywają podczas przerwy między dwoma modnemi tańcami dwie osoby.

W jednej z nich wyraża się — jak to mówi się często w powieściach — przeładnie silna męskość. To dziewczyna... Druga osoba owiana jest łagodnym czarem. To chłopak...

Paląca właśnie papierosa chłopczyca, poza tem studentka medycyny, wykazuje niepokojącą oszczędność fularu, z którego zrobiona jest spódniczka; jednak to właśnie — proszę wybaczyć zgoła niestosowne wyrażenie — „podnosi" smukłość jej linji. Ta krótko-włosa rusałka z nad Dunaju podobna jest o tyle do słynnej, długowłosej rusałki z nad Renu, imieniem Loreley, że także publicznie czesze swe włosy; ponadto jednak — czego Loreley nigdy nie byłaby robiła — jawnie przeprowadza rozmaite korektury w barwie swej twarzy.

Chłopak, noszący wielkie rogowe okulary, żuje gumę, rozkoszuje się widokiem przerażająco szerokich spodni, ma starannie manikurowane paluszki i posi bransoletkę, do której na małym łańcuszku jest przymocowana złota świnka.

Młodzi ludzie piją whisky and soda i gwarzą.

— Dlaczego ta uroczysta mina, ojczulku?

— Myszko, muszę z panią pomówić serjo...

— Pan... serjo?

— Moja droga, niech pani mnie wysłucha. Mam srogie zgryzoty. Zeszłej nocy nie spałem. Myślałem...

— Nie rób pan tego! Myślenie postarza. A nad czem pan łamał sobie głowę, szanowny panie poeto liryczny?

— Nad tem, że są ludzie, których nie wolno zostawiać samych...

— Dzieci i idjotów, nieprawdaż?

— Tak, ale także i takich, którzy są stworzeni do małżeństwa...

— Czy istnieją także tacy idjoci? Ale, mój drogi, zapomina pan o naszej umowie... Czy nie zgodziliśmy się na to, że między nami będzie tylko mały, niewinny flircik? Zwłaszcza wtedy, gdy pan mi wyznał, że marzy pan tylko o dojrzałych kobietach, a ja panu powiedziałam, że na serjo mogłabym traktować tylko starszych panów....

— Tak jest, ale teraz..

— Ani słowa więcej. Uznaję zupełnie pańskie życzenie, aby stary przyjacielski stosunek naszych rodzin utrwalił się jeszcze bardziej; nie przeczę też, że jestem panu bardzo życzliwa... Jest pan bardzo miłym chłopcem, dobrym kolegą, tańczy pan — mówię to panu wprost w oczy — charlestona, jak młody grecki bóg, ale... pominąwszy wszystko inne... ma pan tylko dwadzieścia trzy lata...

— Przepraszam, już prawie dwadzieścia cztery...

— ...co wobec tego, że ja mam już lat dziewiętnaście...

— ...dopiero ośmnaście...

— Myli się pan. Dziewiętnaście. Pojmie pan zatem, że pańska młodość jest dla mnie ostrzeżeniem, bym w sposób lekkomyślny i głupi nie poświęcała swej wolności... A więc: niech pan sobie z głowy wybije te głupstwa! Pozostaniemy tylko dobrymi przyjaciółmi. Nie jest pan mężczyzną, którego potrzebuję. Nie mogę zostać pańską żoną.

— Czy pani już gotowa?

— Tak.

— A więc: niech mi pani nie weźmie tego za złe: ani na myśl mi nie przyszło ubiegać się o rękę pani. Nie dała mi pani przyjść do słowa... Nie gniewa się pani chyba o to, myszko?

— A więc cóż poważnego chciał mi pan powiedzieć?

— Coś całkiem innego.. Bardzo poufną sprawę rodzinną...

— A mianowicie?

— Mam zmartwienie z powodu ojca....

— Nie jest posłuszny? Źle go sobie pan wychował.

— Zna go pani przecież. Człowiek zacny... Ma tylko jeden wielki błąd: jest łatwowierny. Naiwny i nieporadny jak dziecko. Prawdziwy profesor...

— Dosyć! Nie pozwalam źle się wyrażać o tym miłym człowieku. Jest stanowczo lepszy, niż synalek.

— Może... ale ten purytańskich obyczajów człowiek w ostatnim czasie bardzo się zmienił. Widocznie dostał się w złe towarzystwo.

— A jak się to objawia?

— Włóczy się...

— A może pije?

— I to także.

— A kobiety?

— Gdzieżby ich nie było.

— Więc co zrobić?

— Musimy uratować tego nieszczęśliwca.

— Ale jak?

— Znalazłem sposób. Ożenimy go.

— Doskonale. Trzeba go obezwładnić!

— Dziś rano powiedziałem mu że się ożeni. Wybrałem już dla niego stosowną damę; wprawdzie jest ona moim flirtem, ale gotów jestem zrzec się jej dla niego.

Tam — gdzie Chrystus konał...

Wielkanoc w Jerozolimie

W kościele Grobu Bożego

Główny czas pielgrzymki do Jerozolimy to Święta Wielkanocne. Wypadają one na najcudowniejszą porę w klimacie Palestyny. Podwójny urok działa na duszę pielgrzyma: świętości miejsca oraz zachwycającego piękna rozkwitłej wszystkiemi barwami przyrody.

Sama Jerozolima — szara, codzienna, **nie budzi zbytniej ciekawości:** domy ma niskie i niewygodne, ulice ciasne, nie wszędzie brukowane. Ubogie dzielnice pełne nieporządku i nieczystości. Ludność miasta również jest uboga i niezbyt czysta; część zajmuje się tkactwem i wyrabianiem pantofli, reszta zajmuje się handlem. Ryż, oliwa i dewocjonalja stanowią główny przedmiot tego handlu.

Już jednakże od palmowej niedzieli, traci Jerozolima swój charakter codzienny. Ludność tubylcza mahometańska i żydowska znika **PO NAPŁYWIE TYSIĄCZNYCH RZESZ CHRZEŚCIJAN WSZYSTKICH OBRZĄDKÓW. PRZYBYŁYCH z CAŁEGO ŚWIATA.**

Ośrodkiem uroczystości świątecznych jest **kościół Grobu Bożego,** zbudowany na miejscu Zmartwychwstania Pańskiego. Historja tego kościoła jest i historją potęgi uczuć religijnych chrześcijaństwa.

Zbudowano go w IV wieku—podczas najazdu uległ jednak zupełnemu zniszczeniu. Odbudowano go po raz wtóry. Zbrodnicza ręka podłożyła ogień i kościół spłonął. Dźwignięto go po raz trzeci z gruzów. Rabowali go, hańbili i niszczyli mahometanie — wciąż jednak wstawał z martwych.

W postaci obecnej odbudowany został w roku 1810.

Przed tym kościołem odbywa się palmowa procesja. Niepoliczony tłum z gałązkami palmowemi w ręku, z pękami świec — wznosi ekstatyczne okrzyki: Hosanna !Hosanna! Synowi Dawidowemu!

Widzom nawet obojętnym udziela się uniesienie tłumu i zdaje się — jakby czas cofnął się wstecz i że lada chwila wejdzie w tłum Chrystus, otoczony apostołami.

Od niedzieli palmowej począwszy snują się gromady pielgrzymów po wszystkich ulicach Jerozolimy — słowom nabożnego zachwytu i podziwom niema końca. Oto odsłonił się widok na Górę Oliwną — oto ktoś wskazuje ogród Gethsemane, a oto tędy, temi zaułkami szedł Chrystus na Golgotę... **Droga Krzyżowa!** Najboleśniejsza droga!

Nad Jordanem tłumy. W wodach jego przyjmują chrzest nowonawróceni.

Nie brak tek zwiedzających miejsca pamiętne z historji Starego Zakonu — więc plac, na którym zasiadał na sądy Dawid! — więc „Mur płaczu", pod którym opłakiwali i opłakują żydzi pamiątkę niewoli...

Ale po zaspokojeniu ciekawości turystycznej wracają pielgrzymi raz po raz do kościoła Grobu Bozego... Czaruje ich serca, najważniejszem uniesieniem napełnia dusze — ta cicha kaplica z podobieństwem grobu, **MIEJSCE TO, NA KTÓREM DOKONAŁ SIĘ CUD CUDÓW, ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE!**

Odprawiają się tu nieustanne nabożeństwa. Do najbardziej entuzjazmujących tłumy należy symboliczne „nabożeństwo świętego ognia"...

Procesja uroczyście przybranych zakonników okrąża grób i nagle **gaszą wszystkie światła.** Ciemność zalega kościół. Po chwili w głębi grobowej kruchty wybucha ogień... Wszyscy zapalają od niego świece i pochodnie. Robi się jasność oślepiająca. Wybucha śpiew z tysięcy ust! Huczą ogłuszające okrzyki.

Wśród różnych zwyczajów zachował się napół wschodni zwyczaj „tańca miecza" — po „nabożeństwie świętego ognia".

Hołdują mu wyznawcy grecko-katolickiego obrządku. Wykonawca tańca staje na podwyższeniu, a wokół niego faluje tłum śpiewający i potrząsający płonącemi pochodniami.

Utrudnienia paszportowe sprawiają, iż wśród pielgrzymów **Polacy stanowią znikomą garstkę.**

Dni ostatnie Wielkiego Tygodnia i Wielka Niedziela w Jerozolimie to jeden nieprzerwany ciąg upojenia religijnego, ekstazy duchowej rzesz pielgrzymów. Kto przeżył go raz jeden, nie zapomni nigdy.

Ks. Jan W.

Antoni Bogusławski

List ułana Gałki

W mojego listu pierwszych słowach
„niech będzie" — mówię „pochwalony!"
A teraz wszystkim w Soligłowach
Kościelnych — z pułku ślę ukłony:
Wam, ojcze, matko, i Staszkowi,
i starej kumie Walentowej,
i siostrze Magdzie, i szwagrowi.

Donoszę teraz, żem jest zdrowy,
czego wam życzę — chociem trocha
kusztykał wczora po szwadronie.
A tak to było: Wawrzek Socha
prowadził poić oba konie —
mojego Maćka i Opałka,
bom ja był w stajni na dyżurze.
Aż tu pan kapral krzyczą: — Gałka!
To chcesz, ofermo, siedzieć w dziurze,
że w stajni brudno, nikiej w chlewie!
Więc ja — za miotłę i podmiatać!...
Kto nie był w wojsku, to i nie wie,
jak to tu trzeba chybko latać; —
Jak cyga, wiercę się z miotliskiem
i tyle zwijam się, co mogę,
aż na klepisku padam śliskiem,
a Maciek włazi mi na nogę!
Co ino czepił mnie kopytkiem,
a we mnie — aże coś zawyło!
Tom Wawrzka zaklął słowem brzydkiem,
a on me — za łeb! Krzyku było! —
Aż szedł pan major — weteryniarz,
przystanął, gada: Zezuj buta! —
Kopyto pokaż! — Co wyczyniasz?
Widzieliście wy tu rekruta! —
Guzik ci będzie! Róg nietknięty,
w pęcinę-ś aby utrafiony.
Onucę zmaczaj, zwiń od pięty...
Pod konia będziesz lazł? — Gawrony!

...Pomogło, wiecie? Z nogą ledwie
do wody-m dolazł, jak te dziady,
godzinę-m moczył, abo ze dwie —
i teraz aby ino ślady.
O, nasz pan major — to je głowa!
A wszów nie lubi — nie daj Boże!
Zobaczy — to cię w dziurę schowa,
koniowi za to wnet pomoże.

To com chciał rzeknąć? — żeby inny
me koń udeptał — byłbym krzywy...
Mój Maciek — cóż ta! On nie winny;
morowiec jest od nóg do grzywy!
To ino Wawrzek, ta psia para,
tak pięknie wiódł go na kantarze,
a taki koń — to też się zara
potrafi poznać na niezdarze!

I aby jedna z tego bieda:
nie będziem z Wawrzkiem na urlopie.
Pan wachmistrz pedział, że nam nie da,
kiej, jak rekrutów, koń nas kopie.
Powiada, że się mógł skaleczyć
na mojej nodze koń rządowy...
Racyja jest — a żeby przeczyć,
to już ta o tem ani mowy!

Może się jeszcze co odmieni
do Wielkiejnocy w inszą stronę,
a nie — to żebyś ta nie kleni
i przysyłajcie mi święcone.
Posyłać tutaj wolno — wiecie:
możecie włożyć mi kukiełkę
(bo to matula pieką przecie),
dwa placki, masła choć osełkę,
kiełbasy krążek, jaj w kobiałce
(a że nie wolno wódki — to nie).
Napiszcie ułanowi Gałce
w szwadronie pierwszym i plutonie.
Plackami z Maćkiem się podzielę,
Wawrzkowi nie dam ni kawałka,
poczeka, hycel, mało — wiele...
Wasz syn posłuszny

ułan Gałka

— Wyobrażam sobie co to może być za dama, z którą pan...

— Niech sobie pani niczego nie wyobraża. Poleciłem memu ojcu jako przyszłą żonę matkę pani.

— A co papa na to?

— Oburzony był, że ośmieliłem mu się polecić taką... taką przestarzałą damę.

— Bezczelny!

— Powiedział, że wykłada wprawdzie na uniwersytecie historję starożytności, ale gdyby się zdecydował raz jeszcze...

— Dosyć! Taki starzec, inwalida, weteran, powinien Bogu dziękować, że może mieć za żonę moją dopiero czeterdziestoletnią mamę...

— Proszę mego papy nie obrażać!

— Ale mamusię moją wolno obrażać! Mamusia mogłaby mnie robić konkurencję. I robi ją też.

— Myszko, niech się pani nie unosi. To niema sensu, byśmy się kłócili. Zachodzi tu małe nieporozumienie...

— Jakie?

— Oto mój papa sam wybrał już sobie żonę... Wykształconą, mądrą, energiczną, trochę kapryśną, ale zachwycającą młodą damę, którą nosiłby na rękach, gdyby się zdecydowała zostać jego żoną.

— Nie zazdroszczę jej... Ale czy znam ją?

— Tak.

— A czy wolno wiedzieć, kto to?

— Pani, myszko.

— Ach, mój miły Boże!

— Niech się pani nie dziwi. Nie ma też powodu do odmowy. I mnie uszczęśliwiłaby pani. Jestem pewien, że nie pożałuje pani. Niech pani da mi odpowiedź, proszę bardzo. Czeka panią szlachetna misja. Sprowadzi pani zacnego człowieka z bezdroży...

— Mój drogi, pański ojciec jest bezsprzecznie zacnym człowiekiem; ma on też dobry smak, ale...

— Żadne ale! Niech pani zważy, jak interesujący związek powstałby między nami przez to małżeństwo. Zostałaby pani moją macochą...

— Złą macochą! Drżyj, młodzieńcze!

A mama pani byłaby teściową mego papy...

— Nie odstraszyłoby go to?

— Nie. Był przecież podczas wojny rezerwistą... A więc, czy może mój papa mieć nadzieję?

— Tak. Pod jednym warunkiem.

Jakim?

— Jeśli pan ożeni się z moją mamą...

— Niech pani nie żartuje!

— Wcale nie. Myślałam, że z radości rzuci mi się pan na szyję.

— Bardzźo chętnie, ale... ale... proszę zważyć... świadom jestem zaszczytu, jaki mnie spotyka, mam jednak pewne skrupuły... Przedewszystkiem nie jestem godzien...

— Zdaję sobie z tego sprawę.

— Po wtóre... nie jestem jeszcze niczem... Młody poeta, poszukujący dopiero sławy... bez dochodów...

— O, jeśli tylko o to chodzi, mama zrobi już z pana człowieka.

— A potem... potem... proszę bardzo... mam nieznośną, podłą naturę... wreszcie... nie jestem jeszcze dojrzały do tak poważnego stanowiska, tak świętych obowiązków...

— Zbytnia skromność.

— A może mama dałaby mi kosza...

— Wykluczone! Pozostaw to pan mnie!

— Bardzo mi przykro, ale...

— Gdyby to było połączone z ofiarą ze strony pana, powinien pan to zrobić. W interesie ojca. By go uratować. Dla mego szczęścia. Czy nie jest to szlachetne zadanie?

— Ale może dałoby się to zrobić bez poślubienia przezemnie mamy?

— Wykluczone. Ja papę, pan mamę. Nierozwiązalny splot.

— Niech pani jednak zważy, myszko...

— Już zważyłam, wierszokleto! Obudź pan w sobie na chwilę swą wyobraźnię poetycką. Zostałby pan nietylko moim teściem, ale również i teściem swego własnego ojca, a ponadto nietylko mężem mej mamy, lecz również jako syn jej zięcia, równocześnie jej wnukiem. Interesujące nieprawda?

— Nadzwyczaj! Ale...

— Czekaj pan. Pomyślę chwilę. Moja mama byłaby nietylko teściową pańskiego ojca, lecz również i synową pańską, a równocześnie i macochą...

— Niezwykle! Ale...

— Idźmy dalej! Ja byłabym nietylko żoną pańskiego papy, ale równocześnie jego wnuczką, a ponadto teściową mojej mamusi. Rozumie pan? To przecież tak proste...

— Bardzo proste. Możnaby tylko z tego trochę zwarjować.

— A pański papa byłby...

— Błagam panią, dosyć tego...

— A gdyby zameldował się bocian.

— Na miłość boską, przestań pani...

— Dobrze. Jeśli więc zdecydowałam się na to, by uratować pańskiego ojca...

— To zbyteszne... Dochodzę do przekonania, że pani i mój papa właściwie nie nadajecie się dla siebie.

— Tak pan sądzi?

— Moja droga, słodka myszko, proszę, niech mi pani wyświadczy wielką przysługę. W swym własnym interesie. W interesie nas wszystkich.

— A mianowicie?

— Niech pani da kosza memu ojcu!

— No, nareszcie doszedł pan sam do tego.

— A więc zgadza się pani?

— Tak. Wprawdzie z ciężkiem sercem, ale robię to tylko dla pana...

— Myszko, jest pani prawdziwym aniołem! Jestem pani tak zobowiązany do wdzięczności, że... ostatecznie... ostatecznie... zgodziłbym się na to by zostać mężem pani.

—oOo—

Wróg do wroga — mycie nóg czeladzi wicie gaika -- przyszliśmy tu po dyngusie

Wielkanocne zwyczaje w dawnej Polsce

Mało ze świąt w ciągu roku z taką uroczystością i staraniem nie było obchodzone, jak Wielkanoc w dawnej Polsce; wraz z Kościołem wszystkie stany brały udział w tym obchodzie.

U naszych naddziadów na święcone

przybywali często goście nieproszeni;

przybywał wróg do wroga. Przy jajku święconem zapominano dawnych uraz i unikano w przyszłości nowych. Zdarzało się wprawdzie czasem, że gdy niespodzianie gospodarz ujrzał u siebie swego zaciętego wroga, w pierwszej chwili twarz jego nabiegała gniewem, a usta już miały wymówić przykre wyrazy. Jednak między zwaśnionymi zjawił się wtedy proboszcz miejscowy, a ukazując Ukrzyżowanego, mówił: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Po tych słowach

zwaśnieni podawali sobie ręce,

padali sobie w objęcia i dla miłości Ukrzyżowanego, a dziś Zmartwychwstałego Chrystusa, przebaczali sobie urazy.

Wieśniacy obchodzili Wielki Tydzień z wielką pobożnością, a mieli swoje właściwe uroczystości. Gdy w Wielki Czwartek, gospodarz i gospodyni powrócili z kościoła,

obmywali nogi swojej czeladzi,

poczem gosposia krzątała się raźno, aby dla swych domowników ugotować postną, ale smaczną i sutą wieczerzę. Oczywiście zwyczaj ten mogli obchodzić tylko zamożni kmiecie, ubożsi bowiem sami poddani swoich panów, nie mieli czeladzi.

Podczas świąt Wielkanocnych nie ujrzymy w chacie wieśniaczej zbytku i wykwintu. U zamożniejszych zaledwie zjawił się kołacz świąteczny z grubej pszennej mąki z serem, jagłami lub makiem, większa obfitość mięsiwa, jaj i pisanek kilka. Ubożsi zadowoleni byli, jeśli w te dni ciężkiego przednowku nie zaznali przynajmniej głodu.

Przykra to była dola. Ciężko ją było znosić każdemu, a już najciężej młodzieży, która zawsze rada swobodzie i zabawie. To też młódź wiejska, pragnąc koniecznie rozweselić się w dni świąteczne, a nie mogąc zastawić sutych stołów dla miłych gości,

umiała sobie radzić

tak, aby w te dni zabawić się w licznem gronie towarzyszy.

W niektórych okolicach naszego kraju, młode dziewczęta we wsi wiły w drugie święto Wielkiejnocy t. zw. „gaik". Gaik składał się z gałązek drzew i krzewów, okrytych drobniutkiemi listkami lub srebrzystemi baziami, które już porozwijała młoda wiosna. Wśród tych gałązek, naśladujących drzewa, zatykały dziewczyny pierwsze wiosenne kwiatki: stokrotki, podbiał, sasanki, śnieżyce, a potem z tym swoim wonnym a pstrym gajem szły do dworów, od chaty do chaty, stawały gromadą u wrót, wysuwały naprzód swój pachnący gaik i śpiewały. Wszędzie, gdzie zjawiały się dziewczęta z gajem i pieśnią,

witano je radośnie i serdecznie,

darzono kołaczem, jajami i mięsiwem. Dziewczęta obdarowane szczodrze, składały razem te wszystkie zapasy, gromadziły się wieczorem w jednem miejscu i zapraszały do siebie mieszkańców wioski, miały już bowiem święcone na poczęstunek. Bawiono się też raźnie i wesoło.

W innych okolicach kraju naszego, nie dziewczęta, lecz

parobcy i chłopcy szli z pieśnią

od chaty do chaty. Nie mieli oni jednak gaju, lecz kogutka wielkiego, zrobionego sztucznie, przybranego w pióra kogucie. Tego olbrzymiego kogutka toczyli przed sobą na kółkach, a gdy zatrzymali się gdzie przed dworem, plebanją, leśniczówką lub chatą, kogutek piał różnemi głosami na przemianę złej doli w pomyślną. Krzykliwe pienie i wesoły gwar wiejskiej drużyny sprowadzały mnóstwo ciekawych: wtedy głosy kogucie milkły, wesoła pieśń ułożone prawdopodobnie przez wiejskie pacholę, zaczęła się rozlegać:

Przyszliśmy tu po dyngusie!
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Jezusie i Maryji
Dajcie nam co, gospodyni!

Drużyna kogutka była mile witaną i obdarowywaną narówni z dziewczętami, chodzącemi z „gajem", a uzbierane tym sposobem składkowe święcone, spożywano wesoło wieczorem przy wspólnej zabawie.

K. Wł. Wójcicki.

O dyngusowych sikawkach

Jak nasi przodkowie oblewali garnkami, szklanicami i flachami płeć piękną

Kto z was nie oblewał wodą drugich i nie był oblewany w poniedziałek wielkanocny? Dyngus, albi śmigus — to zabawa, jeszcze i dziś po wsiach i miasteczkach przez młodzież uprawiana.

Za dawnych czasów ku uciesze jednych, a utrapieniu drugich, oblewali się w drugi dzień Wielkanocy młodzi, a nawet starsi, w całej Polsce, po miastach i wsiach, w pałacach, dworcach i chatach.

Opis tej zabawy z przed półtora wieku, z czasów panowania króla Augusta III, pozostawił nam

ks. Jędrzej Kitowicz,

konfederat barski, urodzony w 1728 r.— równo więc 200 lat temu.

Zwyczaj był, opowiada ks. Kitowicz, że w poniedziałek mężczyźni oblewali kobiety, a od wtorku kobiety mężczyzn. Kawalerowie oblewali swe damy po dworach „lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką". Swawolniejsi zaś „oblewali damy wodą prostą (zwyczajną), chlustając garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami, prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompanja (towarzystwo) panowie i dworzanie, panie, panny lali jedni drugich wszelkiemi statkami (naczyniami), jakich dopaść mogli... gonili się i

oblewali od stóp do głów

tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane...

Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę odporu, a

słabszy atak przez naturalny wstyd,

nie pozwalający kobietom ujmować i dotrzymywać krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, że zlana wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadość stało powszechnemu zwyczajowi.

Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekali do stawu albo do rzeki i tam,

wziąwszy za nogi i ręce,

wrzucili, albo też, włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa (chłopca), albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę... Kobiety wiedząc, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać,

nigdy dyngusa nie zaczynały

i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepiane od mężczyzn podług możności oddawały za swoje".

K. Ż.

O żarłokach dawnej Polski

Kto zje 4 dziki, 52 prosiąt i 365 olbrzymich bab?

Przodkowie nasi byli pobożni.

Mszy słuchali, do spowiedzi chadzali, postu przestrzegali. I to jak.

Śledź i żur cały wielki post.

Kto to dziś potrafi?

Jakże się zmieniły czasy i... żołądki.

Bo ten sam zatrapiający się żurem i śledziem żołądek polskiego szlachcica — umiał też wielbić rezurekcję święconem, od którego pękłby tuzin dzisiejszych brzuchów.

Karlejemy — niema co mówić. Z dziecinnych jeszcze lat pamiętam lekarza, który „przetrącał" na podwieczorek jajecznicę z jaj dwudziestu i całego indyka na zimno. Od tego czasu jednak nie zdarzyło mi się spotkać Polaka z prawdziwym apetytem.

Pocieszajmy się zatem tymi, którzy byli. Ci umieli urządzać święcone.

Zwłaszcza rozwielmożnił się żołądek szlachecki za czasów Saskich. Objadał się dworek, obżerał się dwór, a magnat wysadzał się na święcone niby wódz zwycięski pochodem triumfalnym.

Jeden z wojewodów, mitrą książęcą ozdobionych, takie np. święcone urządził:

W olbrzymiej pałacowej sali na podwyższeniu stało jagnię pieczone, nadziane pistacją, „smakołyk" przeznaczony dla dostojnych tylko gości, bo setki czerwonych złotych kosztujący. (Coprawda, można powinszować odporności żołądkom, które potrafiły baraninę pokumać z pistacją!).

W okrąg stały cztery pieczone dziki — symbolizujące cztery pory roku, dalej dwanaście pieczonych jeleni, jako wanaście miesięcy i 52 prosięta na pamiątkę 52 tygodni i 365 bab olbrzymich, znaczących dni roku.

Odpowiednio symbolicznie traktowany był napitek. Cztery beczki „przedniego węgrzyna", 12 konwi małmazji, 52 dzbany włoskich win, 365 gąsiorów miodu i osiem tysięcy siedemset sześćdziesiąt kwart wódki dla służby, tj. tyle, ile godzin w roku.

To się nazywa jeść i pić. I to się nazywa także mieć pieniądze. Na takie święcone nie mógłby sobie pozwolić dziś Ford razem z Rockfellerem! Coby kosztował sam szmugiel takiej rzeki alkoholu do suchej Ameryki...

Królowie dolara nam nie zaimponują.

E. P.

—o—

Jan Pietrzycki

Biała cisza Assyżu...

Biała cisza Assyżu. Grzeje złote słońce
Stare, dobre zaułki i domy milczące.
Poza murem przydrożnym radość wiosny [śpiewa,
Pachną kwiatem różowym migdałowe [drzewa.

W tym ogrodzie w alei, co tak złotem świeci,
Wracające do domu spotkały go dzieci.
W tym zaułku w cyprysach, pośród polnej [drogi,
O ubóstwie rozmawiał z nim człowiek ubogi.

W wirydażu klasztornym, co wiesza na murze
Fijołkowe powoje i czerwone róże,
Mnich w łatanym habicie, pan błękitnych [włości
Kwiatom, drzewom i ptakom prawił [o miłości.

—o—

C. MILEWSKA

ŻÓŁTY SALON

Kiedy do starego dworu w Mokrzycach przyjechała najmłodsza wnuczka właściciela, żółty salon, był jak zwykle zamknięty.

Ale Irka miała lat 18, maturę, tytuł dorosłej panny nie wierzyła w żadne podania legendy i tradycje, gwizdała na wszystkie duchy i białe damy, które podobno nawiedzały stary dwór, a przedewszystkiem pomimo arystokratycznego pochodzenia i nazwiska była ultra demokratycznych zasad, i nie mogła zrozumieć — dla czego przywilejem żółtego salonu jest właśnie to, że jest on stale... zamknięty.

Przebiegnąwszy więc cały dwór, przywitawszy się ze wszystkimi mieszkańcami, z których najmłodszy miał lat przeszło pięćdziesiąt, usiadła Irka w swej ulubionej pozie u stób babuni i całując jej białą, suchą rękę, zapytała:

— Więc kiedyż, babuniu, Żółty Salon zostanie nareszcie otwarty... i czy on wogóle będzie otwarty?

Drobna ręka staruszki w staromodnej mitynce miłośnie spoczęła na rozwianej czuprynie wnuczki...

— To tylko od ciebie zależy, moje dziecko.

— Odemnie? — zdziwiła się Irka, ależ babuniu, ja dziś chcę, ja dziś proszę: pozwól mi otworzyć Żółty Salon.

Uśmiechnęła się staruszka.

— Ja wiem, że ty chcesz, ale to mało jeszcze; musi chcieć i ktoś drugi...

— Kto? kto? babuniu.

—Ten, którego ty pokochasz. Żółty salon otwierany bywa tylko na uroczystości ślubu i zaręczyn... Do Żółtego Salonu wchodzi kobieta w aureoli miłości i szczęścia.... Ostatni raz było to na ślubie twej matki....

I od tej pory stoi zamknięty. Wchodzi tylko tam służba, dla otworzenia okien, lub wytrzepania mebli...

A ty babuniu?

— I ja nie wchodzę. Kobietom z naszego rodu tylko w dzień ślubu lub zaręczyn jednej z nas, wchodzić tam wolno...

Irka całą siłą woli wstrzymywała wzruszenie ramion. Uf, a to tradycja! Dobrze, że ona z tego wyrosła. No ale sprzeciwiać się babuni... nie można. Zresztą przyrzekła matce zachowywać się jak najbardziej po... staroświecku.

— Ha, — pomyślała — trzeba uprawiać romantyzm z ubiegłego stulecia...

Tylko czy długo ona tu wytrzyma, to ale wie. Prawda, przywiozła trochę książek, ma z sobą pendzle, no ale trudno cały dzień czytać, albo pędzlem machać, tembardziej gdy się znów wielkiego pociągu do tego nie czuje.

Zagrałaby w tennisa, ale nima z kim, wczoraj znalazła krokiet, rozstawiła go w ogrodzie i ze dwie godziny waliła w kule aż rozlegało się po parku...

Rano wyjechała konno, naturalnie towarzyszył jej stary Szymon od cugowych — „przydzielony" jej przez dziadka...

Jechał jak cień... aż rozłoszczona spięła bułanka, pomknęła jak strzała, ku rozpaczy starego, który nie mógł za nią nadążyć.

Podobno teraz choruje... Dobrze mu tak, czemu taki stary...

Od tygodnia jak Irka jest w Mokrzycach nie widziała jeszcze młodej twarzy, chyba swoją w lustrze, a tak wszędzie, gdzie się obróci, cała służba, wszyscy domownicy — przystosowani wiekiem do właścicieli starego dworu, który dwa lata temu złote gody święcili.

— Czy i wtedy Żółty Salon był też zamknięty?

Irka postanawia zapytać się o to babuni po obiedzie, a teraz siedząc myśli, skąd się wziął ten młody lokaj, który usługuje zamiast starego kamerdynera Jana, co matkę jej na rękach jeszcze nosił. Stojącemu teraz za krzesłem dziadunia jego zastępcy może się Irka dobrze przyjrzeć.

Ma twarz i postać młodego boga i nieganne zachowanie nie lokaja — a świątowca. Przypomina jej jednego, ze studentów, którego poznała na imieninach u koleżanki. Przy nalewaniu wina do jej szklanki, nachylony lekko musnął ręką jej białe odkryte w letniej sukience ramię. Ciche przepraszam, wywołało pierwsze spojrzenie obojga.

— Jak miewa się dziadek? — zapytał lokaja pan domu. —

— Dziękuję, już lepiej, — brzmiała odpowiedź. —

— Nasz stary kamerdyner zachorował nagle i nie miał go kto zastąpić, więc przysłał swojego wnuka — odezwała się po francusku babka do Irki.

— Wnuka? — powtórzyła Irka. —

— Tak — ciągnęła dalej babka. — Podobno, kształci się w Warszawie i przyjechał na wakacje do dziadków...

Irka przygryza wargi, „lokaj" bowiem widać dobrze rozumie co „państwo" z sobą rozmawiają, bo lekki uśmiech przebiega mu po twarzy, ale nie daje tego po sobie poznać i nienagannie i bezszelestnie usługuje przy stole.

Irena obserwowała jego zręczne ruchy i myśli, że cudowny byłby z niego partner do tennisa, no i lepiej by się stanowczo prezentował na koniu jak stały Szymon, no i wogóle jest młody, przystojny... i zupełnie nadawałby się na towarzysza wakacji.

Ale... jest w tej chwili lokajem, zastępcą coprawda chorego Jana, ale... lokajem, — i ani babcia, ani dziadzio nie dozwoliliby, żeby służył on za partnera ich wnuczce. Wykluczone.

Prądy demokratyzacji nie dotarły jeszcze do starego dworu, zresztą nikt nie starał się ich tam wprowadzić, wszystkim było tak dobrze, jak było.

Pierwszy stary Jan przeżegnałby się krzyżem świętym, gdyby zobaczył za pan brat, wnuka swego z wnuczką dziedzica.

A tu tymczasem lato takie cudne, park taki cienisty woda na jeziorze taka nęcąca, a w szuwarach i tataraku tak coś wabi i woła... Łódka się kołysze i zaprasza, aby w nią wsiąśći popłynąć choćby po te nenufary, co zakwitły na zielonej tafli... Akacje kwitną... tak cudnie kwitną i okoliły stawy w walensieny swych liści, przez które przebija zachodzące złote słońce.

Zmrok, jak mglista zasłona tkana w opale i perły, okrywa tętniące jeszcze upalnem żarem łono ziemi. Lekki wiatr wieczorny przynosi z oddali ożywcze aromaty świeżo skoszonej łąki, i zmieszane porykiwania wracającej na nocny spoczynek trzody....

Irka aż wyciągnęła ramiona wgórę i przegięła się całą siłą młodości, i sprężystości, swe gibkie ciało.

Stała tak chwilę w bezruchu — poddając się mimowoli owej tajemnej sile, co szła z tego cudnego zmroku dnia...

Wtem na lustrzanej tafli chlusnęło coś... raz... drugi... i trzeci i zaczęło się bić z wodą. Wielki węgierski karp, przewalił swą złotą królewską lśniącą powłoką ale nie poszedł na dno, tylko po powierzchni pluszcze się i ciągnie do brzegu... Najzwyczajniej połknął przynętę ze zdradzieckim haczykiem, którą ktoś mu z brzegu zarzucił.... Ale kto?

Wolno skrada się Irena, aby zobaczyć kto tu w jej państwie rządzi...

Odgina gałęzie malin, co dziko rozrosły się nad stawami i przedewszystkiem spostrzega studencką czapeczkę, biały rękaw koszuli i ciemną czuprynę studenta poznanego na wieczorku u koleżanki, a który jest nikim innym jak wnukiem kamerdynera Jana, i zastępcą jego dziś przy obiedzie...

Szelest skradającej się Ireny, przestraszył go tak, że wypuściłby mozolnie uprowadzanego karpia, gdyby nie Irena, która zorjentowawszy się, że niespodziewane ukazanie się jej, pozbawi rybaka zdobyczy szybko chwyciła wędkę...

— Dalej — szepnęła, niech pan prowadzi go pod woda do brzegu... Wolno... wolno... nie ciągnąć go na powierzchnię, rzuci się i zerwie sznurek... to parokilowa sztuka.

Uchwycili oboje za wędkę i nachyleni nad brzegiem śledzili opór zdobyczy. — Złoty karp walczył zajadle, ale raz uchwyciwszy haczyk z przynętą musiał oddać życie za... ciekawość i łakomstwo, dwie kardynalne wady ryb.

Leżał teraz na trawie, waląc bezsilnie swym oślizgłym ciałem i chwytając powietrze okrągłym pyszczkiem.

Żadna sztuka! Zadecydowali oboje...

— Kucharz się ucieszy... — mówił rybak, jakby tłomacząc się ze swego „nielegalnego" połowu, mówił mi właśnie, że potrzebny mu jest karp na kolację.

— To pan na rozkaz kucharza łowi ryby... roześmiała się...

Uczuł się zaskoczonym nie tyle słowem co śmiechem...

— A więc to na rozkaz kucharza? Czy pan wszystko tak zawodowo traktuje — nawet swą obecność dziś podczas obiadu...?

Zaczerwienił się jakby go ostatnie zorze wieczorne, co niknęły w szuwarach nad nad stawem objęły płomieniem...

— To zrobiłem dla... przyjemności... zobaczenia pani i spojrzenia jej w oczy zbliska... Skorzystałem że dziadek zachorował no i pełniłem jego funkcję... Czy dobrze wywiązałem się z zastępstwa?

Łuna wieczornej zorzy tym razem objęła i dziewczynę... i na chwilę odebrała jej wrodzoną pewność siebie, ale tylko na chwilę, bo roześmiała się odpowiadając tonem wielkiej damy.

— Byliśmy z pana w zupełności zadowoleni...

Ton — i gest z jakim to było powiedziane wywołały wybuch śmiechu u obojga.

— Więc, aż takiego fortelu musiał pan użyć żeby mnie zobaczyć...

— E... e... proszę pani, mówił z zawadjacką miną studenta na wakacjach, widywać to ja panią widuję od dwóch tygodni... Wczoraj podziwiałem panią przy krokiecie... przedwczoraj przy tennisie — i myślałem długo tak trwać będzie ta partja z lustrem...

— Jakto z lustrem?...

— No — sama z sobą!

— To nie mógł pan — zastąpić to lustro...

— Nie było... rozkazu... przymrużył po łobuzersku oczy.

— No to teraz jest ten — rozkaz...

— Pani — skłonił się w wersalskim ukłonie...

Odpowiedziała mu „dygiem" dwunastoletniego podlotka...

— A więc... zaczęła po chwili przedewszystkiem rozkazuje panu pojechać ze mną łódką po te nenufary.

— Zrobione!

Karp spoczął w naczyniu z wodą, a na gładkiej, stalowo-czarnej powierzchni stawu zachybotała się niewielka łódka a w niej ich dwoje... Dziewczyna ujęła ster — chłopak wiosła, śmieli się przytem oboje tak, aż zwrócił jej uwagę, że łatwo wypaść i wykąpać się...

— Głupstwo... przecież codzień to robię...

— Widziałem — powiedział lakonicznie student.

— Co pan widział, oburzyła się...

— Widziałem jak pani szła do kąpieli — mówił nachylając się i wyławiając z wody białe kwiaty na długich bezwolnych łodygach... — Służę pani oto kwiaty!...

— Dziękuję! Pan wie one pachną jak róże...

— No bo to są róże wodne, a czy pani wie, ze jakby która wodnica podpatrzyła nas, że zrywamy kwiaty z jej ogrodu to za karę, wciągnęła by nas w tą topiel!

— Uf! jest: roześmiała się! to i pan bawi się w bajki i legendy... ale... ale... proszę pana, pan wie co to jest żółty salon!

— Wiem. Wczoraj w nim byłem!

— Co! pan? — przecież tam nikomu nie wolno wchodzić...

— Przepraszam, służbie wolno... a ja jestem... służba... a nie dziedziczka tego pałacu. W tym ostatnim powiedzeniu zadrgała oddalona nuta żalu — i skargi...

— A pan myśli, że ja wierzę w to wszystko co o tym salonie tu opowiadają... — i pan myśli, że ja się zastosuje do tego... pan ma klucz od tego pokoju? powiedziała tonem jakiegoś gwałtownego postanowienia, które w tej chwili przedsięwzięła.

— Mam, roześmiał się patrząc jej w oczy — przecież i przywilejem naszego rodu jest że klucz od Żółtego Salonu w naszych rękach się znajduje... My też mamy swoje tradycje, przywileje... i legendy... ironizował lekko...

— No więc dobrze idziemy zatem do Żółtego Salonu...

— Kiedy?

— Choćby zaraz — śmiała się.

— A czy pani wie, że tam „niepowołani" spotykają białą damę...

— A czy my będziemy „niepowołani".

— Kobiety tego rodu tylko w aureoli miłości i szczęścia — mogą tam wejść kpił...

— A my tam wejdziemy w aureoli... młodości. Czy pan nie uważa, że to jest największe szczęście?

Nie odpowiedział, a że łódka przybiła do brzegu pomógł jej wysiąść.

— Pani pójdzie teraz od strony ogrodu i poczeka na werandzie, ja klucz przyniosę...

Pobiegł prędko, gwiżdżąc jakąś melodję, Irka zebrała kwiaty i poszła. Szła wolno uśmiechając się do figla jaki wyrządza tradycjom i duchom i jeszcze do jakiejś myśli, która leciutkim rumieńcem zakwitła jej na twarzy. Schowała twarz w pęk nenufarów, jakby sama przed sobą ukryć chciała ów rumieniec i głośno szepnęła: E głupstwo!

Nim doszła do werendy czekał już na nią i rzekł podając jej klucz.

— Pani raczy otworzyć...

Wzięła klucz i miała włożyć w zamek, gdy on położył swoją rękę na jej ręku...

— Czy pani zna wszystkie legendy i wszystkie podania, które wiążą się z tym salonem?

— Czy jest ich więcej?

— Jest jeszcze jedna: mężczyznę i kobietę wchodzących tu razem musi „coś" łączyć, w przeciwnym razie, wszystko ich będzie dzielić... W Żółtym Salonie ludzie albo bardzo się kochać muszą — albo ...bardzo nienawidzieć...

Ręka dziewczyny mimowoli wstrzymała się...

— Dlaczego my mamy się... nienawidzieć.

— Taka jest tradycja... tak każe legenda...

Ależ my jesteśmy wyżsi po-nad legendy i podania — my jesteśmy po-nad tradycje.

— A jeżeli tam jest taka atmosfera?

— Jaka?

— Taka... miłości lub nienawiści...

— Czy nie ma drogi pośredniej — czy nie ma przyjaźni?

— Pomiędzy wnuczką dziedziców tego pałacu — a wnukiem sług tych dziedziców nie może być mowy o przyjaźni — rzekł twardo. — Może być nienawiść albo ...miłość...

To ostatnie słowo było wypowiedziane prawie szeptem, ale dziewczyna je usłyszała i uśmiechnąwszy się — drzwi do salonu otworzyła....

Weszli.

Jan Augustynowicz

DLA POLSKI

Zmartwychwstać godzi nam się wewnętrznie

...„Jestem z kraju, gdzie widmo nadziei dla małowiernych serc podobne snowi, — więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy, to tej mogiły, co równa jest naszej", — pisał w słynnym „Grobie Agamemnena" w uniesieniu patrjotycznem i w żarliwej miłości dla Polski tragiczny prokurator, oskarżyciel narodu, Słowacki. „O, Polsko? póki ty duszę anielską"... — rzekł jeszcze. Była to najwyższa miara, jaką w poezji i literaturze polskiej do Polski zastosowana, a w poezji i w literaturze świata nie zastosowano jej do żadnego narodu nigdy.

Niezwykłość tej miary może poprostu przerazić. Tu stanęło życie na tak niebosiężnym poziomie, że nietylko o zawrót głowy łatwo, lecz o runięcie w otchłań. Ale chyba życie tęsknoty i marzenia? życie złudy ostatecznie? Bo czyż Polska mogła mieć i miała kiedykolwiek duszę aż anielską?

Złuda to jednak i zarazem nie złuda. Podstawiając pod to abstrakcyjne słowo rzeczywistość, możnaby wyrazić prawie pewność, że przy badaniu dziejów Polski, t. j. jej duszy, natrafił poeta na wiele momentów, które go do takiego — w granicach poetyckiej egzaltacji i werbalnej przesady — zasadniczego określenia ośmieliły. Śmiałość to nielada, za którą ponosi się wielką odpowiedzialność przed trybunałem sumień i rozumów.

Do słów: „póki ty duszę anielską" dodał jednak Słowacki słowa: „będziesz więziła w czerepie rubasznym", mając na myśli nietylko czerep, jako symbol śmierci i cmentarzyska, lecz i ową „rubaszność", przez którą dał wyraz wszelkiemu złu, co Polskę dławiło w okresie jej wielowiekowej niepodległości, a później w okresie niewoli. Złu jej własnemu wyłącznie, wewnętrznemu, nie zaś zewnętrznemu, które choćby najgorsze i najzaciętsze, nie zdołałoby, prócz rzucania kłód pod nogi, nic sprawić, gdyby dusza narodu nie więziła sama siebie w owym „czerepie rubasznym", stokroć straszliwym, niegodnym i przeklętym. Póki nie nastąpi samowyzwolenie się, póty „kat będzie rąbał twoje (Polsko) ciełsko", kat bytu, „póty mieć będziesz (Polsko) hjenę na sobie", hjenę przeznaczeń, „i grób i oczy otworzone w grobie". Niepodległość już odzyskaliśmy, sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Własna państwowość i suwerenność, własny znowu głos w zespole ludów i państw. Świat wie, że po odwaleniu kamienia grobowego wstała Polska wolna, — i świat wie, że musi się z nią liczyć. Zło zewnętrzne, pobite własną bronią, legło w hańbie i upodleniu. Niezłomna logika stworzyła Nemezis, płacącą za wszystko.

Ale pozostała kwestja zła wewnętrznego, o którem mówił właśnie poeta. Byłoby zuchwalstwem i ślepotą twierdzić, że znikło ono wraz z załamaniem się zła zewnętrznego. Życie nie kroczy w siedmiomilowych butach i moc rzeczy, choćbyśmy chcieli, nie dzieje się współrzędnie. Płyta grobu odwalona, cmentarz wypełnił się bytem, — w grobie jednak swoiście leży jeszcze Polska z oczami otworzonemi.

„Zrzuć do ostatka te płachty ohydne, tę Dejaniry palącą koszulę i wstań, jak wielkie posągi bezwstydne, naga, w styksowym wykąpana mule, naga, nagością żelazną bezczelna, niezawstydzona niczem, nieśmiertelna".

Grób — to zło dusz, zło serc, zło mózgów. Z tego nie wyrośnie wolność prawdziwa, wolność marzona, utęskniona. Wolność bezwarunkowa i konieczna, jeśli naród nie ma znowu doznać narzuconego mu w przyszłości przez wrogów łańcucha przemocy i niewoli.

Nagością żelazną charakterów i ideowości bezczelna, niezawstydzona, nieobarczona grzechem sobkostwa, małości, przyziemności, aberacji, nieśmiertelna mocą ducha i czynu — taką winna stać się Polska.

„Niech ku północy z cichej się mogiły podniesie naród i ludy przelęknie, że taki wielki posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie, ale z piorunów ma ręce i wieniec, gardzący śmiercią wzrok, życia rumieniec".

Zmartwychwstać godzi się nam wewnętrznie, zmartwychwstać naprawdę. Czas po temu już zbyt wielki. Żaden cud tego nie sprawi prócz cudu naszej woli i chęci. A powiedział jeszcze poeta: „Choć muzę moją w twojej krwi zaszargam, sięgnę do wnętrza twych trzew i zatargam".

Jego głos z zaświatów, nie przestawszy być aktualnym, żąda od narodu odpowiedzialności i rachunku.

Oto nadszedł okres rozmyślań o zmartwychwstaniu i wiecznej odnowie. Zima dusz zbyt gorzko udręczyła nadzieję wiosny sumienia gromadzkiego. Sumienie — olbrzymie słowo! Czy ma nadal pozostać liczmanem wytartym...? Słońce zapładnia ziemię, deszcz zwilża wykluwające się kiełki. Bez sentymentalizmu ale i bez cynizmu: — misterjum tak realne, że nawet najtrzeźwiejszym może uderzyć nietylko do głowy, lecz i do poczucia odpowiedzialności i instynktu samozachowawczego, jeśli już nie do serca, tak u wielu, przynajmniej teoretycznie, pełnego Polski, jej dobra, rozwoju, bezpieczeństwa, potęgi i — przyszłości.

Oto myśli, które się same cisną w dzień Zmartwychwstania, w dzień wiosny.

Wielkanoc

Radosne święto zmartwychwstania

„...przecięcie domu: ...gnom-figlarz cudownemi nożycami rozciął dwór modrzewiowy od dachu do piwnic. W górze strych pusty i w kominach połcie słoniny, a niżej — komnaty, jasno oświetlone woskowemi świecami..."

Jeśli przewcześnie zgasłemu poecie M. Srokowskiemu śnić się mogło takie przecięcie starego, modrzewiowego dworu na widok kielicha złotej, topazowej w barwie starki, — niektórym czytelnikom naszym, należącym do starszego pokolenia, podobne może wspomnienia i sny się nasuną w dniach Świąt Wielkanocnych.

Z czasów dzieciństwa stanie im może w oczach taki dwór modrzewiowy, jeden z tysiąca i setek tysięcy, z białemi koumami na ganku, z lipą stuletnią, ze stadem gołębi, głośnym łopotem skrzydeł zrywających się z dachu...

Gdyby gnom-figlarz cudownemi nożycami również i na nasz użytek rozciąć zechciał ów dwór modrzewiowy, ujrzelibyśmy w nim, w wielkiej, przystrojonej odświętnie jadalni, stół długi, na krzyżakach rozparty, a uginający się pod stosami szynek, kiełbas i mięsiwa, które się przez długie tygodnie przedtem w tajemniczych ostępach piekarni czeladnej wędziły. Jeszcze przedtem, kiedyś zimnym, marcowym rankiem zbudził dzieci potężny kwik mordowanego karmnika, a gdy, zaniepokojone hałasem i bieganiną w kuchni, wykradły się tam cichaczem, ujrzały zwisającego u pułapu, oparzanego potwora, z którego kuchcik jakiś sierć wyostrzonym nożem zeskrobywał.

Ileż to wrażeń niezwykłych, niecodziennych zapadło z owych dni przygotowań do Świąt Wielkanocnych w chwytliwe umysły dziecinne.

Potem zaś nastąpiły godziny pieczenia bab, placków, strucli i wreszcie najwymyślniejszych, najbardziej kunsztownych wytworów kuchni wiejskiej: — mazurków, których samo wyliczenie rodzajów i gatunków zająćby mogło kilka rozdziałów książki kuchennej.

Aż wreszcie znalazło się to wszystko na owym stole rozłożystym, na krzyżakach rozpartym, girlandą z zielonych wiecznie widłaków obramowanym, na którym niby baszta forteczna wznosi się olbrzymi sękacz. Na honorowem miejscu rozpiera się łeb dzika, któremu ów gnow-figlarz barwione wymyślnie jajko w zęby wsadził, opodal na półmisku kopa jaj — każde z nich coraz — to innym wzorem i coraz — to inną barwą wabi oczy. Gdzieindziej znowu omszałe flasze miodów i win, które choć w słonecznych Węgrzech się zrodziły, w Polsce przecież „edukowały" się długo w zamczystych piwnicach, nim nie dożyły lat sędziwej i godnej szacunku starości. Owem winem napełniony zostanie pierwszy kielich — w ręce księdza proboszcza...

Boć przecie najważniejszy to Świątny miejscu. Wjeżdżającego w bramę, wi- Wielkanocnych gość na honorowem sadza ta przed dworem modrzewiowym jeszcze długi szpaler przybyłych z całej wsi gospodyń. Każda z nich w chustach białych przyniosła swe „święcone": — bochen chleba, tuzin jaj, zwiniętą w krąg kiełbasę — wszystko przybrane zielonemi gałązkami. Na wszystkie owe „święcone" spadną srebrzystym deszczem krople święconej wody...

W owej uczcie świąt Wielkanocnych, która nam z czasów dzieciństwa tak głęboko w pamięć zapadła, stopiły się z sobą dwa radosne, potężne symbole życia: — chrześcijański — i sięgający jeszcze czasów pogańskich. Kościół katolicki w uroczystym dniu Wielkiejnocy obchodzi radosne święto Zmartwychwstania Chrystusa Pana, którego męce poświęcony był cały ostatni tydzień wielkopostny, a w nim dzień piątkowy — najgłębszemu smutkowi i boleści złożenia do grobu. Ale to święto religji chrześcijańskiej splotło się z nierównie dawniejszem świętem Starego Zakonu, w tej samej dacie mniejwięcej obchodzonem, tak, iż nawet grecka i łacińska nazwa Wielkiejnocy wywodzą się z hebrajskiej nazwy „passah", a więc nazwy świąt, których początek ginie w zamierzchłej pomroce dziejów. Były to może, jak przypuszczamy dzisiaj, święta wiosny, święta budzącej się do życia natury, wspólne wszystkim ludom pierwotnym, których życie nierównie więcej niż nasze związane było z przyrodą. Przypuszczenie to nasuwa się w związku z terminem paschy hebrajskiej, przypadającej w dzień pierwszej pełni wiosennej, z którą następnie skojarzyła się pamiątka historyczna już wyjścia żydów z niewoli egipskiej, gdy Anioł biblijny pozabijać miał wszystkie stworzenia pierworodne w domach egipskich, omijając domy żydowskie.

Baranek symboliczny, jakiego widzimy na naszych stołach wielkanocnych — z tych właśnie odległych datuje się czasów: był on niegdyś krwawą ofiarą pierwociny z trzód i płodów, składaną przez wdzięczność za wyzwolenie „z domu niewoli".

Nietylko przecież dawne tradycje Starego Zakonu odnaleźć można w święcie Wielkanocnem. Na naszym gruncie spleść się z niem musiały niewątpliwie dawne, tradycyjne obrzędy pogańskich jeszcze Słowian, którzy narówni z innymi poganami czcili szeregiem uroczystych obchodów siły przyrody. Świadczą o tem różne zwyczaje ludowe, jakie w niektórych okolicach kraju przechowały się po dziś dzień, a z pośród których przytoczyćby można obrzęd topienia zimy — chochołu słomianego w rzekach, które „zimę niosą do morza"...

A wreszcie czyż nie są symbolem radosnych świąt wiosny owe gałązki wiecznie zielonych borówek i widłaków, jakiemi stół wielkanocny musi być opleciony.

Życie nasze, zwłaszcza po miastach, w centrach przemysłu, coraz — to bardziej wartkim toczy się prądem. W pośpiesznym, gorączkowym jego tołu zatracają się z każdym dniem dawne, tradycyjne zwyczaje i obrzędy. Któżby dziś świętować mógł Wielkanoc przez tydzień cały, jak nakazywał to Kościół w pierwszych wiekach, zanim nie ograniczono tych świąt do dni trzech na soborze konstancjeńskim w r. 1094, a potem w r. 1775 do dwóch dni, niedzieli i poniedziałku. I któżby dziś przez cały okres wielkopostny — jak dawniej to bywało — czynił mozolne do owych dwu dni świątecznych przygotowania?

Więc jeśli na naszych stołach świątecznych braknie dziś wszystkich owych wspaniałości, jakiemi dawniej obchodzono Wielkanoc — zastąpmy braki te przynajmniej wspomnieniem.

St. Poraj-Koźmiński.

Zofja Kościszewska

Wiosna w Łazienkach

Jedna wiosna, w kasztanach kwitnących na głowie, uklękła jak nimfa nad [brzegiem,
A drugą staw wyhaftował gobelinowym [ściegiem...
Drugi pałac na wodzie radosnem echem [powtórzyła wodna mora
I druga postać młodego, smukłego gla- [diatora.

O! nie chodźcie, nie chodźcie nad wodę, gdzie wiosna kwitnie zdwukrotniona —
Od dźwigania jednej takiej krasy mo- [gą się ugiąć w szczęściu ramiona,
Ale dwie wiosny wypijać, to chyba nad- [ludzkie siły —
O radości! — o wiosno! — o wodo! — [o Polsko, kraju mój miły!

DZWONY WIELKANOCNE

Niewiele już pozostało domów w Warszawie, gdzieby tak ściśle przestrzegano tradycji, jak w małym, niepozornym domku Ossowiczów na Starem Mieście. Senior rodu, p. Michał mawiał często: „Zatracić tradycje, to zarzucić ducha narodu i duszę własną" — a pan Michał nietylko pośród swych najbliższych cieszył się czcią i szacunkiem, ale i sąsiedzi uznawali jego powagę i autorytet i w niejednej sprawie uciekali się do niego po radę.

Jak co roku, tak i teraz rwetes przedświąteczny panował w domu państwa Ossowiczów nielada, — może większy jeszcze, niż w latach ubiegłych — może to gorączkowe krzątanie się około porządków domowych, około przygotowań, by godnie przywitać „Dzień Zmartwychwstania" miało zagłuszyć ból, który co chwila łapał za serce, świdrował w mózgu, oddech odbierał...

Bo mały domek na Starym Mieście gościł od niedawna przybysza ze stron dalekich, ze świata, — dawno opłakanego, prawie zapomnianego: przybysza z kraju, o którym mówi się tak wiele...

Najstarszy syn, Stanisław.

Zjawił się przed kilku dniami ni stąd ni zowąd, w dziwacznym stroju, nawpół wojskowym, nawpół cywilnym, w nieodmiennej rubaszce, z jakąś twarzą ponurą, kamienną, zimną... Witał się ze wszystkimi bez wynurzeń, bez entuzjazmu, jakby wczoraj ich dopiero pożegnał — i tak pozostał... Mówił niewiele, a właściwie nic. Najczęściej odpowiadał tylko na zadawane pytania, które trzeba było po kilka razy powtarzać. Odpowiadał krótko, niechętnie — kilku słowami — aby zbyć. Godzinami całemi wysiadywał milcząco w głębokim fotelu, wpatrując się z natężeniem w jakiś punkt pokoju, z twarzą zastygłą, nieruchomą, przeżuwając jakieś ciężkie, gorzkie myśli. Całemi godzinami. Wychodził tylko wieczorami. Gdy po pracy rodzina zbierała się przy stole, brał czapkę i wychodził, by do późnej nocy błąkać się samotnie po pustych ulicach. Już się nawet do tego przyzwyczajono. Tylko pani Marja przybladła w ostatnich dniach bardzo i często z bolesną troską spoglądała na syna.

Nastrój w domu stał się jakiś ciężki, duszny, nie do zniesienia.

A święta Wielkanocne zbliżały się coraz bardziej, coraz bliższe...

* * *

Wojna zastała Stasia w gimnazjum. Od chwili pierwszej wiadomości z placu bojów żył jakiemś życiem gorączkowem. W kąt poszła nauka, miejsce jej zajęły komunikaty z placu boju, czytywane z zapałem wraz z innymi kolegami. Omawiano pełne doniosłości plany wojenne. Do książek sięgał już tylko by przepychać się z klasy do klasy i nie przyczyniać zmartwień rodzicom.

Aż przyszedł rok 1920.

Stasiek jeden z pierwszych chwycił karabin. Zaciągnął się do oddziałów ochotniczych. Z dumą wkładał po raz pierwszy mundur, do którego tak dawno tęsknił — rozpierała go radość na myśl o bitwach, podjazdach, przygodach, które znał dotychczas tylko z opisów. Teraz sam miał w nich brać udział. Wreszcie pokaże, co umie!

Stasiek poszedł na front.

Z dywizją przerzucaną z odcinka na odcinek przemierzył kraj wzdłuż i wszerz, wśród bezustannych ataków, odwrotów, pościgów. Po każdej akcji towarzyszów ubywało, na miejsce ich przybywali nowi. Stasiek trwał. Wreszcie w krwawnych walkach pod Dubnem nieprzyjaciel na wagonikach wązkotorowej kolejki wjechał w środek linji batalionu, prażąc z karabinów maszynowych. Kompanja osaczona, zdziesiątkowana, nie miała wyjścia. Czego nie dokonały maszynki, to wykończyły z precyzją szable jazdy Budiennego, która bezbronnych już jeńców wycinała w pień, — każąc im uprzednio zdjąć mundury... bo szkoda. Nielicznym tylko udało się ujść z życiem. Jednym z tych nielicznych był kapral Stanisław Ossowicz.

Stawiano go przed oblicze dowódcy.

Piotr Iwanowicz Stempkin upodobał sobie widocznie młodego jeńca. Długo mierzył go spojrzeniem, wreszcie zapytał: — Jak się nazywasz? — Kapral Stanisław Ossowicz. — Z Warszawy? — Tak jest, z Warszawy! — Czem się zajmujesz? — Jestem uczniem gimnazjalnym. — Rosyjski znasz dobrze? — Znam. — Władasz może jeszcze jakim językiem? — Tak, niemieckim.

Stempkin zamilkł na chwilę. Niespodziewanie zadał jeszcze jedno pytanie:

— Chcesz do obozu jeńców, czy wolisz u mnie w sztabie.

Ossowiczowi jak błyskawica przebiegły przez myśl możliwości, jakie mu staną otworem, jeśli skorzysta z tej tak niespodziewanej propozycji. Nadzieja ucieczki — powrotu do swoich — bez wahania też oświadczył:

— Wolę tu!

I pozostał.

Pozostał, lecz niedługo. Uciekł przy pierwszej okazji. Uciekł, lecz dokąd iść. Droga do kraju była zamknięta. Począł się przedzierać na wschód. On, polski jeniec. Od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka. Gdy nie miał co jeść, najmował się do pracy, jeśli nie było pieniędzy brał trochę żywności. Byle dalej!

Mijały tygodnie i miesiące, a Staś szedł niezmordowany naprzód. Czasem uczepił się przejeżdżającego pociągu, czasem jakiś litościwy chłop pozwolił mu przykucnąć na podwoziu. Ostatni, najcięższy etap podróży, odbył ukryty pośród transportu jakiś materjałów wojennych, wiezionych na Daleki Wschód.

Po dwóch tygodniach wychylił głowę z mrocznego wagonu. Jeszcze kilka wiorst — i będzie wolny! Biegł ile tchu w piersiach. Kilka uzbrojonych postaci zastąpiło mu drogę. Mówili jakimś łamanym językiem, którego nie rozumiał. Dziwni żołnierze. Tu chińczyk skośnooki, tu mongoł płaskonosy, obok niego płowowłosy mieszkaniec północy, każdy inaczej ubrany, broń tylko mieli jednolitą. Od nie co bardziej rozmownego łotysza dowiedział się wkrótce, że wpadł w ręce bandy jakiegoś Bajera. Zresztą po chwili znalazł się już w obozie i stanął przed Bajerem.

Krzysztof Bajer nie miał ojczyzny. Należał do tych wielu, których wojna wydobyła na światło dzienne. Pośród walk wewnętrznych lawirował i rósł, a gdy mu się na chwilę noga powinęła, stworzył własny oddział. Obecnie najmował się coraz to innemu ze zwalczających się generałów i działo mu się nieźle.

Stasiem zajął się po swojemu. Oddawna już szukał takiego chłopca. Oddział przewijał się pośród walczących z sobą armji jak piskorz, napadając wczorajszych swoich przyjaciół, niszcząc i rabując. Staś patrzył na rzezie, zgliszcza, orgje rozpasanego żołdactwa, na nędzę i cierpienia — i nie rozumiał...

Czasem jeszcze przychodziła mu chęć ucieczki, lecz ogarnęła go zupełna apatja.

Aż pewnego dnia uciekł. Nawet się nie ukrywał. Nikt go i tak nie ścigał. Szedł... Wiedział już, jak się to robi, nie wiedział tylko dokąd dąży. Rodzina? — Zapomniał o niej — i oni też go zapewne zapomnieli... A jednak jakaś dziwna siła popchnęła go do kraju. W domu nie pytano go o nic. Nastały dni ciężkie.

Nie rozumiał ich już. Nie potrafił cieszyć się ich nadziejami. Wspomnienia dzieciństwa wytliły w nim zupełnie.

Mimichodem obiło się mu o uszy, że ojciec zakupił aparat radjowy, w tym głównie celu, by usłyszeć transmisję rezurekcji z katedry krakowskiej i dzwon Zygmunta z Wawelu, którego tony w tę Wielkanoc po raz pierwszy miały zadźwięczeć w całej Polsce! Po raz pierwszy! Założenie aparatu przyjęto w domu bardzo uroczyście. Denerwowało go to i złościło, choć w gruncie rzeczy było mu to obojętne. Aż nadszedł dzień uroczysty. Rodzina powróciła z kościoła. Psuł nastrój im i sobie. Chciał wyjść cichaczem, lecz niemy wyrzut w oczach matki przykuł go do miejsca. Został. Zasiedli do Święconego. Dzielił się jajkiem, składał życzenia. Zmora przygnębienia wisiała nad stołem. Gdzieniegdzie ktoś rzucił słowo i umilkł. Słowo bez echa. Nagle matka nachyliła się nad nim, gładząc po włosach, jak małe, słabe dziecko.

— Znajdź swą wiarę, synku — szepnęła...

— Szukam... i nie znajduję... nie mogę — mamo — nie mogę...! — wydarło mu się z gardła.

Z paszczy głośnika wytrysnął w tej chwili poszum modłów tysięcy wiernych i odbił się echem o ściany izby. Wszyscy umilkli. Usta ich poruszały się niedosłyszalnym szeptem modlitwy. Staś tylko pozostał przy stole z głową opartą ciężko na dłoniach.

Powietrzem targnęły majestatyczne głębokie tony prastarego Zygmuntowskiego dzwonu.

Szloch wyrwał się z piersi Stacha i łzy gęste, wielkie, poczęły płynąć mu z oczu.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu — szeptał — znalazłem, znalazłem

L. W.

Jan Wojtyński

Impresja Wielkanocna

Święta Zmartwychwstania są chwilą w roku, szczególnie uroczystą i wniosłą. Cały świat chrześcijański odrywa się dziś od szarzyzny życia powszedniego i stara się wzbić myślami na wyżyny Najwyższych Dóbr duszy ludzkiej... Tych Dóbr Najwyższych, których zwycięstwo ostateczne nad złem czcimy dzisiaj.

Uroczyste święta Zmartwychwstania — to jakby coroczne przypomnienie i podkreślenie ludzkości, że wartości Prawda i Miłość — to wartości niezniszczalne, najwyższe, najdoskonalsze, że to jedynie najistotniejsze i najtrwalsze czynniki szczęścia w życiu...

Chwila Radosnego Alleluja, kiedy setki i tysiące dzwonów mówią radosne wieści o Zmartwychwstaniu — to chwila w której ludzkość dostępuje do krynicy myśli i uczucia, do krynicy, jaką bije z zaświatów tajemnicy to zwycięstwo Dobrego nad Złem, zwycięstwo duszy nad ciałem, zwycięstwo Prawdy nad niesprawiedliwością...

Zmartwychwstał Chrystus, a wraz z Nim zmartwychwstały, Jego Prawdy i Ideały.... Nie zgnębiła ich siła fizyczna, ni śmierć, ni urągowisko, ni ciężki głaz na grobie....

Prawda w Chrystusie zmartwychwstała....

Pochód ludzkości ku kulturze sprowadza się do codziennej walki o wyzwolenie d o b r e g o Człowieka o wyzwolenie najlepszych wartości w Człowieku... Człowiek wyzwolony i dobry — to ostateczny cel kultury i demokracji. Wyniki tej walki rozgrywającej się od stuleci na tle zaprzaństwa, fałszu, kłamstwa, złej woli i nienawiści są jeszcze nikłe — niemniej każdy rok zbliża nas ku celowi.

W święta Zmartwychwstania wiara w ostateczne ziszczenie się tych naszych ideałów potęguje się i wzmacnia. Dźwięk dzwonów rezurekcyjnych budzi w nas nowe nadzieje, roztaczając przed nami nowe, piękniejsze horoskopy. Bogatsi o szereg nowych doświadczeń, nabytych w okresie poprzedniego roku, śmielej patrzymy w przyszłość.

Siła Wiary spływająca corocznie w święta Zmartwychwstania utrwala w nas coraz potężniej nadzieje w zmartwychwstanie Człowieka, przywalonego dziś, tak jak niegdyś Chrystus w grobie ciężkiemi głazami — szarym prochem upodlenia i szarzyzny, małości swej i poniżenia...

———o⊙o———

M. MSZCZYCKA

Swięto Zmartwychwstania

Wiosna: słychać ptaszęcych chórów
[świergotania,
Przyroda nowem życiem rozkwitać
[poczyna.
Błyszczą w słońcu srebrzyste bazie
[na wierzbinach.
Świat wraz z Bogiem obchodzi Święto
[Zmartwychwstania
I ucztuje jak człowiek w beztroski
[godzinach.

Ludzi, jak ziemię ze snu, budzi wiosna
[nowa:
Chcą z losem - prześladowcą pójść
[śmiało w zawody,
Na falach twórczych myślą płynąć
[bez przeszkody,
Chcą się, jak dzieci małe pogodą
[radować

I szukać w krużach życia kojącej
[ochłody...

— — — — — — — — — — — — — —

Ten tylko mógłby wskrzesnąć, jak cuda
[przyrody,
Ktoby w mgle niepamięci zdołał ból
[pochować.

HASŁO KOBIECE

KOBIETA W POLITYCE

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie
Bo cel światów — szlachetnienie.
(Psalm Miłości Z. Krasiński)

Kobieta w polityce. — Kobieta na polu pracy społecznej — kobieta w urzędzie... wszystko to jest zdobyczą czasów ostatnich. Wszak żyją do dziś jeszcze w pełni sił ludzie, którzy do niedawna nie marzyli nawet o tak dalekiem rozszerzeniu działalności kobiecej, żyjącej przed tem w odosobnieniu od całego szeregu najważniejszych, najdonioślejszych zagadnień i prac, wywierających decydujący wpływ na nasze życie i na całokształt stosunków, warunkujących nasz byt i rozwój jego. —

Gdy rzucimy okiem na niedawną przeszłość naszą, gdy przyjrzymy się bliżej naszym zmaganiom się z wrogiem i wogóle z przeciwnościami na rozmaitych polach życia publicznego we wszystkich trzech zaborach, to znajdziemy wszędzie — na każdej placówce — kobietę. Jest ona tam nieoficjalnie, nieurzędowo, jest ona tam zaledwie uprzywilejowana, a nie uprawnio na.... Jest ona nie uświęcona zwyczajami i obyczajami danego okresu, ale jest poświęcająca się dla sprawy i nieraz oddająca swe młode i ofiarne życie. —

Nie cofała się przed żadną pracą, przed żadnym niebezpieczeństwem.

Znało ją tułactwo polskie, wszystkich epok, znały ją tajgi sybirskie, znała cytadela warszawska, Schlüsselburg petersburski, Spielberg austrjacki, Moabit berliński... Była wszędzie, gdzie ojczyzna wzywała swe dzieci do walki czy to pokojowej, czy powstańczej. —

To też, gdy Polska odzyskała swój byt polityczny, gdy na gruzach i zgliszczach wojny światowej powstała Rzeczpospolita — nie mogło być mowy o usunięciu kobiet od budowy odrodzonej państwowości polskiej...

Dano jej pełne prawo obywatelskie...

I dziś mamy kobietę w Sejmie, mamy ją w polityce...

Co wnosi kobieta do polityki?

Przedewszystkiem chce oczyścić nasze życie polityczne z pleśni partyjnictwa, wygnać zeń rozpanoszone złe obyczaje, kłamstwo, kalumnie, oszczerstwo, chce wprowadzić doń etykę i tę zwykłą ludzką uczciwość, obowiązującą jednostki.

Z temi hasłami wchodzi kobieta w życie polityczne.

Że nie gołosłowne są jej hasła i że potrafią powyższą zasadę przeprowadzić na powierzonym sobie odcinku, dowiodła historja ostatnich wyborów.

Demokratyczny komitet wyborczy kobiet polskich wydał na wybory literalnie to tylko, co kosztowały druki i wyjazdy, to też w Warszawie, gdzie rubryka wyjazdów odpadła, koszt akcji przedwyborczej kobiet wyniósł nie wiele więcej ponad 1000 zł., a rezultat był, mimo to, dla obozu, którego komitet część stanowił, wprost nieoczekiwany. Ale do powyższego należałoby dodać jeszcze inny rachunek, ważniejszy: ani jednego oszczerstwa na przeciwników! ani jednego paszkwilu! ani jednej plotki nie przekuto na broń w walce politycznej. Z pozytywnemi hasłami, nie z oobrzydliwością rozgadanego wiecownictwa szedł ten odłam kobiet do akcji wyborów.

I nadal, wobec prawdopodobieństwa wyborów nowych wysuną one żądanie wprowadzenia do akcji tej nowych metod, ani jednej płatnej hyjeny wyborczej, ani jednego kupionego głosu, ani jednego afisza, godzącego w cześć przeciwników, ani jednego t. zw. „figla wyborczego", polegającego na zdzieraniu cudzych plakatów, na opanowywaniu sal wiecowych, wybijaniu zębów mówcom przeciwnej strony, liczeniu im żeber, lub szczypaniu ich do krwi, jak to bywało na pewnych zebraniach kobiecych we Lwowie, o czem pozostały zapiski w gazetach lwowskich z owej doby.

Walka musi być uczciwa, rycerska Odsunąć płatnych gadaczy, zawodowców wyborczych, gotowych gardłować za tym, kto więcej daje! a wtedy zobaczymy, kto okaże się mocniejszy duchem, za czyim głosem pójdzie naród.

Tę ideę szerzy zawczasu, budząc w społeczeństwie wstręt do metod podłych, do obiecanek nierealnych, do mizernej i opłakanej w skutkach demagogji wiecowej. Poruszy opinją ogółu, i ta opinja przyzna kobiecie zawsze słuszność.

C. M.

TAYLORYZM i KUCHNIA

Tayloryzm, to jest naukowa organizacja pracy, dotychczas stosowana w gabinetach uczonych, w wielkim przemymyśle i handlu, przenika powoli we wszystkie dziedziny życia.

Przenika też w dziedzinę najbardziej konserwatywną, do laboratorjum domowego — kuchni.

Jakież pole działania może mieć naukowa organizacja na tak pospolitym terenie, jak kuchnia.

Ponieważ system Taylora ma celowość za punkt wyjścia, a oszczędność najwszechstronniej pojętą, zatem: czasu, wysiłku, nakładu lub zużycia — jako wynik, — wszystkie te wytyczne trzeba zastosować w nowoczesnej kuchni.

A więc: aby praca w kuchni szła składnie i prędko, urządzenie winno odpowiadać celowi. Nowoczesna kuchnia powinna mieć sprzęty istotnie potrzebne i praktycznie przystosowane. Powinny one być niewysokie, aby łatwo je było przesuwać i trzymać w czystości. Nic nie powinno wisieć na ścianach.

Nie wystarczy jednak odpowiednie urządzenie, trzeba jeszcze zorganizować pracę tak, aby przy minimum wysiłku osięgnąć maksimum oszczędności na czasie.

Nie koniec na tem. Gospodyni nowoczesna rozumie, że potrawy nie mogą być komponowane tylko według indywidualnych upodobań, ponieważ sztuka kulinarna nie jest „sztuką dla sztuki", jak to uważali nasi przodkowie, a winna być zorganizowana, jak nas uczy nauka higjenie odżywiania, na racjonalnych podstawach.

Potrawy muszą być tak dobierane, aby zawierały w sobie wszystko, czego organizm wymaga. Nowoczesne książki kucharskie zawierają nietylko przepisy, jak przyrządzać poszczególne potrawy, ale co gotować, zapoznają z odżywczą wartością produktów.

Dzisiejsza zmodernizowana kapłanka domowego ogniska przeistoczona w dyrektorkę własnego laboratorjum, preparuje w tygielkach według naukowych wskazań to, co potrzebne jest dla utrzymania zdrowia jej domowników.

Musi zatem zapoznać się z higjeną odżywiania i pilnie studjować tę swoją „encyklopedję mamusi", jak określiła moja 9-letnia siostrzeniczka „uniwersalną książkę kucharską" Monatowej.

Na terytorjum państwa domowego urządzonego i rządzonego przez kobietę, umiejącą zastosować i wykorzystać wszelkie współczesne zdobycze t. zw. gospodarstwo domowe przestanie być domowym kieratem, a stanie się miłym, bo nieuciążliwym obowiązkiem, wypełnienie którego da gospodyni domu zadowolenie, że dzięki jej rozumnej organizacji i celowej pracy panuje w domu porządek, ład i nieodłączny towarzysz zdrowia — humor.

Janina Busiakiewicz.

—oOo—

Ze Zjazdu Wojewódzkiego N. O. K. w Łodzi

W dn. 6 b. m. odbył się w Łodzi w lokalu własnym przy ul. Moniuszki 11 Zjazd Wojewódzki Narodowej Organizacji Kobiet przy uczestnictwie Przewodniczącej Zarządu Głównego Narodowej Organizacji Kobiet p. sen. Józefy Szebeko, delegatek Oddziałów Województwa Łódzkiego oraz gości z dalszych województw i Zarządu miejscowego Oddziału.

Po nabożeństwie w Kościele Św. Krzyża na intencję Zjazdu został Zjazd otwarty przez przewodniczącą Rady Wojewódzkiej, p. Wandę Ładziną, poczem delegatki poszczególnych Odziałów składały sprawozdania z działalności, streszczającej się w pracy humanitarnej i oświatowej. Wszystkie Oddziały wykazały żywotność, a na czoło wybija się Oddział Kaliski z p. drową radną Rożnowską, jako przewodniczącą.

Po przyjęciu sprawozdań, p. Szebeko wygłosiła referat odzwierciadlający chwilę obecną w kraju.

Po przerwie obiadowej zebrała się Rada Wojewódzka na której omawiano wytyczne dla działalności poszczególnych Oddziałów i uchwalono prosić posłankę p. Balicką o wniesienie na Sejm Ustawy o karach za porzucenie rodziny, opracowanej przez b. posłankę na Sejm p. Wandę Ładziną.

Obrady zakończone zostały gorącym przemówieniem p. Libertowej z Lublińca, poczem przy wspólnej herbatce w serdecznym nastroju spędzono wieczór, urozmaicony produkcjami artystycznemi Koła Młodzieży.

Z galerji zasłużonych Polek

LUCYNA SYCIŃSKA

Kiedy u schyłku ubiegłego stulecia zawisła chmura prześladowań carskich nad męczeńskiem Podlasiem, kiedy hasła narodowe marły na ustach przerażonego spadającemi gromami społeczeństwa, kiedy wróg słał z Petersburga rozkazy, zabraniające uczyć dzieci po polsku, kiedy nawet nieletnie dzieci nie uchodziły rąk moskewskchi siepaczy, wtedy przed sądem gminnym w Przegalnach, pow. radzyńskiego stanęła, zaledwie lat dwanaście licząca dziewczynka, Lucyna Sycińska, oskarżona o podburzanie unitów i nieprawomyślność.

Badania śledcze, obfitujące w momenty drastyczne — jak użycie pięści i bicza, rozprawa sądowa, prowadzona przy drzwiach zamkniętych, oraz wyrok, skazujący na trzy miesiące więzienia — pasowały młodziutką Lucynę Sycińską na bohaterkę Podlasia. Ominęła ją jednak cela więzienna dzięki manifestowi, wydanemu z okazji koronacji cara Mikołaja II-go.

Dojrzała nad wiek i zaprawiona w walce przenosi się młoda Lucyna Sycińska w roku 1897 do Radzynia i tu podejmuje olbrzymi, jak na swoje siły, trud — prowadzi na własną odpowiedzialność i własnym kosztem nielegalne nauczanie.

Praca ideowa, praca tchnąca gorącem umiłowaniem powierzonej sobie dziatwy zjednała Jej wkrótce nietylko serca małych słuchaczy, ale całego społeczeństwa radzyńskiego.

Zastępy uczniów z dnia na dzień rosły tak, że trzeba je było dzielić na grupy ranne, dzienne, wieczorowe, świąteczne, sezonowe (wakacyjne) i rozmieszczać w różnych punktach miasta dla własnej ostrożności i bezpieczeństwa.

Wszystko to wymagało wielkiego poświęcenia i samozaparcia się ze strony niezmordowanej nauczycielki, pełnej młodzieńczego zapału. Oddając się niepodzielnie młodzieży, zapominała często o własnej rodzinie — matce staruszce i chorej siostrze.

Mieszczanie Radzynia, — widząc to bezgraniczne poświęcenie się — roztoczyli opiekuńcze ramiona nad dzieckiem — nauczycielką.

Władze miejscowej policji i żandarmerji z naczelnikiem powiatu Szulginem, zwanym „żelaznaja ruka", na czele, nie śmiały łamać zdecydowanej postawy społeczeństwa radzyńskiego, gotowego każdej chwili stanąć w obronie ukochanej nauczycielki.

Droga, po której kroczyła nieustraszona bohaterka, kryła moc niebezpieczeństw. Jednak z drogi tej nikt nie był w mocy Jej zawrócić. Każdej chwili oczekiwała aresztowania, by wyrokiem przeznaczenia — pójść szlakiem grottgerowskich bohaterów.

Tak do roku 1905 przetrwała L. S. na stanowisku, uginając się często pod brzemieniem prac. W porę ostrzeżona, przeniosła się do Łodzi i tam w dalszym ciągu ze zdwojoną energją i zapałem pracowała dla dobra ogółu.

Pracę swą wśród robotników i ich dzieci prowadzi z p. Witkowską z Ciesielskich, która została aresztowana i odsiadywała karę w X. pawilonie. Pani Sycińska, prowadząc pracę kulturalno — oświatową w Bętkowie pod Łodzią, pierwsza w dniu święcenia sztandaru z godłem narodowem poszła pod tym sztandarem. Aresztowano ją i więziono. Dzisiaj w Wolnej Polsce szczęśliwa i dumna, że choć w części przyczyniła się do wywalczenia ukochanej ojczyzny, pracuję nadal nad wychowaniem młodzieży w Koninie, woj. Łódzkiem.

A czuje się dziś tem szczęśliwszą, że może siać swych ideałów kwiaty otwarcie, legalnie, bez obawy przed pięścią przemocy.

Helena Piechotkówna.

WIOSNA IDZIE

Wielka Rewja Mody w Sali Filharmonji

W niedzielę, dnia 13 kwietnia, staraniem zespołu Artystów Teatru Miejskiego, odbyła się w Sali Filharmonji Wielka Rewja Mody p. n.

WIOSNA IDZIE...

Rzecz prosta, że poszłam i ja na to spotkanie tej wiosny — i zobaczyłam ją, w prześlicznych kreacjach sukien, kapeluszy, okryć wiosennych, torebkach, parasolkach i... czekoladkach. I byłoby się wszystko cicho i skromnie zakończyło, gdyby nie p. Jan Mroziński (urodzony prowokator i sugestjoner), który powiedział z estrady.

— Proszę... proszę bliżej... proszę obejrzeć na miejscu, proszę nawet dotknąć, powąchać i posmakować. Za to się nie płaci. Sprowokował mnie. A że ja jestem niewiasta dobrego serca, postanowiłam nietylko wszystko obejrzeć dokładnie, ale i opisać, aby Szanowne Czytelniczki „Hasła" dowiedziały się, z czem to ta Pani Moda przybyła do Łodzi i zareklamowała się na Wielkiej Rewji w Filharmonji.

Krótka rozmowa z redakcją, czy łaskawie udzieli mi miejsca, trochę targowanie się o to miejsce, (przesympatyczny sekretarz redakcji chciał mi na szerokości i długości obciąć dowodząc że o „kobiecych rzeczach" i tyle wystarczy, ale mu powiedziałam że się, na tem nie zna) i robię.... wywiad. Teczka pod pachę, moc papieru i ołówek, program rewji w rękę — i w Imię Boże. Naturalnie, że przedewszystkiem:

A. Maszkowska
Piotrkowska 117 I p.

Dlaczego „naturalnie", zapytają mnie Szanowne Czytelniczki „Hasła".

Dla tego — że suknie i kostjumy z firmy A. Maszkowska, najbardziej mi się podobały, ale nie tylko mnie, cała sala była tego samego zdania, biła bowiem gorące oklaski, gdy którakolwiek z artystek — ukazała się w sukni czy kostjumie p. A. Maszkowskiej.

Był to najlepszy dowód że i ja mam dobry gust.

Blanc et noir! Oto „hasło" kreacji pani A. Maszkowskiej — i dernier cri de mode! A każda, dobrze ubierająca się pani wie, że kobieta najeleganciej wygląda, właśnie w jednym z tych dwóch kolorów, albo w ich połączeniu!

Rozmawiam z przemiłą właścicielką firmy „A. Maszkowska" — z samą panią Maszkowską.

Dowiaduje się że prowadzi już swój magazyn i pracownię ze swoich i powierzonych materjałów lat przeszło 35. Oglądam toaletę i nie wiem, która ładniejsza? Czy ten kostjum, w którym ukazała się p. Horecka! Czarny, z białem z crepe marocain... taki naprawdę, dystyngowany, taki szalenie — noble! A do tego prześliczny toczek upięty z białych i czarnych wstążek z firmy Rose Syrkis (Piotrkowska 88 I. p.)

A może ta, wytwór elegancji i szyku, również czarna z crepe-marocain w której ukazała się śliczna p. Martini — z bolerkiem i mankiecikami? I do tego znów kapelusz z firmy p. Syrkisowej, taki w kratkę czarny z białem przetykany szneli-ką. Śliczny! Do tej sukni, pani Maszkowska przypięła kwiat paryski, jak żywy, istny cud. Kreacja pierwszorzędna i we własnym magazynie, zrobiona! Oglądam jeszcze leciutkie jak obłoki toalety z crepe schiffon, na czarnem tle deseń banana! Przecudowny strój nad morze, do naszych kurortów, na popołudniowe wizyty! I znów kapelusz p. Syrkisowej, prześliczny, duży z żółtej słomki — związany szalem pod kolor!

Wszystkie te suknie pochodzą, z pracowni p. Maszkowskiej, prócz jednej model paryski, wzorzysta bluzka pod kolor i szalenie oryginalna wiązana pelerynka.

Wszystkie śliczne, w takim dobrym guście, i takie naprawdę dystyngowane — co przyznaję w Łodzi, rzadko się spotyka!

Znajomość wielkich firm paryskich i wiedeńskich, połączona z ogromnym szykiem, wytwornością i solidną robotą. Śliczne są suknie, kostjumy i toalety balowe p. Maszkowskiej. I wszystkim tym paniom, które chcą być naprawdę elegancko ubrane, radzę iść... do pani Maszkowskiej (Piotrkowska 117, I. piętro).

A kapelusze? Ów kwiat — stroju kobiecego? — poezja — mody... Naturalnie, że tylko do firmy:

Rose Syrkis
Piotrkowska 88 I p.

Takie są śliczne, jak kwiaty świeżo rozkwitłe! Świeże — lekkie — nęcące! Ot proszę! Taki cudny. Pokazała go nam p. Horecka. Duży granatowy podbity różowym filcem i z różowym kwiatem. Rzuca taki prześliczny refleks na młodą buzię! Tak ją zdobi! A ten z florenckiej słomy, z główką z czarnej słomy, który ubrał śliczną główkę panny Niemirzanki. A ten z lack-panamy z warkoczem z aksamitki w trzech kolorach. A jeszcze inny duży płócienny, pod kolor sukni. Wszystko takie cudne poematy ze słomki — filcu... wstążki i kwiatów — i wszystkie wyszły z pracowni p. Rose Syrkis, Piotrkowska 88, której wykwint, dobry gust, oraz wytwórczość widać w każdej — kreacji, która wyszła z jej Salonu Mód... Jeżeli modna pani ma suknię i kapelusz potrzeba jeszcze do wykończenia jej stroju.. torebka. Wytworna elegancka torebka — taka kropka nad i...

Ale... ale jeżeli mam mówić o torebkach przypomina mi się wiersz nieśmiertelnego Fredry.

Jeżeli nie chcesz mojej zguby
Krokodyla daj mi... luby.

Ówczesny mąż czy kochanek miał wielki kłopot z tym... krokodylem. Dziś — Boże drogi — sprawdzi tylko zawartość pugilaresa i zapyta?

Krokodyla? a może chcesz kochanie węża boa — a może antylopę — albo fokę? Pani naturalnie woli krokodyla — i pan mąż idzie do firmy:

H. Herszson
Piotrkowska 109

i prosi o — tego krokodyla!

— Służę panu — słyszę..., a może pani życzy sobie — niebieskiego krokodyla?

— Proszę o niebieskiego z kombinowanym zamkiem...

Przed zdumionymi oczyma pani i pana wyrzucają całe masy — torebek! Takich cudnych torebek z krokodylowej skóry — z węża i antylopy. Pani wybiera stanowczo krokodyla — a później dobiera jeszcze parasolkę najmodniejszą w kolorach bleu, granatowym lub czarnym z wykwintną rączką. Są tu również i nesesery... i śliczne pudełka kolorowe do kapeluszy i walizki. Wszystko solidne! eleganckie... I odobno tanie...

To najważniejsze...

Chociaż to wiosna — ale futra można obejrzeć... no i kostjumy... tembardziej, że na sali Filharmonji dużo się mówi o prześlicznym kostjumie popielatym w paski kombinowanym. Nosi go p. Martini — i ślicznie jej w nim. Z czyjej pracowni ten pochodzi? Dowiaduje się szybko.

Z lewej strony suknia popelinowa z karbowanym przodem, z prawej strony, sukienka biurowa z tuniką.

I. Moszkowicz
Zawadzka 22 I p.

Stara firma — dobra firma! Lat 37 istnieje, a właściciel jej z dumą mi opowiada, że należy do chrześcijańskiego cechu krawieckiego! i najpierwszym jest w Łodzi, a może i w Polsce — co pierwsze futro karakułowe zrobił. Ma złoty medal z wystawy paryskiej r. 1908 — i odznaczenie za robotę i solidność wykończenia. Z pracowni jego jest to prześliczne palto z kretów. czarne z pelerynką i kołnierzem z breitszwanców — które prezentuje p. Horecka. P. Martini nosi znów beigowe z cielątek i kołnierz z lisa. Ponieważ faworyzuje bardzo kolor czarny — mnie specjalnie podobał się czarny fantazyjny płaszcz morowy z białym gronostajowym kołnierzem — no i ten śliczny granatowy kostjum z niebieskim lisem, który pokazuje znów p. Szmarówna!

Wszędzie uderza — śliczny krój — i solidne wykończenie.

— Tylko proszę pani — skarży mi się p. Moszkowicz, ja tak późno zostałem zaproszony do tej rewji, — że nic nie przygotowałem, — wszystko tylko to co miałem w pracowni.

— Tem lepiej — mówię — solidna firma ma zawsze wszystko na pokaz nie potrzeba specjalnie przygotowywać!

Ale skąd pan bierze materjały pytam. —

Z firmy A. G. B.! — oto ten płaszczyk — z materjału z tej firmy — oglądam i śpiesze do firmy:

A. G. B.
Piotrkowska 30

Jest — to firma francuska istniejąca lat przeszło 200. W Polsce ma swoją hurtownię w Warszawie i detaliczne oddziały, na prowincji, oraz fabrykę wyrobów w Łodzi, gdzie pod kierunkiem fachowców francuskich — pracuje polski robotnik. Prześliczne materjały, nadzwyczaj wzorzyste jedwabie i specjalność firmy: fil en fil — przepiękny wyrób nadzwyczaj miękki i praktyczny da się bowiem prać, razem z bielizną. Wielka ilość i różnorodność materjałów pozwala na wybór według najwybredniejszych gustów.. Firma redaguje swój własny tygodnik mód w czterech językach. Prześliczne modele — ręcznie kolorowane!

P. Dyrektor Friberg — udziela objaśnień — prosi — aby kto zechce zwiedzić magazyn jego znajdujący się na Piotrkowskiej 80 — bez konieczności kupna. Stanowczo warto!

Rewja na ukończeniu — jeszcze tylko dowiaduję się — czyje te swetry i wyroby trykotażowe jakie widzimy na scenie, a przedewszystkiem śliczny różowy kostjum p. Martini. Objaśniają mnie, że to firma

L. Ejbuszyc
Narutowicza 2

firma istniejąca już lat 18 — i ciesząca się opinją — solidnej roboty i ładnych deseni swych wyrobów — co zresztą stwierdzam naocznie...

Były jeszcze pończochy i rękawiczki firmy

Marjan Lewkowicz
Piotrkowska 46

Nowość: t. zw. pończochy z piętką oryginalną i nadzwyczaj zgrabnie ubierające — nogę.

Celina M.

Przedpołudniowa suknia z białego petit raine.

Popołudniowa suknia z czarnej georgety bez rękawów.

HASŁO RZEMIEŚLNICZE

O uzdrowienie stosunków w rzemiośle

Pod pojęciem „rzemiosło" rozumiemy szereg zawodów, do których wykonywania potrzebne są ustawą przepisane kwalifikacje zawodowe. Różnorodność wszakże elementu, składającego się na warstwę rzemieślniczą, nakazuje rewizję naszego stosunku, względnie naszych pojęć o rzemiośle i rzemieślnikach.

Brak dostatecznych kwalifikacyj zawodowych oraz brak kapitału zakładowego usamodzielniających się rzemieślników sprawiły, że w szeregach mistrzów spotykamy więcej głodującego proletarjatu, niż zamożnych mieszczan. Zwłaszcza zawody: szewcki, krawiecki, stolarski, blacharski a częściowo i fryzjerski wykazują nadprodukcję warsztatów, skutek nadmiernej konkurencji jest ten, że „mistrz", mieżdżący się w suterynach, czy na podłaszu, pracujący bez obcej siły najemnej, nie płacący podatków, przelicytowuje się w cenie, utrudnia więc pracę zarobkową swemu koledze po fachu, zatrudniającemu personel, opłacającemu czynsz za lokal przemysłowy, podatki, kasę chorych i wykonywującemu swój zawód sumiennie, w imię solidności swej firmy.

Zgodzić się musimy z tą prawdą oczywistą, że w wieku maszyny i techniki z walki konkurencyjnej fabryk z zakładami rzemieślniczymi obronną ręką wyjdą te warsztaty rzemieślnicze, które wytwórczość swą zdołają dostosować do nowych a trudnych warunków.

Ostać się mogą dwa typy warsztatów rzemieślniczych: te, które swą wytwórczość zindywidualizują I WYROBOM SWYM NADAĆ ZDOŁAJĄ CECHY ARTYSTYCZNE, oraz te warsztaty, które wytwórczość swą ZMECHANIZUJĄ A ZAKŁADY SWE DOSTOSUJĄ DO SZABLONOWEJ, MASOWEJ WYTWÓRCZOŚCI.

Warsztaty natomiast, które w braku kapitału lub — co gorsza — w braku odpowiednich zawodowych kwalifikacyj ich właściciela nie będą mogły przeobrazić się na jeden z poprzednio wymienionych typów, muszą z czasem zaniknąć, bo ekspanzja fabryk z jednej a wyższa zdolność konkurencyjna zasobniejszych kolegów z drugiej strony — zmiecie ich z powierzchni istnienia samodzielnego.

Sprawa ta ze względu na mnogość cuchotniczych warsztatów rzemieślniczych stanowi bardzo poważny problem społeczny. Rzecz więc zrozumiała, że stosunków w tym względzie nie zmieni odręczne rozporządzenie, zresztą rozmyślne niszczenie samodzielnych, chociażby najsłabszych warsztatów rzemieślniczych, miałoby ten skutek, że pozbawieni samodzielnego warsztatu pracy, rzemieślnicy powiększyliby szeregi radykalnego proletarjatu. Wzgląd jednak na dobro rzemiosła, już najbliższej przyszłości, nakazuje oględniejsze wydawanie uprawnień mistrzowskich, aby w ten sposób zwolnić tempo przypływu samodzielnych warsztatów rzemieślniczych. Równolegle z temi ograniczeniami winny Cechy rzemieślnicze ograniczyć przyjmowanie nowych uczniów, przez odpowiednią selekcję materjału, aby z jednej strony przeciwdziałać zbyt szybkiemu przyrostowi młodzieży rzemieślniczej, z drugiej strony przyczynić się do podniesienia poziomu intelektualnego młodzi rzemieślniczej.

ŻYCIE BOWIEM JEST BEZWZGLĘDNE: NIWECZY TO, CO SŁABE A SPRZYJA SILNYM

J. Z.

Detektory od zł. 8.50
komplet z anteną i słuchawką
od zł. 26.—
Radjoaparaty i części 21
„RADIOLA"
ul. Piotrkowska 88 (w podwórzu
tel. 15-340

O czem rękodzieło powinno pamiętać

Reklama jako nieodzowny współczynnik rozwoju

Amerykańskie systemy reklamowe powoli przeszczepiane zostają na grunt europejski. Dowodem tego liczne wydawnictwa, poświęcone specjalnie sztuce i technice reklamy.

W Polsce rozwój sztuki reklamowej datuje się od bardzo niedawna. Zrobiliśmy dużo w dziedzinie plakatu artystycznego (wielki sukces odniosły afisze nasze na międzynarodowej wystawie plakatu w Frankfurcie nad Menem), natomiast kampanje reklamowe szwankują. O kunszcie reklamowania wiemy bardzo mało, znamy conajwyżej rzemiosło. Dopiero w ostatnich czasach zauważyć się daje zwrot ku lepszemu.

Życie gospodarcze uznało reklamę
za jeden z najważniejszych czynników,
torujących drogę do powodzenia. Dla nowoczesnego rzemieślnika jest już dziś samo przez się zrozumiałe, że przy układaniu budżetu, należy na cele reklamowe przeznaczyć znaczniejszą sumę. Reklama przestała już być
„amatorskiem partaczeniem"
i stworzyła odrębną organizację ludzi, których zadaniem jest umiejętne przeprowadzenie kampanji reklamowych.

I słusznie. Chcąc przekonać publiczność, należy przemówić do niej argumentem jej zrozumiałym. Konkurencja bowiem wzajemnie sili się na argumenty przemawiające do psychiki ludzkiej, posługując się, jużto pomysłowym tekstem, jużto plastyczną ilustracją.

Nic dziwnego, że życiowo i pedantycznie pomyślana reklama objęła wszystkie dziedziny rzemiosła, handlu i przemysłu. Reklamuje się wszystko, bo reklamować się musi, aby wyróżnić się wśród zalewu mniej lub więcej sugestywnych kampanji reklamowych zawziętej konkurencji.

Nie jest odosobnionym fakt tego rodzaju: Amerykańskie Towarzystwo Reklamowe „A. R. C." podjęło się przeprowadzenia kampanji reklamowej na rzecz nowozałożonej sekty religijnej: kampanja kosztowała pół miljona dolarów, które pokrył patronat sekty z królem przemysłu skórzanego Georgem O'Hara na czele.

Kampanja polegała na całym szeregu sensacyjnych imprez: największe stacje nadawcze transmitowały niedzielne kazania z kościoła sekty, po Stanach kursowały reklamowe samochody i pociągi, gdzie można było gratis otrzymać literaturę propagandową sekty, — w kinach wyświetlano filmy ilustrujące uroczysty moment zakładania kamieni węgielnych pod szereg instytucyj filantropijnych sekty.

Metody amerykańskie nie dadzą się oczywiście żywcem przeszczepić na grunt europejski. To, co w Ameryce uchodzi za szczyt pomysłowości, uznanoby u nas za niesmaczny bluf. Publiczność bowiem nasza nieufna, odnosi się do przesadnych ogłoszeń z rezerwą i niedowierzaniem. Skutek więc przejaskrawionych anonsów
jest wprost odwrotny.

To też obecnie, gdzie reklama przestała już być amatorstwem lub wspaniałomyślnym datkiem na rzecz zaprzyjaźnionego wydawnictwa, przemysł, handel i rzemiosło ucieka się do pomocy artystów i fachowców, którzy z znawstwem redagują teksty i rozmieszczają je po prasie, zależnie od sfer społecznych, których reklama szuka.

Przy układaniu więc budżetów tak przemysł i handel jak i rękodzieło pamiętać winno o odpowiedniej rubryce
na cele propagandy swych wyrobów,
czy zakładów, bo rozwój ich przez czernidło drukarskie.

Rzemiosło a ulgi dla rolnictwa

Chcąc ułatwić właścicielom posiadłości rolnych przetrwanie ciężkiego położenia, spowodowanego niepomyślną konjunkturą dla zbytu produktów rolnych, zarządziło Ministerstwo Skarbu, co następuje:

1. Rolnikom, zalegającym w dn. 1 stycznia 1930 r. z zapłatą podatków gruntowego, dochodowego i majątkowego w kwocie ponad zł. 100, rozkłada się na spłatę tych zaległości na 4 różne raty, płatne w marcu, czerwcu i wrześniu 1930 r., oraz w styczniu 1931 r.

2. Rolnikom, których zaległości, wymienione pod 1, nie przekraczają kwoty zł. 100, rozkłada się spłatę tych zaległości na 2 równe raty, płatne we wrześniu 1930 r. i w styczniu 1931 r.

3. Od zaległości wymienionych pod 1 i 2 pobierane będą odsetki za odroczenie w wysokości 1 proc. wzgl. pół procent miesięcznie, począwszy od ustawowych terminów płatności.

4. Ulgi powyższe stosowane będą do tych rolników, którzy zapłacą w ustawowych terminach bieżące (za 1930 r.) należności podatków: gruntowego, dochodowego i majątkowego.

5. Każda, niezapłacona w wyżej wyznaczonych terminach, rata zaległości, będzie ściągnięta w drodze przymusowej wraz z kosztami egzekucyjnemi, przyczem nastąpi utrata ulgi, wymienionej wyżej pod 3, a więc pobrane będą kary za zwłokę w wysokości 2 proc., względnie 1 proc. miesięcznie, począwszy od ustawowych terminów płatności.

6. Do wyznaczonych wyżej terminów płatności poszczególnych rat nie ma zastosowania 14-dniowy termin ulgowy.

Ulgi wyżej omówione są generalne, a więc ich zastosowanie następuje z urzędu — bez podań. Urzędy skarbowe podatków i opłat skarbowych sporządzą zatem wykazy płatników rolników, do których mają zastosowanie ulgi przyznane niniejszem zarządzeniem.

Na marginesie ulg przyznanych rolnikom otrzymaliśmy ze sfer rzemieślniczych następujące uwagi:

Rolnicy cieszą się uprzywilejowaniem w płaceniu podatków. Nie słyszeliśmy dotąd, by rzemieślnikom, lub kupcom czyniono takie ulgi, chociaż nasze warsztaty pracy ogólnie chylą się ku upadkowi produkcji. Nawet 100 zł. podatki dla rolników rozkłada się na raty. które można w 1 roku spłacić, a nie przekraczające 100 zł. na pół roku.

Lecz co najciekawsze, że za te zaległości pobiera się tylko jeden procent w stosunku miesięcznym, gdy u nas pobierało się 2 proc. w stosunku miesięcznym.

Rzemieślnikom i kupcom każe się w wypadkach zalegania z podatkami wnioski do pewnego terminu składać, ale tylko wtenczas, jeśli nie przekraczają kwoty 2,000 zł. Rolnicy jednak nie potrzebują podań składać, bo ulgi ich są generalne. Nasze ciężkie położenie pominięto, a przyznano ulgi rolnikom, którym ogólny kryzys nie dał się tak we znaki jak nam rzemieślnikom.

Ataki partyjne

na krakowskie mieszczaństwo

Mieszczaństwo krakowskie, pomne tradycji przeszłości, dzielnie pracuje na polu organizowania rozbitych, rozproszonych i nieuświadomionych dotychczas sił stanu średniego.

Wyrazem tej pracy organizacyjnej było powstanie „Zjednoczenia Mieszczańskiego", które swoją żywą działalność uwieńczyło stworzeniem Banku Spółdzielczego dla rzemiosła, przemysłu, handlu i rolnictwa z ogr. por. w Krakowie. Bank ten, który w r. 1924, posiadał zaledwie kilkunastu członków i 10.000 zł. kapitału, dziś posiada około 2.000 członków - udziałowców, kapitał sięgający 700.000 zł. i obrót, który w r. ub. wynosił 50 milj. zł

Rzecz oczywista, że świetne rezultaty tej działalności musiały być solą w oku dla wszelkiego rodzaju partyjnictwa, uprawiającego demagogję.

Z powyższych względów krakowski „Naprzód" zamieścił w ub. tygodniu oszczerczy artykuł, godzący w dobre imię nietylko „Zjednoczenia" i Banku, ale i ich prezesa, znanego i cenionego działacza, p. Jana Wolnego.

Artykuł ten, niestety, posłużył jednemu ze stołecznych dzienników jako materjał do spreparowania niewybrednej i bez krytycznej sensacji.

Tę lekkomyślność w podaniu do wiadomości publicznej niesprawdzonych faktów należy położyć na karb bezkrytycznego sposobu fabrykowania sensacji i nieznajomości stosunków krakowskich.

Co do redakcji „Naprzodu", autor tych oszczerstw, jak podaje „Ilustrowany Kurjer Codzienny" z dnia 14 b. m., wytoczono skargę sądową o oszczerstwo.

Pierwsze źródło zakupu!

Łódź, Narutowicza 16
Telefon 128-30

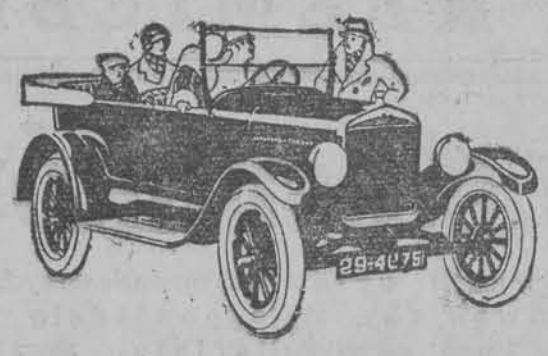

Pierwsze źródło zakupu!

Łódź, Narutowicza 16
Telefon 128-30

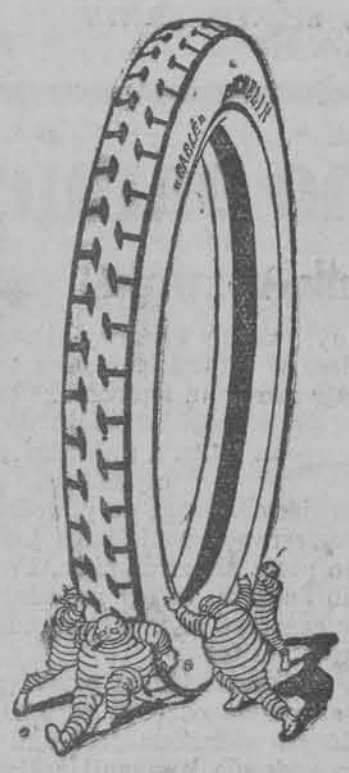

OPONY

Najtańsze ceny w Polsce

wszelkich marek

MASYWY DO CIĘŻAROWYCH AUT.

CZĘŚCI ZAMIENNE.

FORD
CHEVROLET
ESSEX

AKCESORJA. WYROBY GUMOWE.

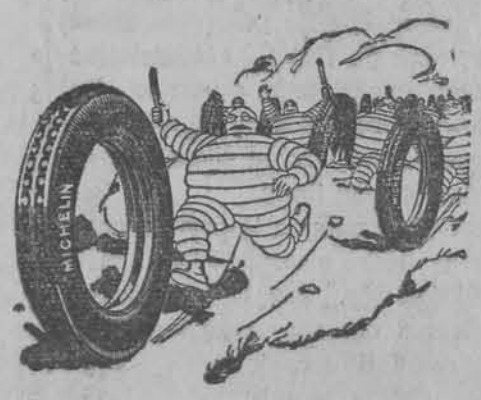

Jeneralna Reprezentacja **„BERSON"** M. Rozental i Ch. Tenenblum
Telefon 128-30.
ŁÓDŹ, NARUTOWICZA Nr. 16

? KTO SPRZEDAJE OD 25 GROSZY METR. KWADRATOWY TERENU LEŚNEEGO
TYLKO SOKOLNIKI największa pod Łodzią miejscowość klimatyczno-letniskowa. —
Sprzedano dotychczas 4.500.000 mtr. kwadratowych. **spłata na 2 lata.**
Informacje w biurze sprzedaży **Łódź, Narutowicza Nr. 31** I piętro front. Tel. 110-84.
Dogodna komunikacja tramwajowa.

Z powodu przeżywanego kryzysu w Łodzi, Dyrekcja chcąc dać możność podziwiania wszystkim bez wyjątku naszej świątecznej bomby śmiechu.

KINO-TEATR „PALACE"

CENY MIEJSC ZNIŻONE

Jedyna świąteczna bomba śmiechu w Łodzi

Nasza przebojowa komedja p. t.

Księżniczka Jazzbandu

Szampańska niebywała farsa salonowa pełna dowcipu i humoru.

słodka, wiośniana, przepiękna ulubienica świata. **ANNY ONDRA,**

100% mężczyzna **ANDRE ROANNE,**

W rolach głównych królowa ekranu

niezrównany komik **ZYGFRYD ARNO,**

znakomity **ALBERT PAULIG,**

słynny **HANS MIERENDORF**

Doskonała ilustracja muzyczna pod kierunkiem M. LIDAUERA. — Początek seansów w święta o godz. 12-ej w poł.
Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr. — Na wieczorowe seanse III m. 1 zł., balkon zł. 1.50, II m. 2 zł., I m. 2.50

MEBLE!

MAGAZYN MEBLI
Zjednoczonych Stolarzy i Tapicerów
Łódź, Piotrkowska 86, tel. 160-02

posiada na składzie: **pokoje sypialne od zł. 2.400, — pokoje stołowe od zł. 2.300, — gabinety od zł. 1.900, — oraz duży wybór pojedyńczych mebli**

Dogodne warunki kupna!

Zakład wyrobów Skórzano-Galanteryjnych
J. JABŁOŃSKI i S. MOSZCZYŃSKI
Łódź, ul. Główna 11 (przy Piotrk.)
POLECAMY: 74
Kufry, walizy i sakwojaże wszelkiego rodzaju, torebki damskie, portfele, papierośnice, teki, tornistry, paski bagażowe, plecaki i wszelkie reperacje.
Tylko w chrześcijańskiej firmie można nabyć towar tani i solidny.

DR. MED.
EDWARD
REICHER

Choroby skórne i weneryczne.
Leczenie diatermją. Elektroterapja.
ul. Południowa 28
Od 8—10 rano, 12-2 i 5—8,30 wiecz.
w niedzielę od 9—2 pp. 729
Dla niezamożnych ceny lecznic.

KINO-TEATR RESURSA
UL. KILINSKIEGO 123

Dziś i dni następnych! Wspaniały świąteczny program!
Rewelacyjne arcydzieło ostatniej doby. — Wyrafinowany odwet zlekceważonego mężczyzny w 10 aktach

ROZKOSZ ZEMSTY

Agnes hr. Eesterhazy
Darsy Dora
i Gustaw Diesl

Następny program:
POWRÓT Z NIEWOLI

Początek seansów w dni powszednie o godzinie 5.20, 7.15, i 9; w dni świąteczne o godzinie 3, 5, 7 i 9.
225

Największy film DŹWIĘKOWY świata
ARKA NOEGO

SŁOŃCE
Napiórkowskiego 28
Dziś i dni następnych
Wielki program świąteczny!
RAPSODJA WĘGIERSKA
Upajający jak wino węgierskie, piękny jak miłość huzara, płomienny jak krew cygańska, film w 10 aktach.
W rol. głównych:
Willi Fritsch, Dita Parlo i Lil Dagover
Początek w dni powszednie od godz. 5,7 i 9, soboty o 3 niedziele i święta o 1 W niedziel na pierwszy seans wszystkie miejsca po 40 groszy

GRAND KINO
Wielki świąteczny program!
odegrany zostanie najnowszy film
Pieśniarz Paryża
100 proc. dźwiękowy film
W roli głównej: niezrównany pieśniarz
Maurice Chevalier
Reżyserował twórca „Upadłego Anioła"
Richard Wallace.
Film demonstrowany będzie na aparatach dźwiękowych systemu Western-Electric.
Początek seansów o godz. 2-ej popoł

MIEJSKI
Kinematograf Oświatowy
Od niedzieli, dnia 20 do poniedziałku, dnia 28-go kwietnia 1930 r.
KOBIETA NA KSIĘŻYCU
Dramat miłości i nienawiści, zazdrości i wierności na księżycu. Akcja toczy się na ziemi i na księżycu oraz we wnętrzu międzyplanetarnego statku rakietowego podczas lotu na księżyc.
W rolach głównych:
Gerda Marus i Willi Fritsch.
Następny progr.: „Książę student"
Początek seansów dla dorosł. o godz. 18.45 21, w sob. i niedz. 16.45, 18,45 i 21.
Początek seansów dla młodz. o godz. 15-ej i 17, w soboty i niedz. o 13 i 15-ej.
Ceny miejsc dla dor.: I. m. 70 gr., II. 60, III. 30
Ceny miejsc dla młodz.: I.m. 25 gr., II. 20, III.10

NAJWYTWORNIEJSZE KINO DŹWIĘKOWE „CASINO"
Wielki świąteczny program!
Pierwszego polskiego filmu dźwiękowego
MORALNOŚĆ HANI DULSKIEJ
pg. G. Zapolskiej.
— Mówią śpiewają i gwiżdżą —
ZOFJA BATYCKA
(Mis Polonia 1930 r.)
Dela Lipińska
Ludwik Fritsche
Tadeusz Wesołowski
i inni
Pierwsze słowo polskie z ekranu wygłosi
JOZEF WĘGRZYN
Partytura muzyczna Ludomira Różyckiego przy współdziale Bronisława Szulca. — Najnowsze amerykańskie aparaty dźwiękowe „Wester Electric"
Początek o godz. 12-ej w poł. Ceny miejsc na I.seans: 1 zł., 1.50 i 2,50
Bilety ulgowe i passepartout nieważn.

KINO TEATR „SYRENA"
ŁÓDŹ ALEKSANDROWSKA 37 TEL.49-48
Dziś i dni następnych!
Wielki podwójny 20 aktowy program!
Największa sensacja świąteczna!
I-szy film — Ulubieńcy publiczności wszystkich narodów PAT i PATACHON
w przepięknym filmie p. t.
„Bohaterowie filmu"
Huragany śmiechu
II-gi film:
DZIEWCZĘ Z CYRKU
Szampańska, o szalonym tempie sensacyjna radjocyrkowa komedja z zakulis wielkiej menażerji i wyścigów konnych: Lew jako trener koni. Oby się nie tłoczyć przy kasie upraszamy o odwiedzenia wcześniejsze seanse, pocz. seansów w dni powsz. o godz. 5-ej w soboty i święta o godz. 12,30 p. p. w dni powsz. od godz. 5-6 p. p. w soboty i święta od godziny 12,30—3 po poł. we wtorek przez cały wieczór.
CENY MIEJSC 30 i 50 gr.

Wielki świąteczny program!
URODA ZYCIA
wg. nieśmiertelnej powieści Stefana Żeromskiego
W rolach głównych:
NORA NEY I ADAM BRODZISZ.
Orkiestra symfoniczna pod batutą SZ. BAJGELMANA.

KINO MIMOZA TEATR
UL. KILIŃSKIEGO Nr. 178
526
Od wtorku dnia 15 kwietnia 1930 roku i dni następnych
WIELKI PROGRAM ŚWIĄTECZNY
BIAŁE NOCE
(PIOTROGRAD)
W rol. gł.: Laura La Plante, Raymond Keane i Pat O'Malley
Do powyższego obrazu zaangażowano chór rosyjski, który od śpiewa pieśni rosyjskie.
Następny program: Ostatnie Przygody Tarzana

Zarząd Telefonów Łódzkich PAST.

Niniejszem podaje do wiadomości, że dla ułatwienia zainstalowania aparatu telefonicznego osobom prywatnym, postanowił wprowadzić tytułem próby, na przeciąg trzech miesięcy, rozłożenie na raty opłaty wstępnej za przyłączenie do centrali i oddanie do użytku aparatu głównego.

Raty będą wpisywane do rachunków miesięcznych za abonament.

Wszyscy P. T. Interesanci, którzy pragną na tych dogodnych warunkach zainstalować telefon, proszeni są o zgłaszanie się w godzinach od 9 do 14 (w sobotę do 12) do biura abonamentowego przy ul. **Aleje Kościuszki 12.**

Łódź, dn. 19 kwietnia 1930 r.

122

Przejazd 2 **ODEON** Przejazd 2

Ceny zniżone.

Wesoła komedja

z Bessie Love

w roli głównej, p. t.

Bożyszcze Nowego Jorku

Nad progiem **FARSA** Nad program

Główna 1. **WODEWIL** Główna 1.

Świąteczne prgramy.

Wspaniały erotyczny film p. t.

ZAPOMNISZ O MNIE...

z Józefiną Dunn

Willjan Haines

Ricardo Cortez

Nad program: **FARSA** Nad program:

Zielona 2 **CORSO** Zielona 2

Ceny zniżone.

Ulubieniec Sz. Publiczności

Eddie Polo

w sensacyjnym filmie p. t.

Tajemniczy Policjant

Nad program **FARSA** Nad program

FUTRA

POSIADAM WIELKI WYBÓR RÓŻNYCH **LETNICH FUTER KONFEKC.**

Bogaty wybór **LISÓW** oraz **SKUNKSÓW** najmodniejszych kolorów

H. TUROBINER PIOTRKOWSKA 82 TEL. 190-24

138 UWAGA: NAJMODNIEJSZE FASONY **KAPELUSZY MĘSKICH** PO CENACH KONKURENCYJNYCH.

NA RATY!!!

ROWERY

Akcesorja i części zapasowe.

RADJO

APARATY detektorowe, lampowe i części.

PATEFONY

Płyty i igły.

NA RATY!!!

w wielkim wyborze za gotówkę **i na długoterminowe spłaty poleca**

Biuro Agenturowo-Komisowe **„WESTFALJA"** Sp. z o. o.

ŁÓDŹ, UL. 11go LISTOPADA (Konstantynowska) **32.** Telefon 190-73

UWAGA: Obejrzenie składu i sprawdzenie cen nie obowiązuje do kupna.

Prosimy o obejrzenie naszych okien wystawowych. 119 **Prosimy o obejrzenie naszych okien wystawowych**

ŁADOWANIE AKUMULATORÓW!!!

Akta sprawy Nr. Z. 158 1930 r.

WEZWANIE PUBLICZNE

Przewodniczący III-go Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi na zasadzie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23-go grudnia 1927 r. o zapobieganin upadłości (Dz. U. Nr. 3—28r., poz. 20) zawiadania, że firma „J. Rosenblum" mieszcząca się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 19 wniosła w dniu 4. IV. 30 r. 1930roku podanie do Sądu Okręgowego w Łodzi o udzielenie jej odroczenia wypłat i że termin do rozpoznania powyższego podania został wyznaczony na dzień 17-go maja 1930 roku, na godzinę 10-tą rano, sala Nr. 40 w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi, ul. Żeromskiego Nr. 115.

Wierzyciele powyższej firmy mogą przybyć na rozprawę sądową, celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Wice-prezes (—) **J. Kiszmiszjan**
St. Sekretarz (—) **T. Cichecki**

Akta sprawy Nr. Z. 165 30

WEZWANIE PUBLICZNE

Przewodniczący III-ciego Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi na zasadzie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23-go grudnia 1927 roku o zapobieganiu upadłości (Dz. U. Nr, 3) 28 r. poz. 20) zawiadamia,żefirmaTow„Akc.Wyr.Wełnianych iGumowych F. W. Schweikert mieszcząca się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 147, wniosła w dniu 7-ym kwietnia 1930 roku podanie do Sądu Okręgowego w Łodzi o udzielenie jej odroczenia wypłat i że termin do rozpoznania powyższego podania został wyznaczony na dzień 20 maja 1930 roku, na godz. 10-tą rano, sala Nr. 40 w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi ul. Zeromskiego Nr. 115

Wierzyciele powyższej firmy mogą przybyć na rozprawę sądową, celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Wice-Prezes (—) **J. Kiszmiszjan**
St. Sekretarz (—) **T. Cichecki**

Akta sprawy Nr. Z. 140|1930 r.

WEZWANIE PUBLICZNE

Przewodniczący III-ciego Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi na zasadzie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23-go grudnia 1927 roku o zapobieganiu upadłości (Dz. U. Nr. 3-28 r., poz. 20) zawiadamia, że firma „Wolf Lewin" mieszcząca się w Łodzi przy ul. Piotrkowska Nr.18|22 wniosła wdniu 26 marca 1930 r, podanie do Sądu Okręgowego w Łodzi o udzielenie jej odroczenia wypłat i że termin do rozpoznania powyższego podania został wyznaczony na dzień 17 maja, na godzinę 10-tą rano, sala Nr. 40 w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi, ul. Żeromskiego 115.

Wierzyciele powyższej firmy mogą przybyć na rozprawę sądową, celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Wice-prezes (—) **J. Kiszmiszjan**
St. Sekretarz (—) **T. Cichecki**

Akta sprawy Nr. Z.134|30 r.

WEZWANIE PUBLICZNE

Przewodniczący III-ciego Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi na zasadzie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23-go grudnia 1927 roku o zapobieganiu upadłości (Dz. U. Nr. 3|28 r., poz. 20) zawiadamia, że firma „Chanachowicz i Muchnicki" mieszcząca się w Łodzi przy ul.Piotrkowskiej Nr. 42 wniosła w dniu 24 marca 19 marca 1930 roku podanie do Sądu Okręgowego w Łodzi o udzielenie jej odroczenia wypłat i że termin do rozpoznania powyższego podania został wyznaczony na dzień 17-go maja 1930 roku, na godzinę 10 rano, sala Nr. 40 w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi, ul. Żeromskiego Nr. 115.

Wierzyciele powyższej firmy mogą przybyć na rozprawę sądową, celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Wice-Prezes (—) **J. Kiszmiszjan**
St. Sekretarz (—) **T. Cichecki**

SKŁAD FARB i CHEMIKALJI
H. Goławski i S-ka
Łódź,
ulica Kilińskiego 90 141
CENY KONKURENCYJNE
TOWARÓW PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI
przetwory chemiczne, artykuły techniczne, farby malarskie, wyroby sanitarne, chemikalja, kosmetyka.

Zakład Tapicerski Wł. Bonikowski
w Łodzi, ul. Andrzeja 14, tel. 187-80.
Przyjmuje wszelkie roboty. Specjalność:
obicia i pokrowce samochodowe wszelkiego rodzaju. 134

Zawodowe Kursy Kierowców Samochodowych
Fr. Grętkiewicza
ŁÓDŹ — PIOTRKOWSKA 111. TEL. 175-35
Zapisy na nowy kurs przyjmuje kancelarja od g. 9 r. do 8 w.

DZIŚ OTWARCIE
Cukierni i Mleczarni w parku im. ks. Poniatowskiego
pod osobistem kierownictwem właściciela cukierni przy ul. ANDRZEJA Nr. 30
p. A. Kowalczyka.
Na miejscu pierwszorzędnej jakości wyroby cukiernicze codziennie świeże, ponadto piwo, wina, miód, zsiadłe mleko i t. d. —
Codziennie koncert kwintetu od godz. 5-ej po południu. —
Poranki muzyczne w niedziele i święta od godz. 11-ej rano. —
Rendez - vous eleganckiej Łodzi. —
W parku Poniatowskiego
MLECZARNI
CUKIERNI

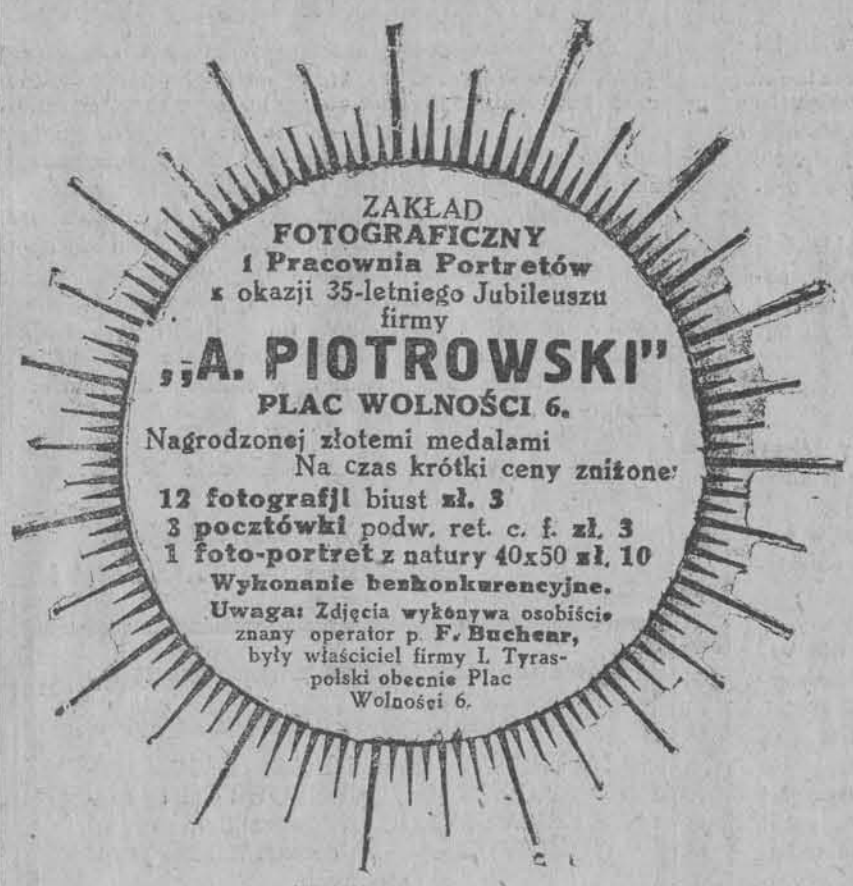
ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY
i Pracownia Portretów
z okazji 35-letniego Jubileuszu firmy
„A. PIOTROWSKI"
PLAC WOLNOŚCI 6.
Nagrodzonej złotemi medalami
Na czas krótki ceny zniżone:
12 fotografji biust **zł. 3**
3 pocztówki podw. ret. c. f. **zł. 3**
1 foto-portret z natury 40x50 **zł. 10**
Wykonanie bezkonkurencyjne.
Uwaga: Zdjęcia wykonywa osobiście znany operator p. **F. Buchner,** były właściciel firmy I. Tyraspolski obecnie Plac Wolności 6.

DRABINA
Sp. z o. o.
Fabryka drabin **wszelkiego** rodzaju
Kilińskiego 136. Tel.177.00
85

Meble
POJEDYNCZE
ZAKŁ. STOLARSKI
JULJUSZA 20

Lustra
Trema
WYTW. LUSTER
Alfred Teschner
JULJUSZA 20
RÓG NAWROT
Tel. 220-61

DR. HELLER
Choroby skórne i wener.
ul. Nawrot 2. Tel. 179-89
Do 10 r. i 4—8 w. Dla pań specjalne godz. 4—5 po poł., w niedz. od 11—2 pp. Dla niezamożnych **ceny lecznic.** 1063

Hartownia
Proszek do cementowania
Ślusarnia
Spawalnia metali
Karola 7.

Zakład krawiecki
St. Spencerski
Łódź
ul. Wólczańska Nr. 99
róg Rozwadowskiej
Przyjmuje roboty cywilne, wykonując według najnowszej mody oraz wojskowe dla P. T. oficerów podług przepisów umundurowań wzorów armji W. P.
Z. poważaniem
Stanisław Spencerski.

Na 8miesięcy
na spłaty ratami
Aparaty RADJO
od 3 do 6 lamp **TYLKO** polskiego wyrobu.
Cena aparatów:
3 lampowy . . . . — 220 zł.
4 „ . . . od — 350 zł.
5 „ . . . od — 600 zł
5 lampowy opancerzony— 900 zł.
POLSKIE RADJO
inż. J.Krzyżanowski i S-ka
Andrzeja Nr. 4 28

Dr. med.
J. SADOKIERSKI
stomatolog
chirurgja szczęk, jamy ustnej i plastyka regulacja zębów
rentgenodiagnostyka
Piotrkowska 164
Tel. 114-20

Dr. med.
RÓŻANER
Dzielna 9. tel. 28-98
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3—5 pp. 1028

Nasiona
warzywne, pastewne, wszelkiego rodzaju **kwiaty** — pierwszorzędnych, krajowych i zagranicznych pielęgnacji nasion oraz sztuczne nawozy poleca
Skład apteczny i nasion
B. PILC
Łódź, Plac Reymonta (Górny Rynek) **5|6,** tel. 187-00.
902

DRUCIANE
Parkany, Plecionki, Tkaniny Gazy miedz. do filtrów, „Rabitz" do robót betonowych, we wszystkich metalach wyrabia i poleca
RUDOLF JUNG
Łódź, Wólczańska 151, tel. 12897
741

Jutro niedziela
premjera wspaniałego świątecznego programu, w bardzo zabawnej ulubiony donżuan ekranu — wesołej sztuce filmowej

LUNA

Wspaniała ilustracja muzyczna orkiestry symfonicznej pod dyr. **A. CZUDNOWSKIEGO.** — Początek seansów w święta o godz. 12-ej w poł. — **CENY MIEJSC ZNIŻONE.** Od godz. 12-ej do 3-ej po 50 gr. i 1 zł., — do godz. 6-ej od 1 do 2 zł., pozostałe seanse od 1 — do 3-ch zł.

HARRY LIDTKE CZARNE DOMINO

Udział biorą znakomici i sympatyczni: **Vera Szmiterler, Junkerman, Ernest Verebes i Herman Picha.**

Nadprogram: „LOT CHAPLINA PRZEZ ATLANTYK"
z udziałem: MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, BRIANDA MAC DONALDA, MUSSOLINIEGO, HINDENBURGA, GRETY GARBO, JOHNA GILBERTA, DOUGLASA FAIRBANKSA, PAT i PATACHONA I INNYCH.

Zakład mój
ST.
NOWAK
Piotrkowska 162
(róg Głównej)
966

bogato zaopatrzony na nadchodzący sezon w mundurki szkolne, czapki oraz odznaki, palta i wszelką garderobę.

Wyrób własny.
Pierwszorzędna robota.
Ceny konkurencyjne

EDMUND WASILEWSKI
PIOTRKOWSKA 152. TEL. 144-64
Poleca w wielkim wyborze towary z fabryki **Leonhardta i Bielskich**
na
garnitury, płaszcze
oraz jedwabie i lekkie wełny.
949

PRZETARG

Urząd Wojewódzki — Dyrekcja Robót Publicznych w Łodzi ogłasza przetarg publiczny, ofertowy:

1) na budowę niosącego ustroju mostu, konstrukcji żelazo-betonowej w Strykowie powiatu Brzezińskiego,

2) na budowę mostu żelazo-betonowego i dojazdów w Kletni powiatu Radomskowskiego.

Przetarg i publiczne otwarcie ofert odbędzie się w dniu 30 kwietnia 1930 r. o godz. 11-ej w lokalu Dyrekcji Robót Publicznych w Łodzi przy ul. Zachodniej róg Ogrodowej pokój Nr. 33.

Roboty powyższe należy traktować niezależnie jedną od drugiej.

Pisemne oferty dla każdej z powyższych robót oddzielnie należy składać w kancelarji Dyrekcji Robót Publicznych, pokój Nr. 32 do godz. 11-ej dnia 30 kwietnia 1930 r. w czystych bez firm kopertach, zalakowanych, z napisem „Oferta na budowę mostu w ..."

Koperta zawierać winna:

1) dokładny adres oferenta

2) otrzymany w Dyrekcji Rob. Publ. i wypełniony ślepy kosztorys z podaniem cen jednostkowych i ogólnej sumy kosztów tak robót jak i materjałów

3) pokwitowanie Kasy Skarbowej na wpłacone wadjum w wysokości 5% oferowanej sumy na depozyt Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi

4) termin wykonania robót

5) deklarację, że warunki przetargu i przepisy o oddawaniu państwowych robót i dostaw w zakresie działania Ministerstwa Robót Publicznych z dnia 31.VII.1926 r. Nr. III-396/26. z dnia 24.IV.1928 r. L. I-1067 i z dnia 28.V.1929 r. L. I-1576 są mu znane i że się takowym poddaje bez zastrzeżeń".

Ślepy kosztorys i warunki przetargu na roboty otrzymać można w Oddziale Drogowym — Dyrekcji Rob. Publ., pokój Nr. 33 począwszy od dnia 22 kwietnia b. r. codziennie od godziny 11-ej do 13-ej.

W tym że czasie można przejrzeć szczegółowe projekty wyżej wymienionych mostów i przepisy Ministerstwa Robót Publicznych o przetargach.

Urząd Wojewódzki — Dyrekcja Robót Publicznych zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta (oferentów), oddania robót częściowo, względnie nie przyjęcia żadnej oferty oraz prawo przeprowadzenia dodatkowego przetargu ustnego.

Akta sprawy Nr. Z. 137|30r.

WEZWANIE PUBLICZNE

Przewodniczący III-ciego Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi na zasadzie art. 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23-go grudnia 1927 r. o zapobieganiu upadłości (Dz. U. Nr. 3|28 r, poz. 20) zawiadamia, że firma „Leopold vol Landsberg", mieszcząca się w Łodzi, przy ul. Moniuszki Nr. 7 wniosła w dniu 25-go marca 1930 r. podanie do Sądu Okręgowego w Łodzi o udzielenie jej odroczenia wypłat i że termin do rozpoznania powyższego podania został wyznaczony na dzień 17 maja 1930 roku na godz. 10-tą rano, sala Nr. 40 w gmachu Sądu Okręgowego w Łodzi, ul. Żeromskiego Nr. 115.

Wierzyciele powyższej firmy mogą przybyć na rozprawę sądową celem udzielenia Sądowi wyjaśnień.

Wice-Prezes (—) **J. Kiszmiszjan**
St. Sekretarz (—) **T. Cichecki**

NOWOOTWORZONA FABRYKA MEBLI GIĘTYCH
„VIENPOL"

poleca bogaty wybór krzeseł, foteli, taboretek i różnych stolików oraz wszystko w zakres giętych mebli wchodzące.

Łódź,
ul. Zawadzka 5
763

Nowoczesny zakład wulkanizacyjny
WULKANIZATOR
NAPRAWA opon i Dętek SAMOCHODOWYCH, MOTOCYKLOWYCH i ROWEROWYCH ORAZ wszelkich części GUMOWYCH. — Po cenach bardzo przystępnych.
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA Nr. 174, w podwórzu.

SZKŁO OKIENNE
ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli, diamenty do rżnięcia szkła poleca po cenach niskich
J. OLEJNICZAK, ŁÓDŹ, Główna 14
UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.
101

Do mojej Szanownej Klijenteli!

Pomimo obecnego ciężkiego kryzysu i trudności w udzielaniu kredytu pomimo iż wiele firm ratowych musiało ustać — ja jednak nadal polecam na najdogodniejsze raty i najniższe ceny: eleganckie damskie i męskie płaszcze, jak również ubrania męskie, pozatem bogaty wybór materjałów wełnianych na letnie suknie, płaszcze i ubrania. Jedwabne: crep-meteory, crep-satin, crep-de chine i popeliny. Wełniane crep-georgetty i rypsy. Materjały na letnie suknie i szlafroki do prania. Białe towary: zefiry, kapy, obrusy i ręczniki. Firanki, torebki, parasolki, pończochy, skarpetki, swetry, obuwie, apaszki, patefony i moc innych artykułów.

LEON RUBASZKIN Łódź, ul. Kilińskiego 44 Telefon 136-48.
Stałym Klijentom nawet bez wkładu.

DOM MEBLOWY
„FORTUNA"
Łódź, Przejazd 20. Tel. 183-71
poleca
solidne i na dogodne warunki
MEBLE wszelkiego rodzaju, specjalny dział tapicerski i mebli giętych wytwórni **KRAJOWEJ** firmy **Józefa Mintza.**
Powtarzam
Łódź, Przejazd 20, Tel. 183-71

Nadchodzi lato i święta!

Lecz o swej garderobie niech każdy **pamięta!**
Chcąc **elegancko** chodzić i na **koszta** zbyt wielkie się nie narażać, wystarczy **zadzwonić tel. 169-99 ul. Żeromskiego Nr. 99,** a goniec natychmiast zabierze **tanio, punktualnie i solidnie.** Wykonaną **pracę** odwiezie do domu również chemicznie pierze garderobę **damską i męską.** Przerabia, nicuje, sztucznie ceruje, wywabia plamy, odświerza i reperuje. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materjałów. **Robota** solidna i punktualna. Powtarzam **Żeromskiego 99, tel. 160-99,** 3-ci dom od rogu ul. Kopernika

Polski Kurjer Krawiecki.

Cyrk Staniewskich

przy ul. Narutowicza 55.

ZWIERZYNIEC

otwarty przy Cyrku od 9 rano do godziny 7 wieczór. 137

UWAGA! Otwarcie 20 kwietnia o godz. 4 po poł. UWAGA!

Jutro, w niedzielę 20 i w poniedziałek 21 kwietnia po 2 przedstawienia o godz. 4-ej p. poł. i 8,30 wieczorem.

Wielki nowy program 18 atrakcyj najwybitniejszych sił Krajowych i Zagranicznych.

Szczegóły w afiszach! Szczegóły w afiszach!

Poradnia Wenerologiczna

Lekarzy Specjalistów
ul. Zawadzka Nr. 1

Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta 9—2 pp od 11—12 i 2—3 pp. przyjmuje kobieta lekarz

leczenie chorób **wenerycznych moczopłciowych i skórnych**

Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper

Konsultacje z neurologiem i urologiem

Gabinet Swiatło-Leczniczy

Kosmetyka lekarska

Oddzielna poczekalnia dla kobiet

1025 **PORADA 3 zł.**

RZEMIEŚLNIK POLSKI

wł. W LISICKI

Łódź, Przejazd 24

poleca z własnej wytwórni wykwintne meble, garderoby, szafy łóżka, trema, toalety, kredensy od 200 zł. do 1100, krzesła oraz wszelkie przedmioty w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące Sprzedaż na bardzo dogodnych warunkach Zakład otwarty codziennie od 8 rano do 9 wieczorem

598

ZAKŁAD
Stolarsko--Tapicerski

Z. KALIŃSKI

Łódź, ul. Nawrot 37 i Kilińskiego 126, tel. 179-07

Poleca meble całkowite komplety oraz pojedyńcze **po cenach zniżonych i na dogodnych warunkach** 129

Wykonanie solidne!

POSIADACZE ROWERÓW

Już czas odświeżać wasze stalowe rumaki, niemodne lub połamane ramy przerabiam na najnowsze typy oraz zamieniam na nowe za dopłatą. Reperacja lakier piecowy (emalja) i nykiel wykonuje szybko i solidnie

L. TALER

Engla 8 tel. 150-42
(przy Aleksandrowskiej 75)
Biuro Główna 36 537

Nasiona

warzywne pastewne, wszelkiego rodzaju kwiaty, oraz sztuczne nawozy pod kwiaty i warzywa poleca

Drogerja i skład nasion

K. KEJLICH

Łódź, Główna 52, tel. 181-29
Filja 6-go Sierpnia 35 tel. 156-25

Od A do Z

Całą Europę

Amerykę, Australję, Afrykę, Azję,

Cały Swiat

U W A G A ! Za okazaniem niniejszego numeru udzielamy odpowiedniego rabatu.

Usłyszeć można na każdym odbiorniku, przebudowanym w firmie:

Tel. 183-40 **„RADJO POGOTOWIE"** Tel. 183-40

Pomorska 20 Czynne codziennie od 9 rano do 21 wiecz. Pomorska 20

Najnowszy typ (1930) r. 4 lamp. ekradyny „Non plus ultra" własnej budowy, każdy obwód pancerzony. Odbiera całą Europę od **A** do **Z**.

Ekranowanie oraz eliminowanie aparatów — gwarancja wyłączenia Łodzi.

Naprawa oraz przebudowa każdego typu aparatu, z zastosowaniem do gramofonu.

Elektryfikacja każdego typu aparatu.
Budowa aparatów do kontaktu sieci oświetlenia.

121

Detektory miejscowe	Aparaty naszej własnej budowy nie są plombowane, wewnętrzna buddowa jest każdej chwili do obejrzenia.	**Detektory na głośnik**

Wszelkie zlecenia radjowe **183-40** **Wizyty na mieście**

w godz. od 9—21.

Ładowanie akumulatorów **Wypożyczanie akumulatorów**

Szybka budowa anten **Naprawa akumulatorów** Ceny niskie

SEIBERLING- AMERYKANSKA OPONA WYŻSZEGO GATUNKU

Opona najbardziej odporna na przebicie i cięcie.
Opona, której nie niszczy przestrzeń.

Szczyt doskonałości to wyrób

„Special Service"

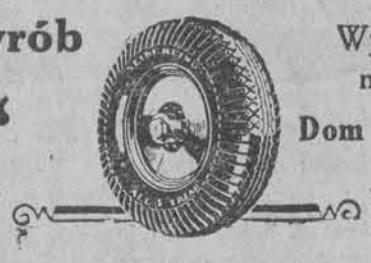

Wyłączne zastępstwo na wojew. łódzkie:

Dom Handlowy „WOJPOL"
sp. z o. o. w Łodzi
ul. Narutowicza Nr. 38, Tel. 181-38

PREMJA

Wynurzenia swawolnej pensjonarki 115

dodajemy darmo zamawiającym u nas książki od 10 zł. wzwyż

DLA DOROSŁYCH:

Tajemnice klaszt. marjawitów	zł.	1.80
Rozkosze miłości	zł.	2.50
Fizyka miłości płciowej	zł.	4.—
Nowość. Sztuka i czary miłości	zł.	3.—
Boccaccio. Dekameron. Sto opowiadań miłosnych. Bogato ilustr. 2 tomy	zł.	10.—
Stosunki płciowe	zł.	3.—
Niepokój płciowy	zł.	5.—
Grzechy młodości	zł.	2.50
Życie płciowe. Sposoby pobudzania miłości	zł.	2.50
Aretino. Jak Nana swą córeczkę Pippę na kurtyzanę kształciła	zł.	6.50
Żywoty kurtyzan	zł.	6.—
O miłości. Lekarstwa na miłość, o miłości franc., włosk., ang., niem. 537 stron	zł.	7.50
Fałszywa kochanka	zł.	3.—
Blaski i nędze życia kurtyzany	zł.	6.—
Kurtyzana Eliza	zł.	2.50
Dzieje grzechu Anetki	zł.	3.—
Dziewczyna z temperamentem	zł.	3.50
Panterka — arcypikantne	zł.	3.50
Demon zmysłów, erotyczne	zł.	3.50
Zagadnienia seksualne 2 tomy	zł.	5.—
Sekretne sposoby małżeńskie	zł.	1.—
Rozwój stosunków płciowych	zł.	1.—
Higjena miodowych miesięcy	zł.	1.—
Samogwałt — skutki — leczenie	zł.	1.—
Zboczenia płciowe	zł.	1.50
Etyka stosunków płciowych	zł.	1.—
Kuprin. Jama	zł.	5.—

LECZNICZE:

Darwin. Pochodzenie człowieka	zł.	3.50
Dr. Breher. Wielki lekarz domowy 600 stron	zł.	7.—
Kobieta lekarką domową, najpiękniejsze wydanie nagrodz. medalem. Prospekty na żąd.	zł.	50.—
Dowey. Szkoła i dziecko	zł.	3.—

CZARODZIEJSKIE:

Tajemnice i zagadnienia czarnej magji	zł.	4.—
6 i 7 Księga Mojżesza	zł.	10.—
8 i 9 Księga Mojżesza. 7 razy opieczętowana. Magiczne cudotwórstwo	zł.	10.—
Sztuka wróżenia	zł.	1.—
Albertus magnus	zł.	10.—
Radjotechnika praktyczna	zł.	2.—
Na koszta przesyłki pol. załącz. w znaczkach.	zł.	1.50

„KSIĘGOPOL"
WARSZAWA, ul. Karmelicka 15 H.

Dom Pończoszniczy
MARJAN
LEWKOWICZ

Piotrkowska 47, tel. 152-91

POLECA

w wielkim wyborze najwykwintniejsze jedwabne pończochy „Onea 999" oraz „Setan" ze strzałką i czarną piętą.

Wielki wybór wszelkich najmodniejszych rękawiczek i skarpetek w najnowszych wzorach. 133

PARASOLE i LASKI

z własnej mechanicznej wytwórni poleca

Edm. Kadyński

Nawrot 20, w Łodzi, telefon 215-74

PARASOLE ogrodowe na zamówienie

143

PIEŚŃ WIOSENNA

doby obecnej.

od zł. 29.50 — od zł. 29.50 — od zł. 29.50

Do każ -- de -- go ko -- lo -- ru wio - sen -- ne -- go u -- bio -- ru

od zł. 34.50 — od zł. 34.50 — od zł. 11.—

gus -- to -- wny mo -- del na -- sze -- go wio -- sen -- ne -- go o -- bu -- wia

ALFRED HEINE,

POMORSKA 24
Piotrkowska 98 i Piotrkowska 160
w Domu Tow. Juljusz Rozner
Piotrkowska 53 w firmie Grędziński

FABRYKA
MEBLI TRZCINOWYCH I BAMBUSOWYCH ORAZ WYROBÓW KOSZYKARSKICH I KOSZY DLA FABRYK

Rudolf Gall — właściciel — **St. Nowak**

ŁÓDŹ, UL. NAWROT Nr. 4.
TEL. 136-71. TEL. 136-71.
POLECA NA SEZON WIOSENNY:
meble od skromnych do najwykwintniejszych, leżaki składane, żardiniery do kwiatów, łóżka dziecinne, kosze i walizy podróżne oraz wszelką galanterję koszykarską
PARASOLE OGRODOWE.

100% **Jakościowy Pneumatyk**

Jest w użyciu najtańszy
Reprezentacja na Województwo Łódzkie
Maksymiljan Griffel
ŁÓDŹ, Piotrkowska 38. Tel. 186-07. 104

Lek.-Dent.
Paulina Reiterowska
Ewangielicka 1
Tel. 166-90. 12

DOKTOR Med.
WOLKOWYSKI
Cegielniana 25 tel. 126-87
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych 63
LECZENIE ŚWIATŁEM (lampą kwarcową). Badanie krwi i wydzielin.
Przyjmuje od godz. 8—2, i 6—9 pp. w niedziele i święta 9—1
Dla pań od 5—6 oddzielna poczekalnia

KRAWAT 128
jest całą ozdobą mężczyzny który kupisz najmodniejszy
od zł. **4.50**
w magazynie bielizny i towarów galanteryjnych
A. SPODENKIEWICZA
PIOTRKOWSKA 150 11 LISTOPADA 26

PHILIPS RADJO.
Demonstorwanie i sprzedaż wszystkich typów **odbiorników i głośników Philipsa** odbywa się w firmie
„Radjo-Elektra"
113 Piotrkowska 113, telefon 150-40.
147

...SZEWCY...
Skóry—Hurt i Detal
(specjalność: detaliczna sprzedaż zelówek trwałych na wodę)
poleca:
Spółka Szewców
Piotrkowska 79
1006 tel. 1.58-38

Ogłoszenia drobne

Absolwent
Liceum Handlowego poszukuje praktyki biurowej Warunki skromne znajomość buchalterji, pisanie na maszynie korespodencji. Zgłoszenia do adm. sub. „kawaler" referencję 857

Z kapitałem
2.000 zł. przystąpię do spółki do jakiegokolwiek interesu Oferty pod „W S" do adm. „Hasła" 85

Oddam
na własność dziewczynkę mającą 18 miesięcy, 6-go Sierpnia 98, P. Wojtyś. 856

3.000 dolarów
pożyczki poszukuje na pierwszy numer hipoteki nieruchomości położone w Łodzi. Zgłoszenia i informacje do admin. „Hasła"

Przyjmuje
szycie i przeróbki ul. Bazarna 8, lewa oficyna, parter.

Poszukuję
posady na wyjazd do dzieci wiadomość w administracji „Hasła" 849

Potrzebna
młoda panienka lub chłopiec grający dobrze na fortepianie do orkiestry amatorskiej, Wólczańska 97, m. 19. 839

Wyjeżdżając na odpoczynek każda pani winna się zaopatrzyć w
Robótki Zakładu Hafciarsko-Rysowniczego
E. PFEIL, Nawrot 21.
Wielki wybór najnowszych obrusów, serwetek, poduszek e. c. t. z pięknym zestawieniem kolorów po cenach b. przystępnych.
Wszystkim swoim klientkom winszuję Wesołego Alleluja.
144

PLACE 819
do sprzedania
przyaul. Kielma i Marysińskiej do ciągnięty kabel elektryczny Wiadomość u Dąba Marysińska 59

Wiadomo powszechnie, że radykalnym środkiem na:
"Egzemę, Łuszczycę i Liszaj"
jest tylko krem
„Hebrolin—Glob"
Żądać wszędzie

ABAŻURY 140
SZKIELETY
PRĘDZLA
Niebywale tanio tylko specjalnej wytwórni
F. Laskowska
Zamenhofa L. 4

Hallo!! Hallo!!
Kręć
163-30
Pogotowie Krawieckie
KIERSZA
Żeromskiego 91. Sklep narożny.
Filji w Łodzi nie posiadamy. Filji w Łodzi nie posiadamy.
ODŚWIEŻAMY
garnitur za zł. 3.—, snknię za zł. 2.80, palta za zł. 3.—, razem z odebraniem i odesłaniem.
771
POSPIESZNA PAROWA
PRALNIA CHEMICZNA i FARBIARNIA
Futra pierzemy i farbujemy sposobem lipskim i paryskim. Nicowanie, przeróbki, reperacje, tkanie i szt. cerowanie wykonywa się w szybkim tempie Stać się naszym klijentem to znaczy zaoszczędzać czas i pieniądz i być pozbawiony kłopotów konserwacji garderoby własnej, żony i dzieci

---

Nasiona warzywne kwiatowe, i pastewne
największy i najsolidniejszy
SKŁAD NASION
wojew. Łódzkiego 128
Łódź, 11 Listopada Nr. 19
Roman Saurer

FABRYKA LUSTER i WYTWORNIA MEBLI
J. KUKLINSKI
ŁODZ, ul. Zachodnia 22, tel. 178-11
poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety; jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Zakład tapicerski. Odnawianie i poprawianie luster z przeniesieniem do domu.
Sprzedaż **NA RATY i ZA GOTOWKĘ.**

ADMIRA 81
Piotrkowska 110
POLECA
po niebywale niskich cenach wielki wybór pończoch jedwabnych, fildecossowych w I i II gat. oraz reformy, kombinacje, rękawiczki, skarpetki.
CENY FABRYCZNE
Powtarzam ADMIRA
Piotrkowska 110

Redaktor naczelny: Stanisław Walawski. Wydawca: Prasowa Spółka Wydawnicza Sp. z o. o. Redaktor odpow.: Adam Żuczkiewicz
Odbito w drukarni ul. Piotrkowska 15.

HASŁO ŁÓDZKIE

Łódź, dnia 19-go kwietnia 1930 r.

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY

Nienasycone serce Stefana Żeromskiego

„I my, o których powiadacie że nas Żeromski urzekł i opętał, i wy, co usiłujecie odczynić te uroki, i wy i my rozumiemy jedno: że wraz z Żeromskim przez polską umysłowość przetoczył się jakiś żywioł niezmierny".

Temi słowy rozpoczyna swą pracę o Żeromskim Stanisław Adamczewski. Książkę o Żeromskim? Nie książkę, lecz pieśń o wiecznie nienasyconem sercu „wielkiego Stefana".

Wnętrze Żeromskiego jest dla autora, tą „samoswoją krainą" poety, która wzlała się w czterdziestu kilku książkach.

Dla Adamczewskiego twórca „Popiołów" to człowiek, który wciąż sam siebie na stosie ognia własnego spala, to duch kochający a nieubłagany, który zapatrzony w historję i teraźniejszość narodu, nie waha się narodowi najsurowsze prawdy wygłaszać.

Świat Żeromskiego — to obraz myśli i uczucia.

Jak posiąść to wszystko, co jest we wszechświecie, jak zdobyć, wchłonąć i swoim uczynić świat, to myśl uparta, która przewiercała nieustannie serce i mózg twórcy „Walki z szatanem". Stąd też twórczość Żeromskiego, to nieustępliwe poszukiwanie, nowych form myśli i życia.

Każde spojrzenie autora, w każdą stronę, jest dlań „odkryciem cudu i zwiastowaniem czującej duszy.

„Nasyćmy się — mówi poeta — jeszcze przez małą chwilkę szczęściem istnienia, rozkoszą życia, pięknością trwania". Przebija w tych słowach nienasycone, nieustępliwe przywarcie wszystkiemi zmysłami ku krasie świata, nieprzejednana miłość życia, miłość, którą zewsząd otacza zguba, zagłada i śmierć.

Całym sobą przeżywa Żeromski pod maską swych sobotworów każdy moment istnienia całym sobą, to znaczy przedewszystkiem fizycznie. Całą ożywioną miazgą organizmu, tem fizycznem paliwem ducha.

Polska ponurość a uroda życia — to dwa bieguny, między którmi snuje się, szarpie i targa życie duchowe Żeromskiego.

„Ktoś aż do uduszenia. Ktoś aż do ostatniego podrzutu ściska nieszczęsne serce moje żelaznemi szponami" (Fragment bruljonu).

I zrywa się poeta do walki z demonem zła i spogląda nieustraszenie, często zuchwale w niedosięgłe oczy straszliwego Boga. Nękany litością dla ludzkiej niedoli, staje się „opętanym" naprawiaczem świata i wyzywa do walki krzywdę, przemoc i gwałt.

Ale równocześnie szatan — smętek odwodzi wiecznego cierpiętnika od jego posłannictwa społecznego i ukazuje mu obraz niepospolitego piękna, jakim jest życie-żywioł.

I w takich chwilach ginie u Żeromskiego „polska ponurość" i zwycięża choćby na krótko przemożna „uroda życia".

Jakże zresztą nie ulec smętkowi, kiedy właśnie on, a nie kto inny jest patronem — łaski miłości.

„Miłość to dziedzina, w której zło — grzech — szatan, stoi tuż nad granicą dobra i anielstwa".

Mistrzem jest Żeromski w opisach miłości, z której czyni mękę nieśmiertelną, tortury najokrutniejsze, jakgdyby najrozkoszniejszą klątwę rodzaju ludzkiego.

Miłość u Żeromskiego ma charakter demoniczny, ale jej kapłanki, kobiety są to najczęściej istoty pełne niewymownego czaru..

Żeromski w miłości widział zawsze siłę żywiołową, stojącą poza wolą i świadomością ludzką.

Miłość u niego to życie.

I znów mamy tu zjawisko całkowitego wchłaniania w siebie wszystkiego co żyje, łka, myśli i kocha.

To właśnie zjawisko sprawiało, iż na drodze ku zdobyciu nieposzlakowanego mistrzostwa formy i stylu (o co wielu czyniło twórcy zarzut) piętrzyły się przed Żeromskim trudności nie do pokonania. Przyczyna bowiem nie leżała na zewnątrz jego struktury pisarskiej, lecz kryła się w samej organizacji duchowej poety. Zbyt często ponosił Go wir widowiska, którego sam był twórcą.

Zatracał wówczas postawę spokojnego widza-operatora. Giną gdzieś dystanse, dzielące autora od zmyślonej figury, autor sam w nią się wciela. Nikt już wówczas nie czuwa nad przebiegiem powieściowego spektaklu.

„Forma pokrzywdzona woła" z książek Żeromskiego.

A jednak autor „Popiołów" nie należał do pisarzy, którzy w swej twórczości szli, po drodze najłatwiejszego oporu. Żeromski wiedział doskonale o swych defektach i dlatego toczył nieustanną walkę z sobą samym, ze swoim słowem, ze swą kompozycją. Cała twórczość jego to jeden akt sumiennej pracy nad techniką i konstrukcją swych utworów, to jeden olbrzymi wysiłek ujarzmienia żywiołu. I dlatego to taką mnogość różnych tonów i stylów, form literackich i pisarskich kształtów rozwinął i wydoskonalił w swych dziełach Żeromski.

I w tem właśnie także, podobnie jak we wszystkiem innem, wypowiedziała się główna siła sprawcza tej bujnej twórczości i nienasyconość serca.

Ona to właśnie sprawiła, iż wtrącał się wszędzie, był wszędzie, poeta błędny, don-kichot. Rycerz — Bandos, który nie mógł nie usłyszeć, swym „ostrym zmysłem cierpienia", wszystkich niedoli i smutków ujarzmionej ziemi ojczystej.

I te troski i smutki, któremi On „nasycił swoje pokolenie" chciałaby książka niniejsza przedstawić.

Dlatego też praca Adamczewskiego to raczej opis zjawiska twórczości niźli właściwa krytyka, raczej inwentaryzacja motywów, niż poszukiwanie związków literackich, raczej sama etyka twórcza pisarza, niż jego opinje etyczne. „Serce nienasycone" to nie komentarz do Żeromskiego, lecz przewodnik po krainie wielkości poety.

Śledzi Adamczewski drogi, które Żeromski deptał strudzonemi nogami, śledzi wszystkie gościńce idei jakie przebiegał i patrzy jak oczy poety niedościgłą pozywała dal, a stopy palił sandał z płomienia.

I jak bezdomny włóczęga słonecznych światów, pan i marzyciel, szedł Żeromski, kamienistą drogą, znojnej pielgrzymki po polskim świecie, niosąc ze sobą swe czułe spalające się świętym żarem miłości nienasycone serce.

Jan Ster.

*) St. Adamczewski — Serce nienasycone. Wydawnictwo polskie w Poznaniu.

ALEKSY RŻEWSKI

WIRY

Motto:

Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie,
Myślałem, że on ją najlepiej opowie,
Wyda na jaw z pod ziemi i z pod straży zbirów
Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski [bohatyrów.
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach.
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach [i więzieniach!

A. Mickiewicz.
„Dziady", cz. III.

Wpadła do naszej izby zdyszana z obłędnym wzrokiem, rozwianym włosem i w strzępach ubrania...

Podobna była raczej do widma, niż do człowieka. Na pytania obecnych, co się stało, odpowiadała spazmatycznym szlochem, słowami bez związku, ażeby po kilku zdaniach rozpocząć płacz na nowo. Obmyliśmy jej twarz, zabrudzoną pyłem i krwią, nałożyliśmy kompres zimny na czoło i poprosiliśmy gospodynią domu, Rosjankę, ażeby zajęła się nieszczęśliwą...

Nastrój zapanował przygnębiony i ponury. Co nas wszystkich za tydzień, miesiąc lub rok spotkać może?... Zgadzaliśmy się wszyscy, że nic dobrego.

Ob. Wanda, nauczycielka z zawodu, zesłana z Warszawy za kolportaż nielegalnej literatury, była jedyną Polką na zesłaniu. Nazywaliśmy ją „jedynaczką". Urządzaliśmy co pewien czas u niej dyskusyjne herbatki, na które chętnie przybywali Rosjanie, Łotysze, Żydzi i my.

Oprócz niezwykłej urody ob. Wanda była rozumną i wykształconą niewiastą: Miała lat 28, zgrabna, piękna i sympatyczna. A kiedy spojrzała na kogo swoimi ślicznemi oczętami, to zapominało się o świecie całym. W dyskusjach, w których nieraz wybuchały namiętności i zacietrzewienie narodowe, partyjne czy rasowe, zajmowała zawsze stanowisko pojednawcze i patrjotyczne. Kochaliśmy się w niej wszyscy na zabój... Dlatego też przykrość jej wyrządzona była krzywdą wyrządzoną całej kolonji polskiej, która musiała być krwawo pomszczona.

Od dłuższego czasu zabiegał o przychylność ob. Wandy Rosjanin, student - medyk, z Petersburga, soc. rewolucjonista. Był to drab wysokiego wzrostu, mruk, nieśmiały, ponury zawsze zamyślony. Pomimo swej głębokiej wiedzy i erudycji społeczno - ekonomicznej wpadł nieraz, jak każdy Rosjanin, w skrajny pesymizm i klął plugawie, jak „brodiaga". Wśród zesłańców miał opinję najlepszego komentatora Marksa. Wanda skarżyła się mi, że strasznie jej jest nieraz przebywać w mieszkaniu podczas jego odwiedzin, kiedy patrzy na nią tak strasznie i słowa nie raz godzinami nie wypowie... .

— Zajrzyjcie do mnie częściej, „Przeboju", bo obawiam się, że ten moskal kiedy zwarjuje — mawiała.

Raz byłem świadkiem, jak Wanda, porządkując izbę, była przedmiotem milczącej obserwacji Iwana Antonowicza. Wodził za nią oczyma, śledząc każdy ruch jej rąk. Twarz jego wyrażała bezgraniczny zachwyt i rozmodlenie. Wywarł wtedy na mnie wrażenie niesamowite...

— Powiedzcie, przyjacielu, co wam dolega — zapytałem.

— Nie właźcie, nieproszony, z kalosza mi do cudzej duszy — odburknął. Odtąd unikałem z Iwanem rozmowy i spotkania.

Raz siedzieliśmy wieczorem w naszej izbie wsłuchani w wycie jesiennego wichru, który uderzał tak silnie o ściany, że domek nasz trząsł się i trzeszczał niesamowicie. Okiennice chybotały się hałaśliwie, co mnie i mego przyjaciela nie uspa sabiało do snu. Po chwili usłyszeliśmy uderzenie we drzwi jedne i drugie i szloch przeraźliwy... Otworzyłem gwałtownie drzwi i wtedy, jak widmo, wpadła do pokoju, w strzępach ubrania, z zakrwawioną twarzą z rozwianym włosem ob. Wanda. Uszła chwiejąc się, kilka kroków i runęła bez zmysłów na podłogę. Przenieśliśmy ją do drugiej izby i oddaliśmy pod opiekę gospodyni, która obmyła jej twarz, przebrała ją w swoją bieliznę i ubranie. Wanda łkała spazmatycznie i powtarzała bezładnie skargi i zdania raz błagalne, to znów zacięte i gwałtowne.

Po dłuższej przerwie zajrzeliśmy do izby, gdzie Wanda pod troskliwą opieką gospodyni powracała do przytomności...

— Powiedzcie, na Boga, nareszcie co się Wam stało?...

— Moskal Iwan Antonowicz przyszedł mnie odwiedzić, jak zwykle, w pewnym momencie rzucił się na mnie, jak zwierz, ogłuszył mnie uderzeniem pięści i zbeszcześcił. Po tych słowach zapadła w głębokie omdlenie, a ciało jej wstrząsnął atak nerwowy.

— Zabijemy „swołocza" jak psa! — wykrzyknąłem.

Schwyciliśmy „berdanki" i pobiegliśmy szybko do mieszkania Wandy, które przedstawiało obraz kompletnego zniszczenia. Było to dowodem, że musiała stoczyć gwałtowną walkę z rozbestwionym moskalem.

— Zemsta za Polkę, za podeptanie człowieczeństwa, za krzywdę, wyrządzoną nam i naszej „jedynaczce". W uszach huczało mi straszliwie, a w myśli tkwiło tylko jedno słowo: zemsta... zemsta... zemsta....

Wichrem przebiegliśmy przestrzeń, oddzielającą nas od domu Iwana Antonowicza. Drzwi zastaliśmy zamknięte. Uderzeniami kolb wywaliliśmy błyskawicznie drzwi. Oczom naszym przedstawił się straszny widok... Iwan Antonowicz, leżał na ziemi martwy, z roztrzaskaną czaszką, trzymając w ustach lufę „berdanki"...

Sam sobie sprawiedliwy wyrok wymierzył...

— — — — — — — — — — — — — —

Ciemna, zagadkowa i ponura jest dusza rosyjska: wznosi się nieraz na wyżyny poświęcenia na to tylko, ażeby po pewnym czasie stoczyć się do błota... Od litości nadludzkiej przeskakuje do barbarzyństwa mongolskiego, od ofiary do zbrodni, od wolności do tyranji, od żarliwego sekciarstwa do zabobonu i ateizmu, od „opryczników" Iwana Groźnego do G. P. U. i czerezwyczajki, od nahaja do apostolstwa, od kajania i bicia pokłonów przed świętą Ikoną do Sodomy pełnej upadku i zbrodni. Od Pugaczewa wbijającego na pal swoje ofiary do Piotra Wielkiego, mordującego swego syna, od Bakunina do Tołstoja, od Mikołaja do krwawego Lenina...

Wychodząc z izby samobójcy Iwana Antonowicza, rozmyślałem nad duszą twoją, moskalu, nad Rosją, tym kolosem na glinianych nogach, magazynem kradzionych rzeczy, składającą się z zagrabionych ziem i tym bigosem hultajskim myśli i ducha, jaki cechował życie moskiewskie w ciągu wieków od nizin aż do tronu.

I wtedy doszedłem do smutnego wniosku, że pod cienką warstewką nabytej lub wtłoczonej przymusowo pozornej kultury, czają się nagminnie w psychice moskali niesamowite typy Iwanów Antonowiczów....

ALEKSANDER GROM

BLASKI i CIENIE

Lublin, Cieszyn, Ostrołęka, albo może epiej: Radom, Siedlce, Katowice. Przecież trzeba uszeregować tak, żeby między cieniami kulturalnego życia naszej prowincji chociaż trochę blasków się znalazło. Stąd Lublin obok Ostrołęki i Katowice obok Siedlec, chociaż ani Katowice ani Lublin nie są żadnemi przykładami naszych kulturalnych „zaścianków". Ale właśnie szukam tych blasków pomiędzy długim szeregiem znanych mi miast i miasteczek. Trochę blasków, tylko trochę, nie zawiele, aby naiwny nie mógł sądzić, że cała Polska — to kraina książka i słowem drukowanem płynąca i że na każdej stacji kolejowej najmniejszej „dziury" prowincjonalnej wita podróżnego świeży numer miejscowego tygodnika. Nie, nie. Tak dobrze nie jest. Ustawiam więc w jeden długi szereg wszystkie miejskie ośrodki i raz jeszcze przeglądam w myślach to, na co nie tak dawno jeszcze własnemi oczyma patrzałem. I cóż widzę?

Całą furę senników egipskich i nie-egipskich, starych, nowych, wydawanych w poczwórnych wydaniach, bitych po 10,000 egzemplarzy, na nędznym papierze i przy dość wysokiej cenie a rozchwytywanych w rekordowem tempie. Oto książka, która wszędzie znajduje odbiorców. A zaraz w drugim rzędzie tłoczy się falanga różnobarwnych okładek. Gaston Leroux, Leblanc, znakomity Wallace, niedoceniony Marczyński i t. p. Wszystkie „Wydrążone igłice", „Tajemnicze hotele", „Perfumy czarnej damy" objęły w posiadanie inteligencję drobnych miast. Bo sennik egipski można znaleźć u wiejskiej baby, ale Maurycy Leblanc znamionuje już wyższy poziom „kultury". Chłop jeszcze do tego nie dorósł. Chwała Bogu. Niewiadomo co gorsze.

Jeżeli w dalszym ciągu zechcemy się wspinać po chropowatych szczeblach umysłowej kultury i jak Diogenes z latarką w ręku — szukać człowieka, włosy nam staną dęba na głowie, bo natrafimy na trzecią, najsilniejszą armję cudzoziemskich autorów. I to jakich autorów? Rej tu wodzi Dekobra. Maszeruje na czele wszystkich mniej lub więcej pornograficznych wypocin, mających rzekomo „otwierać bramy dalekiego świata" przed jakąś sentymentalną panną albo zblazowanym młodzieńcem miasta Pipidówki czy Turka. Dekobra — oto trzeci stopień „kulturalnych" zainteresowań. Stopień dowodzący pewnego „szerszego światopoglądu" i zerwania z tradycjami babek i prababek, które, jak podania głoszą, nie mogły bez rumieńca spoglądać na czyjeś spodnie wiszące, dajmy na to, na płocie. Armja dekobrów (To przestało już być nazwiskiem jednego — a stało się nazwą pewnej grupy pisarzy,) takie same zwycięstwa odnosi i na łamach wielkich dzienników i w witrynach księgarń wielkich miast, nie wyłączając stolicy. Tylko, że tutaj na każdych dziesięć „Dam w wagonie sypialnym" znajdzie się chociaż jeden Goetel, Kaden-Bandrowski, Strug albo Sieroszewski, a tam? Tam można najwyżej płakać z rozpaczy albo po bezowocnem poszukiwaniu w miejscowej księgarni (dobrze jeżeli taka jest) „czegoś innego", połknąć tuzin „dekobrów", dostać nagłego ataku szału i znaleźć się w Kulparkowie albo Tworkach. Bo niestety jest to smutną prawdą, że te „inne" książki trzeba specjalnie sprowadzać. Są one unikatami w małych, prowincjonalnych księgarniach a księgarnie kolejowe ku wygodzie podróżnych rzucają w najdalsze zakątki kraju całe wagony najwymyślniejszych tłumaczeń. I jakżesz to musi rozrzewnić każdego apostoła drukowanego słowa, jeżeli w zapadłym Pińsku znajdzie barwną okładkę „Romansu kurtyzany", ale „zato" ani jednej książki chociażby Prusa lub Orzeszkowej. Na żyjących autorów machnąć trzeba ręką, bo i tak nikt tam nie odróżnia „Serca ludów" od „Serca na ulicy", a Kornela Makuszyńskiego z Kadenem-Bandrowskim jakżesz łatwo pomięszać.

Tyle o cieniach, a teraz nieco światła. Nie wszędzie jest tak źle. Narzykład w Lublinie. Starsi coś „nie bardzo", to poczęli robić ruch młodzi. Najpierw wydali (a było to już kilka lat temu) miesięcznik literacki pod przeraźliwie infernalnym tytułem. Jakiś „Szatan" czy „Lucyper". W całem mieście zrobił się tako rozgardjasz, jakiego tam nie było chyba od czasu wyborów. Cztery miejscowe dzienniki przez trzy tygodnię o niczem innem nie pisały, jak tylko o „Szatanie" (czy „Lucyperze"). Wkońcu sprawa dostała się nawet przed surowe oblicze miejscowego prokuratora, który w mśl poglądu „wiele hałasu o nic" szybko jej ukręcił, ale następny „Szatan", już się nie ukazał a strwożeni mieszkańcy wrócili do swych codziennych zajęć. W pół roku później — nowy ruch. Powstaje grupa literacka p. n. „Reflektor" i przystępuje do wydawania miesięcznika o tejże nazwie oraz do zapoczątkowania wydawania własnej bibljoteki. Lublin rozruszał się na trzy miesiące. Pismo szło świetnie, jak mnie zapewniali byli jego współpracownicy (ile w tem prawdy, któż to zgadnie?), ale po trzech miesiącach grupa się rozleciała a z nią i pismo i bibljoteka staraniem której wyszedł tylko jeden tom poezji. Dzisiaj jeden z głównych leaderów „Reflektora" w smętnej samotności redaguje lubelski „Express Poranny" i zapewne duma nad ludzką niewdzięcznością. Mimo wszystko „młody" Lublin nie dał za wygraną. Po czterech prawie latach przy „Ziemi Lubelskiej" (dziennik) poczyna wychodzić tygodniowy dodatek literacki, redagowany przez Regjonalne Koło Literackie Grupy „Kadra". Po 8-u miesiącach dodatek nagle znika. Dlaczego? Kto ciekaw, niech się zapyta wydawców „Ziemi". Ale „Kadra" istnieje i tak łatwo z terenu lubelskiego nie da się zdmuchnąć, zwłaszcza, że za jej plecami stoją już Łódź i Warszawa. Tak wyglądają wysiłki młodych na terenie Lublina. A przecież i starsi nie zasypiają gruszek w popiele. Trudno nie wspomnieć o prawdziwej perle naszych tłumaczy „rosyjskich", Kazimierzu Jaworskim, który zakopany w Krasnymstawie przekłada Jesienina najczystszą i najpiękniejszą polszczyzną. A poza tem ruch regjonalny właśnie na terenie województwa lubelskiego najlepiej się rozwija a zeszłoroczny obchód 300-letniej rocznicy śmierci Szymona Szymonowicza, urządzony w Zamościu, rzuca wielkie snopy jasnego światła pomiędzy omawiane przez nas „cienie".

A teraz dla odmiany — Śląsk. Przedewszystkiem Śląsk „zdobył" Kossak-Szczucką. Utalentowana pisarka osiadła po zawierusze bolszewickiej w Wielkich Górkach, na Śląsku Cieszyńskim a jedna z jej „śląskich" książek („Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata"), była nawet tłumaczoną na angielski. Dalej wymienić trzeba PawłaMusiota autora powieści „Zatracenie" (Drukowanej w „Dzienniku Cieszyńskim"), poetę J. Kubisza, twórcę znanej powszechnie na Śląsku pieśni „Płyniesz Olzo", wreszcie dr. Ernesta Franika, założyciela i redaktora „Zarania Śląskiego" oraz Jana Szuścika, twórcy „Wesela śląskiego". Szkoda tylko, że ta najmłodsza twórczość śląska jakoś znaku o sobie nie daje. Ale dobre i to.

O białym Cieszynie zadumanym nad ciemnemi wodami Olzy i o szkole rzeźbiarskiej w Istebnej można i warto coś więcej napisać, niestety za obszerne to ramy dla tego artykułu. Trzeba się streszczać. Jesteśmy już teraz pełni lubelskich i śląskich blasków i tej pewności, że jednak mimo wszystko i naprzekór wszystkiemu coś się czyni, coś się tworzy, coś się buduje. I pewno kulturalne światła polskiego regjonalizmu wypłoszą z zapadłych kryjówek wszystkie ciemne senniki i ciemne książki o podejrzanej wartości. Ale zanim to nastąpi, do spraw naszych prowincjonalnych ciemnogródków powracać będziemy jeszcze nie raz. Na dzisiaj jednak skończmy na jasnym Cieszynie.

ANTONI MADEJ.

Tęcza w wodotrysku

Rzęsisty deszcz kropelek —
Rój furkocących motylków —
Trzepot srebrzystych skrzydełek —
Szelest rozśmianych pyłków.

I słońce, słońce ciekliste,
siejące złote promienie
i w lotnych strug ametystach
odbite tęczą i lśnieniem.

Fontanna — szumiąca harfa —
olbrzymie pióro strusiowe.
Tęcza — stubarwna szarfa
o smugach złotofiołkowych.

I trwa tak promiennie skrząco
zjawisko to niespodziewane:
Fontanna — w tęczę lecąca,

WIESŁAW WERNIC

203

Gromkie echa biją o wachlarzowaty łach wielkiej sali. Między żółtemi snopami świateł przelatują białe obłoki pary. Ciemne strugi wody błyszczą niebieskawym kolorem rozlanych smarów. Białe reflektory świecą za prostokątami szarych wrót. Miljon elektrycznych gwiazd mruga w stalowym lesie zwrotnic, sygnałów i pomp. Drugi miljon czerwonych i zielonych lampek strzeże wszystkich zawikłanych ścieżek polerowanych szyn. A rozmaite blaski zbiegają ku remizom i ku stacyjnemu budynkowi. Grube litery zamarły w bezruchu na białej tablicy: SKIERNIEWICE.

Czerwona czapka naczelnika stacji wyjrzała z remizy. — Panie Tymiński, linja numer dziesięć?... —

Tymiński od dwu minut czeka przed wejściem. Czerwona czapka podchodzi do kwadratowego stosu podkładów. Otaczają ją czarne palta konduktorów, świecą naftowemi latarkami. — Linja numer dziesięć... — Głos miesza się z dalekim gwizdem parowozu. Latarki rozprysnęły się na trzy strony świata. Dwie pełzną wzdłuż torów, jedna przechodzi przez szyny, jedna znikła za przejazdem.

Tymiński w tej chwili ma twarz zaostrzoną w szpic. Miał twarz zaostrzoną w szpic i tak samo mówił zimnym, jak klinga stalowego noża, głosem, na kwadrans przed wielką, katastrofą, pół roku temu. Poprostu ten człowiek przeczuwa. Naczelnik stacji już wie, że coś jest nie w porządku. Wyciąga rękę po biały zwitek depeszy. Światło chwije się, skacze po czarnych kropkach i kreskach alfabetu Morsa.

— ...nadzwyczajny express służbowy... 24... mija pociąg 203... — Pod stopami zazgrzytał żwir peronu. W lewem skrzydle dworca cicho brzęczy aparat telegraficzny.

— Pociąg 203, pospieszny z Warszawy. — Zastępca kierownika wielkiego węzła kolejowego SKIERNIEWICE, kiwa głową potakująco. — No, więc? — Czerwona czapka jest purpurową w świetle pokojowej lampy. — Dwanaście towarówek na Warszawę, z drzewem... — Tak. — Dwa miejscowe. — Tak. — Godziny.... Na białym skrawku papieru znaczą się długim szeregiem liczby. Cała noc zmieściła się w kartce notesu. — W porządku. — Nie. —

Jakto? — Sekunda ciszy. Za drzwiami trzeszczy telegraf. Na środek pokoju wylatują zimne, mądre słowa. — Pan naczelnik zapomina, że.... że naprawa linji XII nie jest jeszcze skończoną i... jeszcze to, że pociąg służbowy.... właśnie na Warszawę i pociąg 203, właśnie z Warszawy. Słowo „właśnie" zostało powiedziane ze specjalnym naciskiem.

Niezliczone rozgałęzienia torów zlały się w jeden tor. Linja numer dziesięć jest jedyną wolną linją. Pociąg 203 i pociąg nadzwyczajny. Z tego wszystkiego — logiczny wniosek: katastrofa. Nikt tego nie wymówił. Logika myśli objawiła prawdę.

W rogu stołu leży mały bukiecik fijołków. Czeka na pociąg 203, czeka na myśli o katastrofie, ale o tem, że niebieskie kwiaty mogą być dzisiaj niepotrzebne, że mogą zwiędnąć, zanim zazgrzytają na stacji hamulce sześcioosiowych pulmanów.

Trzeba się zastanowić. Godzina 24. — „nadzwyczajny" przejeżdża przez Skierniewice, w pięć minut później przychodzi pospieszny z Warszawy. Jedyny ratunek — przestawienie w międzyczasie zwrotnic. Jest pięć minut na przestawienie zwrotnic.

Pięć minut, czyli trzysta sekund. To dużo. — Prawda? — O ile pociąg się nie spóźni. Dzwoni sygnał aparatu. Długi sznur wagonów dudni za oknem, złote iskry znaczą smugę na czarnem niebie. Migają przerwy między wozami. Jedna za drugą. Przedostatnia, ostatnia, pustka i latarka na końcowej platformie. Naczelnik patrzy na fijołki i blednie jeszcze bardziej. — Przy zwrotnicy trzeba postawić kogoś innego. Najlepiej będzie, jeżeli... — Niewiadomo, jak będzie najlepiej. Może zdjąć z głowy czapkę, ciężką teraz, jak ołów i powiedzieć: — rób pan, jak chcesz. — Zostało pół godziny na decyzję. Sukno zmieniło się w stalową obręcz i ciśnie czoło. Może wyjść na peron i zniknąć nagle w mroku otaczającym stacyjny budynek? Słowa drżą na ustach: — sam stanę przy zwrotnicy. — Tymiński czeka, czujny, milczący.

Wielki znak zapytania państwowej władzy. Dlatego słowa będą drżały na ustach, ale nie fruną na pokój. Znak zapytania nie czeka na odpowiedź, mówi. Mówi, że przestawianie zwrotnic nie jest obowiązkiem naczelnika stacji, że są inni, a tego zmienić nie może bukiet najpiękniejszych kwiatów, nawet fijołków. Wobec wyjątkowej sytuacji — on sam pójdzie. Pociągów wstrzymać nie można. Gordyjskiego węzła wagonów, platform, parowozów nie rozplątałby później żaden z wielkich „magów Dyrekcji. Naczelnik stacji słucha w milczeniu. Z całego chaosu wyrazów zapamiętał jedno: nie jest obowiązkiem", to znaczy: „nie wolno". Dziesięć minut czasu.

— Idź pan już. — W tej samej chwili chciałby zerwać się z krzesła, odwołać trzy wymówione słowa, ale już się drzwi cicho zamknęły.

Czarne cienie podróżnych gonią za matową szyba. Przez drzwi wejściowe obydwu poczekalni sunie długi wąż ludzi. Pospieszny z Warszawy, godzina 0.5. Pod spadzistym dachem peronu skaczą cienie i światła. Miljon elektrycznych gwiazd mruga w stalowym lesie zwrotnic, pomp, sygnałów. Drugi miljon czerwonych i zielonych lampek strzeże wszystkich zawikłanych ścieżek polerowanych szyn. Gdzieś w dali zahuczały parowozy manewrowe, niczem kowalskie miechy. W tej sekundzie naczelnik węzła kolejowego SKIERNIEWICE zapragnął stać się małym, czarnym dróżnikiem, wartującym przy zwrotnicy linji Nr. X. Stanie przy małem okienku latarni. Latarnia jest z jednej strony czerwona, z drugiej zielona. Szyny cicho zaskrzypią, kiedy przesunie stalowe ramię.

Chłodny wiatr zaszeleścił gałęźmi krzaków. W tyle jarzyła się wielką łuną stacja. Zawrócił. Właśnie granatowy policjant nawoływał bezładnie rozproszone postacie. Wzdłuż kamiennego stopnia peronuprzewiało pustką. Z dali wyjrzały trzy białe koła. Trzy reflektory. Parskając gorącą parą, nakryty wąską i długą chmurą dymu, przewalił parowóz z dwoma wagonami. Naczelnik stacji spogląda na zegarek. 4 minuty po północy. W tej chwili powinny się mijać pociągi. Jeżeli nie.... Lepiej nie myśleć, lepiej nic nie myśleć, tylko czekać. Teraz każda sekunda trwa godzinę. 4 minuty i trzy sekundy, i pięć sekund, dziesięć, piętnaście...

Pociąg 203 się spóźnia.

Przed oczyma migają białe plamy, zielone ognie, czerwone gwiazdy. W uszach dzwoni łoskot trzaskanych wagonów. Głowa ciężko i niezdarnie chwieje się na ramionach. Ktoś coś mówi, ktoś coś woła. Naczelnik stacji bezwładnie osuwa się na drewniany próg drzwi.

Wtedy zaskrzypiały hamulce sześcioosiowych pulmanów i donośny głos przebiegł wszystkie sale: — Pospieszny z Warszawy, postój 10 minut. —

Elżbieta Dill

Ideał piękności kobiecej za dawnych, dobrych czasów

Z TAJEMNIC KOSMETYKI i HIGJENY NASZYCH PRABABEK

Stojąca nad grobem prababka opowiadała mi, że jako młoda panna zamawiała fryzjera na 8 dni przed balem. Po operacji fryzjerskiej, która budowała na głowie wielopiętrowy dom spała do samego balu na fotelu siedząco, by nie uszkodzić arcydzieła fryzjerskiego. Czy brała kąpiel przed balem, o tem mi nie mówiła.

Co się pod kopicą włosów
na głowie działo,
można sobie wyobrazić.

Głowy nie myto nigdy, ponieważ zabieg ten uchodził za niezdrowy.

Na dworze rosyjskim za czasów Katarzyny II pozwolono damom dworu drapać się publicznie w głowę, iskać i czochrać. Miednice ówczesnych królowych były wielkości miseczki do golenia. Nie mówiąc już o domach zwykłego obywatela, nawet na dworach panujących nie było łazienek.

Nie było również toalet i zakładów do załatwiania najniezbędniejszych potrzeb. Służyła do tego
ulica lub domowe schody,
gdzie piętrzyły się wzgórza nieczystości, zamiatane trenami damskich sukni.

Kosmetyka ówczesna zabrania wody do mycia twarzy, a dozwala wycieranie się suchym gałgankiem, napudrowanie i silne szminkowanie. Nie pielęgnowano zębów, nie było dentystów, a jedynie cyrulicy i łazienni. Gdy bolał ząb, wyrywano go z korzeniem. Przy podobnej operacji wyrwano „królowi słońca", Ludwikowi XIV taką dziurę w szczęce, że rana pozostała na całe życie, wytwarzając zabijający fetor. Gdy Katarzynę II. podczas podróży po Rosji zabolał ząb,
położono ją na łące,
a 2 kowali ciągnęło jej trzonowe zęby z taką siłą, że kilka tygodni leżała chora w łóżku.

Najpiękniejsza kobiety w czasach swego rozkwitu miały zepsute zęby lub wcale ich nie posiadały. Woń z ust nawet u zakatarzonych wywoływała zawroty głowy. Usuwano ją silnemi perfumami- które nakształt obłoków otaczały dorodne damy. Puder i szminka pokrywały ślady grasującej wtedy masowo ospy. Na 10 ówczesnych kobiet 9 było dziobatych). Najsłynniejsze kobiety miały twarze poorane wzgórzami i dolinami.

Piękne panie przyjmowały wizyty w sypialni, a nawet w kąpieli. Jedynie wodę przyciemniano cokolwiek odpowiedniemi esencjami.

Przez wieki pielęgnowano ciekawy zwyczaj, że królowa, mająca rodzić, musiała to uczynić w obecności całego dworu. Wszystko cisnęło się do pokoju sypialnego położnicy, przypatrując się mękom nieszczęsnej. Gdy królowa Marja Antonina pierwszy raz rodziła, napływali paryżanie w takiej ilości do jej pokoju, że
wywrócili baldachim,
znajdujący się nad łóżkiem i omal nie udusili położnicy.

W owych pięknych czasach posiadała medycyna 3 środki, któremi wszystko leczono: puszczanie krwi, otwieranie żył i środki przeczyszczające. Ponieważ spożywano bardzo obfite i ciężkie obiady — na dworach do 80 dań — gnębiły zacnych rycerzy kolki, damy zaś cierpiały na brak oddechu i „wapory". Za nic jednak w świecie dama nie zdjęłaby gorsetu, rycerz zaś nie darowałby żadnemu daniu.

Świeże powietze uważano za zbędne. Sypiano w alkowach bez światła, za gęstemi zasłonami, na krociach poduszek. Słynna madame Maintenon obawiała się, że świeże powietrze „zaszkodzi jej cudnej cerze". Pokój Katarzyny de Medicis był ciemny jak skalista piwnica, oknami były wąskie szczeliny.

Rzadko chodziła pieszo,
nie chcąc narazić się na powiew powietrza.

Owe piękne panie tyły bardzo wcześnie, były ciężkie, o silnych, obfitych kształtach. Madame de Sevigné była według dzisiejszych pojęć tłustym potworem, o potrójnym podbródku, piersiach wielkości dyni, słoniowata w biodrach i ramionach. Księżna de Maine, karzełek o wybitnym umyśle, 40 lat nie opuszczała cudnego zamku Seaux, by się przypadkiem nie przeziębić.

Ogarnia niepomierne zdziwienie, że dziobate damy, jak Julja de Lespinasse albo madame Maintenon, które nie posiadały ni zębów ni włosów, umiały usidlić
wybitne postacie historyczne —
na przeciąg całego życia.

Najciekawszą jednak była **markiza** du Deffand, która swym umysłem królowała Paryżowi, a ostatniego kochanka nigdy nie widziała, gdyż — opętawszy go — była ślepą. Owa kochliwa niewiasta otrzymała ostatni list miłosny, mając lat... 83

Tłum. z niem. Dr. D—ski.

Jak się dawni Polacy leczyli

Curiosa naiwności felczerskiej

W dziełach botanicznych, lekarskich a nawet w sennikach wieku 15, i 16, w Polsce znajdujemy szereg ciekawych porad lekarskich, udzielanych czytelnikowi ówczesnemu z całą powagą... naiwności. Oto, garść takich curiosów — porad.

* * *

Obronę przeciwko łysieniu w młodych latach stanowi olejek ze słodkich migdałów, albo... psie mleko. Taki sam jednak skutek wywierać miała żółć wieprzowa z oliwą lub krecia krew.

* * *

Na porost włosów używano wonczas wody, w której gotowano żaby. W pewnych warunkach używał nasz brat szlachcic prochu ze spalonych zębów końskich, zmieszanego z octem.

* * *

Przeciwko siwiźnie radziły lekarze średniowieczne używać miodu, jadać mięso pieczone lub smażone, niewiele przykrywać głowy, nie jadać kapusty, ogórków, melonów, ryb — nie pić zimnej wody ani mleka.

* * *

Na zgładzenie ogorzałości, śniadości, pieg, krost i wągrów — rada ówczesna brzmiała następująco: „weźmi z żółci zajęczej, kokoszej, kurowej, **węgorzowej** — miodu przasnego. To wespół **zmieszawszy**, wlej w naczynie miedziane, tak, żeby się dobrze zatkać dało. Tymże lice posmaruj tylko strzeż oczu, być tym wzroku nie obraził".

* * *

Prócz całego szeregu porad kosmetycznych znajdujemy w średniowiecznych pismach porady lekarskie. Oto **kilka** dla przykładu.

* * *

...„gdy gnojem końskim niewieście pod nos zakadzi, **tedy** płód umarły z żywota wyrzuca".

* * *

Kto chce być odważny, powinien jadać w pokarmach „proch z serca lwa", kto chce módz ołów roztopiony brać bez szkody w ręce „weźmi soku ślazowego i, pomaż nim sobie ręce". Fantaści (tyle, co dziś nerwowi) powinni byli zjadać „mięso lwowe" a cudownym środkiem przeciwko wszelakim niemocom był „mózg duszony z wielbłąda". Skąd nasi biedni dziadowie zdobywali te leki, pozostanie tajemnicą ówczesnych felczerów i aptekarzy.

...„naprzeciwko ukąszeniu gadowemu" ma moc — zdaniem ówczesnych — korzeń i nasienie lubczyku; czasami leczy on i na wątrobę.

* * *

Lilja sny plugawe oddala. Sałata jest pożyteczna dla tych, którzy chcą żyć w czystości.

* * *

Nawet dla podtrzymania miłości w małżeństwie istniały w onych, dobrych czasach lekarstwa! W herbarzu Siennika czytamy: „kamień magnes ma tę moc, iże bardzo wiele żon, które opuszczały dla swarów męże swe i zasię ku nim przywracały" — kamień ten czyni „żonie męża bardzo miłego". Kamień ten, zdaniem szanownego imci pana Siennika „w górach nad morzem rośnie, zwłaszcza w Indjej u wielkiego morza Oceanu". Magnes ten to taka bestja, że, okręty gdy obok niego przechodzą — tedy, cokolwiek żelaza będzie miał w sobie on okręt, a **zwłaszcza** gwoździe żelazne, któremi okręt zabijają i wyskakują z niego. Ale, ludzie wiedząc o takich rzeczach, drewnianemi gwoździmi okręty zbijają".

* * *

Takich rad — guseł, pochodzących zresztą z Europy zachodniej, notują polskie księgi 15 i 16 wieku całemi masami. Ponieważ czytano książki podówczas tylko w dworach szlacheckich, wędrowały gusła pod strzechy chłopskie i rozpowszechniały się zyskując z biegiem lat uznanie i sławę szeroką. Czyż dziwić się można jeżeli w tych warunkach jeszcze przed 200 laty wierzono w Polsce, że „serce sówki, gdy kto przyłoży niewieście śpiącej do boku lewego, tedy sama na się powie, cokolwiek uczyniła".

Z historji niezwykłych pomysłów

Ciekawe dziwactwa

Jedna z najsłynniejszych introligatorni londyńskich otrzymała niebywałe nawet w krainie funtów szterlingów zamówienie. Miljarder amerykański, Tomasz Madigan, kazał sobie oprawić w sposób zgoła niepraktykowany 15-tomową historję „Życia i czasów Papieży", wydaną w New-Yorku w 1910 roku.

Dzieło to, stanie się prawdziwym unikatem dzięki dołączeniu do niego, drogą wprawienia między jego kartki, niezmiernie ciekawych autografów poszczególnych Papieży, a także portretów ich, zebranych z olbrzymim nakładem kosztu i trudu przez tegoż Madigana, który nadto zaopatrzył ten swój wyjątkowy egzemplarz w trzydzieści autentycznych bull papieskich na pergaminie z odpowiedniemi pieczęciami. Bulle te, zbyt wielkie, aby mogły być wprawione pomiędzy kartki, mają być oddzielnie dołączone w kartonach najzupełniej jednakowo oprawionych jak tomy dzieła.

Oprawa księgi będzie niewidzianem dotychczas
arcydziełem kunsztu introligatorskiego.
Zrobiona będzie, z safjanu, koloru purpury kardynalskiej; w każdym z narożników płomienić się ma rubin, tworzący serce złotej róży papieskiej; wewnątrz każdego tomu na karcie tytułowej umieszczona być ma minjatura na kości słoniowej najsłynniejszego z Papieży, których życiorysy zawarte są w danym tomie.

Cała praca wykonana będzie oczywiście ręcznie, wskutek czego postępować może bardzo wolno, zwłaszcza, że oprawę zdobić będą złocenia oraz sztychy różnokolorowe. W ciągu jednego roku zaledwie dokonana być może oprawa czterech tomów, tak, że cała robota potrwa około czterech lat i kosztować ma pięć tysięcy funtów szterlingów czyli mniej więcej ćwierć milj. naszych złotych.

* * *

Pisarzy, którzy składali i drukowali utwory swoje, bywało dość wielu. Już w 18 stuleciu znany był z tego Retif de la Bretonne, wielki zresztą grafoman, Angielski duchowny Davy Wiljam, autor dzieła 26 tomowego o systemacie świętości, nie mogąc znaleźć nakładcy, postanowił sam dzieło to wydrukować. Przytem wszystkiem
posiadał tak mało czcionek,
że nie mógł złożyć za jednym zamachem więcej, jak 1 stronę, którą też musiał natychmiast odbijać, ażeby mógł wziąć się natychmiast do składania drugiej strony Na dobitek złego trudno było o farbę drukarską, więc musiał ją sobie sam wyrabiać. Pracę swoją rozpoczął ów dziwny ksiądz w roku 1786, a ukończył w r. 1807 czyli, trwała ona 21 lat. Każdy tom zawiera około 500 stron formatu dużej 8-ki. Książka była drukowana tylko w 14 egzemplarzach. Na końcu dodać należy, że autor sam wykonywał związane z książką prace introligatorskie.

* * *

Dnia 30 czerwca 1877 r. wydrukowana została w Oxfordzie biblja w 100 egzemplarzach
w ciągu 12 godzin.
W r. 1913 odbył się pokaz w Niemczech, jak szybko przemienia się drzewo w... gazetę. Rano więc o godzinie 7 min. 35, 34 była już z masy drzewnej wykonaścięto 3 drzewa i odesłano je natychmiast do fabryki papieru. O godz. 9 min. na rola papieru gazetowego a o godzinie 10 zrana sprzedawano już gazetę wykonaną na tym papierze.

HASŁO FILMOWE

Z gwiazdy srebrnego ekranu

pieśniarką podziemnego świata Ameryki

Nieszczęsne życie artystki filmowej, MABEL NORMAN

pieśniarką podziemnego świata Ameryki. Nieszczęsne życie artystki filmowej. Mabel Normann Sobota.

Za błyskotliwemi karjerami gwiazd filmowych, których nazwiska obiegają cały świat, kryją się niekiedy

wstrząsające dramaty

prześcigające swą fantastycznością te efektowne scenarjusze, których bohaterów z takim kunsztem i realizmem odtwarzają „ulubieńce ekranów". Pamiętne są smutne przejścia życiowe największego wesołka świata, Chaplina, który nie umiał sobie poradzić w życiu z

jedną złą i bezwzględną kobietą

i cierpiał równie srodze jak z powodu tylu tysiącznych niepowodzeń w swych genjalnych filmach. Kulisy Hollywood znają niejedną cichą tragedję artystów, którzy, by zająć miejsce dominujące w tym świecie swoistym, przechodzą przez całą gehennę najdramatyczniejszych przeszkód. Nazwiska wielu sławnych bożyszcz ekranu utonęły oddawna w niepamięci ludzkiej i trzeba tylko jakiegoś wyjątkowego wypadku, rzadko szczęśliwego a częściej fatalnego, by przypomniały się ludziom czyjeś, tak popularne rysy, uśmiech i czar

na zawsze stracony.

Jeszcze przed paru laty nazwisko Mabel Norman rozbrzmiewało po całym świecie jako „fascynującej", kuszącej, uroczej gwiazdy, podbijającej serca miljonów widzów swym wdziękiem i urodą.

Mabel Norman stała u szczytu swej sławy, zarabiała przeszło miljon dolarów rocznie, była jedną z największych atrakcyj Hollywood — i oto naraz, jednego dnia wszystko runęło, skończyła się świetna karjera. Rozwarła się czarna,

przerażająca otchłań życia,

które musiało się zakończyć katastrofą.

W szpitalu w San—Francisco umarła niedawno, przez wszystkich opuszczona i zapomniana piękna, czarująca, „fascynująca", jasnowłosa Mabel Norman.

Wszystko, co się stało owego dnia 2 lutego 1922 r., mogłoby stanowić temat do sensacyjnego scenarjusza, gdyby nie było najokrutniejszą rzeczywistością.

W swej willi wspaniałej w Hollywood został

znaleziony bez życia,

był angielski oficer, używający nazwiska William Taylor. Kim był istotnie — niewiadomo. Krążyły uporczywe pogłoski, iż był potomkiem starego, arystokratycznego rodu angielskiego, wyrzekł się swego majątku i stanowiska i po kilku latach najfantastyczniejszych przygód wypłynął w Hollywood, jako jeden z bardziej zdolnych i pomysłowych reżyserów. Wkrótce Taylor doszedł do znacznego stanowiska, miał swą willę, samochody, konie, cieszył się

wielkiem powodzeniem u kobiet

i magnatów filmowych. I oto naraz znaleziono go bez życia, w sypialni. Obok leżał mały, damski rewolwer, a wszystko wskazywało, iż zbrodnia została popełniona przez kobietę.

Bez trudu ustalono, iż Taylor zostawał w bliskich stosunkach z 3 wybitnemi artystkami filmowemi: Mills Minter, Edną Perviance (tą, która grała główną rolę z Chaplinem w filmie „Kid") i wreszcie z Mabel Norman. Dwie pierwsze ustaliły swe alibi — cały ciężar podejrzeń skierował się przeciwko

jasnowłosej Mabel Norman.

Służący zamordowanego zeznał, iż w dniu zabójstwa wprowadził Mabel Norman do salonu około godz. 6 wiecz. O 8-ej przbyły szofer zapukał do pokoju swego pana i nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Nikt nie odpowiadał. W sypialni znaleziono już

stygnące zwłoki Taylora.

Mabel Norman została aresztowana. Podczas wszystkich przesłuchań u sędziego śledczego, piękna artystka zapewniała, iż istotnie przybywszy do Taylora o godz. 6 wiecz., pozostawała wraz z nim do godz. 7-ej poczem odprowadzona przez niego do samochodu, odjechała o 7-ej do domu. Zeznanie szofera Grier potwierdzało całkowicie słowa Mabel Norman. Pierwsze przesłuchanie trwało osiem godzin. W żadnym szczególne zeznań artystki i szofera nie znaleziono sprzeczności. Mabel Norman

została puszczona na wolność,

a tajemnica zabójstwa Taylora była niewyjaśniona.

Ale jednocześnie zniszczona została doszczętnie kinematograficzna karjera gwiazdy filmowej. Żadne z towarzystw nie miało odwagi zaangażować jej i zdawało się, iż Mabel Norman podzieli losy wielu zapomnianych artystek.

Ale stało się inaczej. Znów przypadek przyczynił się do stworzenia scenarjusza, w którym główną rolę odegrała Mabel Norman. Pierwszego stycznia 1924 r. pewien miljoner z Hollywood, jeden z magnatów naftowych, Dimes, wydawał pyszną ucztę na część swej metresy,

którą była... Mabel Norman.

Nagle podczas kolacji, do salonu wszedł jej były szofer, Grier. Był pijany. Zażądał od Mabel, by niezwłocznie opuściła dom i pojechała razem z nim. Dimes wszczął gwałtowną sprzeczkę z szoferem, chwycił butelkę i cisnął nią w szofera. Grier wyciągnął rewolwer i zranił Dimesa. Schwytano go niezwłocznie i poznano, iż strzelał z rewolweru, pięknie inkrustowanego masą perłową i złotem,

który był własnością... Mabel Norman.

Rozpoczęło się drugie śledztwo, a za niem i proces, który przykuwał uwagę całej Ameryki, a w którym znów figurowała nieszczęsna Mabel Norman. Sąd uniewinnił szofera Griera, wychodząc z założenia, iż działał on w stanie koniecznej obrony. Ale jednocześnie cała opinja potępiła artystkę, gdyż przebieg procesu ujawnił, iż od chwili śmierci Taylora pozostawała ona w intymnych stosunkach

ze swym szoferem,

ulegając mu we wszystkiem i opłacając wielkiemi sumami jego milczenie. Grier jako obcokrajowiec, został wydalony z Ameryki, a Mabel Norman usiłowała rozocząć nowe życie. Tragiczny splot okoliczności, który ją oplątał, wzruszył niepomiernie jej obrońcę, jednego z najsławniejszych adwokatów amerykańskich, Clody i w zawartem małżeństwie, zdawało się, pogrzebane będą już nazawsze tragiczne wspomnienia przeszłości. Niewiadomo jednak, co było przyczyną, iż już po tygodniu

małżonkowie rozeszli się.

Z całą determinacją Mabel Norman położyła krzyżyk na swem życiu, wpadła w straszliwy nałóg morfinomanji i tylko od czasu do czasu, by uzyskać niezbędne środki utrzymania, występowała w music-hallach, pod nazwą „tragicznej Mabel", śpiewając piosenki

dziewcząt ulicznych

ze świata przestępczego. Jak dawniej, była ulubienicą najwytworniejszych sfer nowojorskich, tak później stała się pieśniarką i muzą podziemnej Ameryki, kontrabandzistów alkoholu, morderców i złodziei. Była nawet pewien czas przyjaciółką słynego Capone

herszta bandytów amerykańskich.

Ale szaleńczy tryb życia robił swoje. Mabel Norman pod wpływem narkotyków wpadła w obłęd i zakończyła niezwykłe swe życie na łóżku szpitala powszechnego w San-Francisco.

Dziś życiu jej i dziejom poświęcają pisma amerykańskie wiele miejsca, pisząc, iż to jeden z jaskrwawych przykładów tego tragicznego obrotu życia, jaki jest losem wielu głośnych i sławnych gwiazd „srebrnego ekranu".

Sława, bogactwo, zbrodnia i tajemnica, są nieodłącznymi towarzyszami tego życia, które rozgrywa się na prawdziwym ekranie wydarzeń w Hollywood.

W poszukiwaniu starego okrętu

Znany reżyser Paramountu, opowiada poniżej jedno z swych przeżyć w związku z nakręcaniem filmu p. t. „Życie zaczyna się jutro".

Rzeczy nieprzewidziane stają się podczas nagrywania filmów wypadkami wielkiej wagi, które kosztują wiele przykrości i zdenerwowania. Gdyby zaś przypadek nie litował się od czasu do czasu, i nie zsyłał pomocy w ostatniej chwili, wiele filmów pozostałoby do dziś w stadjum projektu i zdjęć nie dokonywanoby nigdy.

I tak nie moglibyśmy zapewne nakręcić początkowych scen filmu „Życie zaczyna się jutro", ponieważ automatyczne piece współczesnych wielkich okrętów transatlantyckich nie dawały nam możności uchwycenia tła o jakie mi właśnie chodziło. Akcja filmu bowiem rozgrywa się kilkanaście lat wstecz i sceny te przedstawiać miały bohatera filmu George'a Bancrofta, pracującego jako palacza na dnie okrętu.

Potrzebowaliśmy oryginalnej scenarji, aby otrzymać realistyczne tło, jakie pragnęliśmy utrzymać w całym filmie, a jakiego nie oddałaby najlepsza nawet dekoracja, której przy opracowywaniu filmu, nie braliśmy wcale pod uwagę, sądząc, żeznalezienie podobnej kotłowni nie nastręczy żadnych trudności.

Gdy wszystkie plany były już na urzeczywistnieniu i gdy zaczęliśmy zdjęcia, otrzymaliśmy od naszego agenta wiadomość, iż na całym wybrzeżu Pacyfiku nie stacjonuje w danej chwili ani jeden okręt, którego kotłownia, odpowiadałaby naszym wymaganiom. Dowiedziałem się wówczas poraz pierwszy, że opalane węglem okręty posiadają do tego celu urządzenia automatyczne. Gdy zaś poruszane są za pomocą ropy, wówczas już palacz okrętowy jest prawdziwym anachronizmem. Wiadomości te, jakkolwiek nader interesujące, przejęły mnie rozpaczą.

Zanosiło się na to, że będziemy musieli wybudować w atelier 6 kotłów okrętowych ze wszystkiem, co do tego należy, co przedewszystkiem byłoby nader kosztowne a powtóre zaś nigdy nie wyglądałoby prawdziwie.

Szczęśliwy przypadek dopomógł nam do rozwiązania dylematu.

Jeden z naszych agentów w San Pedro zawiadomił nas, że udało mu się tam odnaleźć okręt starego typu. Musieliśmy się jednak bardzo spieszyć, ponieważ okręt ten odpływał w trzy dni później do Hong-Kong.

Robiliśmy, co tylko było można i udało nam się w rekordowym czasie dokonać potrzebnych nam zdjęć. George Bancroft i jego partner Clyde Cook, narzekali wprawdzie bardzo, ponieważ musieli w wysokiej temperaturze kotłowni, wynoszącej 50 stopni, sypać węgiel jak zwykli robotnicy, my jednak nic sobie z tego nie robiliśmy.

Obaj stracili oni w ciągu tego jednego poobiedzia zdjęć po kilka kilo, jednak zdjęcia, jakich dokonaliśmy, były im dostateczną nagrodą.

JOSEPH VON STERNBERG.

Powódź kinematografów w Pradze Czeskiej

Miastem kinematografów nazwać można stolicę Czechosłowacji. Od szeregu już lat powstają w Pradze w niezwykle szybkiem tempie coraz to nowe kina. Według najnowszych obliczeń, ma dzisiaj Praga już 130 kinematografów, ale liczba ta, — jak się zdaje — nie odpowiada jeszcze wymaganiom praskiej publiczności, gdyż kina w Pradze są stale przepełnione i często bardzo na wieczorowe seanse bilety wyprzedane są już na parę godzin przed początkiem przedstawienia. Jak prasa podaje, jesienią powstać ma w Pradze 7 dalszych kinematografów, z których jeden będzie prawdziwem „monstrekinem" obliczonem na 2000 osób.

Reklama się opłaca

O tem jak szalone sumy zarabiają aktorzy filmowi, służąc jako narzędzie reklamy, świadczy m. in. fakt, iż Chevalier za samo ukazanie się na wystawie samochodowej w San Francisco (o czem publiczność uprzedzono w ogłoszeniach) otrzymał 25 tys. dolarów.

BETTY AMAN w polskim filmie dźwiękowym

„Kurjer Filmowy" podaje sensacyjną wiadomość, iż w nowym obrazie reż. Waszyńskiego, realizowanym według powieści tow. sen. Struga p. t. „Karjera kasjera Śpiewankiewicza" ma się ukazać specjalnie zaangażowana gwiazda niemiecka — Betty Aman. Rolę męską odtworzy Samborski.

Ma to być film śpiewno - mówiony, z wkładkami wykonanemi dla zagranicy w językach angielskim, francuskim i niemieckim. Stronę muzyczną opracowuje kapelmistrz Adam Szpak. Film będzie produkcją nowopowstałej wytwórni „Asfilm". Zdjęcia rozpoczynają się już 10 maja.